

1 września 39 r. I dzień wojny. Katowice. 5.40 nalot niemiecki pierwszy: obudzeni syrenami pędzimy do schronu – Marek, służąca Marysia i ja. W pierwszej chwili mam pietra. Potem spokój. Kilka bomb na lotnisku. 8. – idę do biura: bałagan, drugi alarm – bez bomb tylko nasza artyleria wali. Żadnej roboty. Trzeci alarm! Siedzę na górze widzę samotny bombowiec niemiecki ostrzeliwany przez naszych! Pędzi jak szalony. Trafiony spada w koziółkach gdzieś na Brynów.

12 – a. Popłoch w Roburze i Rybnickim – wszystkie grube ryby wieją w autach. Konopka² chce mnie zabrać – dziękuję pięknie i zostaję. Po południu raczej cicho. Ostry atak lotniczy koło 7-mej. Brak światła spalony bombowiec spada gdzieś na południu. Słysząc armaty, idę spać o 9 – tej³. Jestem strasznie niewyspana, a spodziewamy się dywersji i ataków w nocy.

23. Przyjeżdżają panie Sobolewskie z Chorzowa, spanikowane do ostatnich granic. Siadać na co bądź i uciekać natychmiast. Obie się trzęsą. Staramy się uspokajać i w końcu godzą się czekać świtu – Ale może Niemcy będą już na ulicach miasta. Idę spać ale kanonada armatnia przeszkadza. Nalotów nie ma.

3 w nocy – przyjeżdża Lulu Sobolewski i zabiera swoje panie do Mościc. Chorzów i azoty ewakuowane. Troszkę spanikowani kładziemy się spać. O 5-tej alarm i nalot lotniczy.

II dzień wojny. Sobota. Rano narada wojenna. Marek radzi wiać. Sam leci do P.K.U. i dostaje rozkaz z W-wy do wyjazdu. Spotykam się z Nitką⁴ odwiedzamy Robur i Hutę Pokój nastrój dobry i zdecydowany. Postanawiamy zostać jeszcze na stanowisku. Marek wyjeżdża o 16-tej, on jest przekonany że z Katowicami źle. Żegnamy się czule i idę do Kom. Policji wystarać się na wszelki wypadek o pozwolenie wyjazdu z Katowic. Dostaję bez trudności. Wracam do domu. Tu awantura! Służąca opowiada, że Nitka błaga aby o 8 być u nich. Panika i popłoch podobno na mieście. Pakujemy się na gwałt, słysząc artylerię. Nalotów była przez dzień niezliczona ilość 8 razy. U Nitki narada wojenna. Podobno Wojsko oddaje miasto bez ewakuacji ludności policja (pr. V. U) już wywiały. Postanawiamy wiać piechotą. Z plecakami wychodzimy w ciemną noc zdenerwowani i przygnębieni. Ulica ma wygląd niesamowity cisza aż w uszach dzwoni, grupki niespokojnych ludzi, z cichych szeptów wieje obawa i trwoga. Jedni boją się Niemców inni dywersantów, którzy na pewno w nocy rozpoczną rabunki. Po kilku krokach gubimy się w ciemności beznadziejnie. Słysząc krzyki – tracimy orientację. W końcu pozostajemy we trójkę, Nitka ja i T. (Hase?) trzymając się wzajemnie za plecaki błakamy się w niesamowitych ciemnościach. Dworzec na który zaszliśmy ma wygląd niezapomniany olbrzymia hala ciemna, kilka samotnych cieni błaka się po niej, nie ma kasy ani kolejarzy. Decydujemy się pozostać do świtu w mieście. Idziemy spać do Tadeusza. Wysoko za miastem na 5 – piętrze. Cisza przerażająca – czasem strzały karabinowe na ulicach. Konam ze strachu że Niemcy wkroczą przed świtem, gdyż zduszone uderzenia bomb słyszę w płd – wsch. stronie. Próbuje spać bez rezultatu. Wpatrzona w ciemność słyszę teraz pociągi biegnące bez przerwy w kierunku wschodnim. Z miasta słysząc huk toczącej się artylerii.

1 w nocy. Szalona kanonada na płu. zach. Ulicą ciągną w popłochu bezradne tłumy uciekinierów. Przerażeni ubieramy się szybko i z plecakami na plecach zbiegamy na ulicę. Uciekamy pieszo w stronę lotniska kierunek Mysłowice. Jednak okropne jakieś typy zbierające się koło nas na wertepach podmiejskich zmuszają nas do szybkiego odwrotu. Kierunek Bogucice. Szczęściem trafiamy na pułk ciągnącej na wschód artylerii. Przyczepiamy się do niej na dobre biegnąc chwilami klusem by nadążyć; naokoło artylerii

² Edward Konopka, syn Stanisława z Mogilan.

³ Zamieszkałam u Marianów Sobolewskich po wyjeździe Zosi Sobolewskiej do Warszawy. Zabrała piękny zbiór dywanów perskich. W czasie powstania zostały spalone.

⁴ Maria Brzezińska z Łazan

bokiem ciągną tłumy zrozpaczonych, współprzypadkowych uciekinierów przeważnie pozostających z tyłu. Tak w towarzystwie artylerii mijamy przedmieścia – dziwnie ożywione w ciszy, wraca niepokojem w ciemnościach.

Przed Mysłowicami błysk szczęścia przejeżdża autobus i staje przed zamkniętą rampą. Rzucamy się na oślep i o radości godzi się podwieźć nas do Trzebini.

7 – ma Trzebinia. pełno wojska idącego na płd. zach. Pędzimy kilometr na stację z bombowcem niemieckim na karku. Na szczęście polski myśliwiec przepędza go w dal. Na stacji pociąg osobowy. Dokąd? do Krakowa!. Hurra. Pakujemy się tłoku nie ma.

13 – a. Niestety nie jest jeszcze dobrze wprowadzić siedzimy w pociągu ale od rana ujechaliśmy od Trzebini 2 kilometry. Są ludzie, którzy w Trzebini siedzą od półtorej doby. Żadnej taksy ani furmanki. Szczęściem mamy parę suchych bułek czekoladę i parę kropel koniaku na czarną godzinę. Linia przed nami zawałona transportami wojennymi. Wieści dość kiepskie cofamy się na wszystkich frontach. Wiemy wprowadzić że to manewr konieczny celem skrócenia frontu ale zawsze szkoda tej ziemi po której przejdzie wandalska stopa śmiertelnego wroga. Podobno w Oświęcimiu są już Niemcy, to też co chwila zerkamy w tamtą stronę. Jest wprowadzić wojsko ale to prawdopodobnie się cofnie. Boję się że nie zdążę do domu przed zajęciem Drogini. Niemcy już na Podhalu. Tu wszyscy klną na Chamberlain'a a i gdyby się tu zjawił ze swym parasolem pewnie nie uniknąłby przykrości.

Wojsko ma minę dobrą i spokojną śladu paniki. Stoimy beznadziejnie w miejscu. Jem obiad złożony z bułki (przedostatnia!) i mam zamiar spać. Zobaczymy co dalej.

18 – a. Od Trzebini ujechaliśmy przez 12 godzin 5 km. Szlak nas trafia ze złości i opuszczamy pociąg. Marsz do Krzeszowic. Droga zatłoczona „tobołkarami”, trochę wojskiem. Widzimy rannych przewożonych w sanitarkach. Na torze stoi moc pociągów zamartwych w bezruchu. Ciemno już gdy zmęczeni (zwłaszcza Niteczka) wkraczamy do Krzeszowic. Jednomyślnie wołamy „jeść” i szukamy restauracji. Znajduje się wreszcie brudna, zatłoczona pijakami knajpa, w której pozeramy po prostu jakieś sardynki i pajdy chleba. Powietrze ohydne, Nitka zasypia na krześle – radio podaje wiadomość o zatopieniu statku amerykańskiego koło brzegów Irlandii przez Niemców. Koło 10 –tej wychodzimy w kierunku stacji. Ciemności egipskie. Na torze stoją pociągi ale odpędzają nas wartownicy. Nikomu w nocy nie wolno chodzić po torach. Wściekli stoimy bezradnie na drodze. W budynku stacyjnym odnajdujemy ławkę w zimnym korytarzu. Układamy się na niej ale zasnąć trudno. Twardo i zimno. Boki nas bolą i leżenie zamienia się w mękę. Krążą samoloty i słychać eksplozje bombowe. Szosą pędzi kawaleria.

Poniedziałek g. 3.30. Wobec nieruchomości pociągów i zbliżającej się kanonady wyruszamy piechotą do Krakowa. Maszerujemy ostro. Jednak na próżno chcemy kupić coś do jedzenia. Wszystko zostało wykupione. W Zabierzowie widzimy domy rozwalone przez bomby. Wszędzie tłumy uciekinierów. O 8,30 wkraczamy do Krakowa. Słaniamy się nieco na nogach obitych na twardej kostce. Na wstępie wita nas nalot. Chronimy się w bramie gdzie stwierdzamy, że nastrój ludności jest paniczny. Ludzie wprost trzęsą się i krzyczą histerycznie „pod ściany” „zamykać drzwi!” itp. Idę do Ciechanowskich. Są tylko 2 służące. Jacek gdzieś wywiął z plecakiem. Nikogo ze znajomych; kładę się spać. Nitka i Tadeusz doszłusowali do mnie. Znaleźli miasto wymarłe, sklepy zamknięte, panika przerażająca. Wszyscy mężczyźni opuścili miasto. Pozostały przeważnie kuchty rozhisteryzowane, nie wychodzące ze schronów. Chcemy na noc wyruszyć pociągiem po sutej kolacji.

10 – a w nocy Zaspaliśmy czas oznaczony na wymarsz, kolację i obiad. Postanawiamy wyruszyć rano. Kilka tęgich nalotów, oprócz tego armaty walą w kierunku płd. zach.

Wtorek 5. IX. 8.30. Wyruszamy dalej na tułaczkę. Miasto pełne wojska. Wszystko na wschód! Biegamy za żywnością. Z wielkim trudem kupujemy sardynki, cztery suche bułki i czekoladę. Z tym jedziemy do Płaszowa, gdyż zbombardowany dworzec krakowski nie funkcjonuje. Szosą idzie wojsko. Miny ich dosyć tęgie, umundurowanie śliczne. W Płaszowie

tlumy. Moc pociągów wszystkie zatłoczone. Ładujemy się na hamulec (1/2 m. szerokości 1,50 m długości) i czekamy cierpliwie wyjazdu. Parę przykrych nalotów z szaloną kanonadą wśród świstu kul. Ruszamy około 12-ej w południe. Cieszymy się z tego gdyż Niemców tylko patrzeć w Krakowie.

18,30 - ujechaliśmy już do Podłęża. Bardzo tu ciasno i niewygodnie a w dodatku zmarzniemy w nocy nieprawdopodobnie. Kanonada dział nieustanna. Z zachodu i południa. Wciąż myślę o Drogini. Biedny Tatuś najmilszy! Jedziemy w właściwie w nieznaną może Tarnów może dalej – gdzie Bóg da! Zapasów skąpo i właściwie ciągle jesteśmy głodni. Armaty i k.m. słychać tak blisko że ciarki nas przechodzą.

W tej tułaczce pociesza nas nasza dobrana kompania. Wszyscy się lubimy a chociaż czasem kłócimy się o byle głupstwa, ale jest to wynik przemęczenia i zdenerwowania. Na ogół mężnie i z humorem znosimy trudności. Nitka rozwesela nas dowcipami. Tadeusz dba o nas jak o rodzone dzieci a ja usiłuje nadrabiać miną i dodawać im otuchy – karabiny słychać po prostu o kilkadziesiąt metrów od toru.

Środa 8. rano. Noc wedle przewidywań okropna. Do 3 rano na hamulcach zimno – kłapiemy zębami. O 3 – ciej wchodzimy do bydłowego wagonu gdzie w tłoku i zaduchu usiłujemy spać. Około 10-tej dobijamy do Bochni – bardzo słabi i głodni. Idziemy szukać zapasów. Tadeusz gdzieś się nam zawieruszył. Spotykamy oficera artylerii DAC'u który proponuje, że podwiezie nas na wschód. Decydujemy się szybko i po czułym pożegnaniu z Tadz⁵ ruszamy wielkim Chevroletem. Szofer, porucznik M. Nitka i ja. Oficer prowadzi treny. 2 km. za Bochnią przy chałupce stoimy obozem. Radio gra. Wiadomości o przerwaniu Zygfrйда! Śpimy na słomie i dostajemy kawę oraz chleb ze słoniną. Czas był najwyższy. Około 4 –ej dalekonośna artyleria niemiecka wali w szosę o 50 m od nas. Huk i gwizd. O 5 –ej po południu ruszamy z trenami. Mają one kilka km długości. Wyprzedzamy je i w Jasieniu czekamy pod parkiem na ich dojście. Po pewnym czasie nadlatuje bombowiec niemiecki i po trzykroć wracając ostrzeliwuje treny z km. Na szosie popłoch niebywały: konie ponoszą, żołnierze skaczą do rowu i na oślep walą z karabinów. Daleko przed nami odzywają się basem „flaki”. We trójkę kucamy za szopą, chyląc głowy przed świstem kul. Obie z Nitką dość jesteśmy przerażone. Ofiar niezwykle mało. 2 konie. Ale treny poplątane i żołnierze przerażeni. Szerzy się panika.

W Brzesku dopiero udaje się porucznikowi zebrać swój oddział. Ruszamy naprzód. Za nami łuna to płonie Bochnia. Pędzimy w ciemną noc mijając niekończące się treny. Wśród nich błakają się armaty, czołgi i ciężarówki, zagubione i bezradne w ciemności. W Dębnie stoi czoło kolumny. Widzimy tam nową łunę w kierunku Tarnowa oraz drugą gdzieś na południu. To Niemcy osaczyli nas z drugiej strony. Wracamy z raportem lecz na próżno szukamy na szosie. Żadnej dyscypliny, żadnej władzy, nikt nic nie wie. Spodziewamy się więc najgorszego, tj. niewoli. Zdecydowani lecz straszliwie smutni wracamy na czoło kolumny. Łuna rośnie, słychać zgrzyty. „Czołgi!” wołają żołnierze. W tej chwili porucznik odkrywa boczną ścieżkę w kierunku płn. w którą niezwłocznie się zapuszczamy. Za nami treny. Po bardzo męczącej jeździe całonocnej dobijamy szczęśliwie do Radłowa. Jest tu dowództwo dywizji, stoi piechota i artyleria. Wnet wraca ład do szeregów, oddziały odchodzą na pozycje a my do małej chałupy, gdzie się myjemy, czeszymy, dostajemy chleb z miodem i kawę. Kanonada artyleryjska trwa.

Czwartek 7.IX Około jedenastej jedziemy do Żabna. Przeprawa przez most na Dunajcu. Cały czas jedziemy wzdłuż trenów w chmurach pyłu. Jeść mi się chce potężnie. W Żabnie stoimy dość długo, rynek pełen wojska i uciekinierów. Wszyscy na północ! Wędrujemy z Nitką po opuszczonym miasteczku poszukując jedzenia. W opuszczonym ogródku pożeramy kilka pomidorów, w żydowskim domku w kącie beczka kiszonych ogórków wzbudza nasz

⁵ Tadeusz zjawiał się aby nas pożegnać. Spotkałam go dopiero we Lwowie.

entuzjizm, niestety przedwczesny, gdyż większość z nich jest przegniła. Jeszcze surowa kukurydza dopełnia skromnego posiłku.

Dalsza jazda do Dąbrowy, podróżuje z nami porucznik Lewinger. W małej willi za miastem gdzie szukamy posiłku przyjmują nas ogromnie niegościnnie. Dostajemy z trudem kwaśne mleko i ziemniaki. Po cichu zebrzę jeszcze u służby kromkę razowca, którą chowam na wieczór. Skręcamy teraz na Lisią Górę i do Radomyśla. Ponieważ wyminęliśmy już treny jesteśmy w czołówce i rozglądamy się czy nie ma w pobliżu Niemców. Od Tarnowa dzieli nas tylko 8 km! Jednak szczęśliwie docieramy do Radomyśla gdzie lokujemy się na plebanii. Od razu kładziemy się spać (jest 5 – a ppoł.) co okazało się czynem przezornym, gdyż już o 7 – mej opuszczamy miasteczko w wielkim pośpiechu. Okazało się bowiem, że nasza dywizja posunęła się na Szczucin, a drogą przez nas przejechaną idzie inna brygada. Na gwałt wracamy do Dąbrowy. Pędzimy w trzy auta, my na końcu! Zmierzch! Wpadamy w las, gdzie zła droga zmusza nas do zwolnienia tempa. W najbardziej niespodziewanej chwili straszliwy łoskot obok nas, po czym rozlega się terkot kulomiotu. Auta stają i rzucamy się w las. Upadam na ziemię. Ale jest to ostrożność zbyt czarna. Lotnik ostrzeliwuje już szosę przed nami. Powoli wracamy na szosę. Okazało się że 3 bomby wybuchły o 10 m od naszego auta.

Wszyscy mają miny zdetonowane i po namyśle pułkownik nakazuje odwrót. Ogólne zadowolenie. Prawdopodobnie Niemcy przecięli nam odwrót do dywizji. Wracamy do Radomyśla gdzie stwierdzamy że nasze kwatery u księdza są zajęte. Zresztą jest nakazane pogotowie i nie wychodząc z auta usiłujemy spać. Ponieważ prócz nas pięciorga jest jeszcze miły, kosmaty łobuz Bobik, nie licząc 2 aparatów radiowych i innych betów jest nam bardzo niewygodnie. Tak trwa do 3 – ej rano. Wtedy budzimy płk. który nakazuje jazdę do Mielca. Ruszamy pierwsi i o 5 – ej jesteśmy na miejscu. Uderza nas widok dworca, który jest jedną ruiną. Szyny powyrywane, magazyn rozbity, sam budynek stacyjny pęknięty. Wokoło pełno lejów i odłamków to skutek nalotu niemieckich bombowców. Na naszym froncie źle; cofamy się coraz szybciej i coraz nieporządniej. O innych stronach brak wieści.

Wieczorem łuny na niebie w kierunku Żabna.

Piątek Stoimy o 2 km od Mielca w lasku i czekamy na resztki naszej dywizji. Okazało się, że tylko cudem uniknęliśmy niewoli. W lasku wyjaśnia się nasza sytuacja z pułkownikiem Ważyńskim przed kt. chowaliśmy się dotąd. Pytają mnie wciąż o okolice, mosty, rzeki i drogi. Wyjaśniam jak umiem ale wiem nie wiele. Jemy śniadanie. Mecenasa zamienia 7 – mio lampowy Telefunken na pudełko zapalek a Philipsa na 2 łyżki masła. Nie doczekawszy się dywizji (okazało się, że prócz nas uratował się tylko generał z 1 kapitanem) jedziemy do Kolbuszowej. Droga fatalna, treny, kurz i upał. Za Kolbuszową w chałupie odpoczywamy. Obie z Nitką śpimy. Pułkownik strasznie uprzejmy znosi nam jedzenie. Kury i jaja. Wiemy że jesteśmy w saku ale dokładnie nikt nie wie gdzie Niemcy. Może tuż koło nas. Z ulgą przyjmujemy decyzję pułkownika aby jechać na Sokołów. Byle na północ! Ruszamy w pysznych humorach. Obaj porucznicy dokazują tak że śmiejemy się do łez. Lecz w Sokołowie stoi Mond z dywizją i po naradzie z nim pułkownik rusza z powrotem do Rzeszowa. Boimy się Niemców więc z długimi minami jedziemy za dowódcą. Jednak parę km. za Sokołowem spotykamy gońca. Stop! Niemcy już w Rzeszowie. Wracamy. Pułkownik decyduje się na Nisko. Jedziemy znowu w dobrych humorach. O 9-tej jesteśmy w Nisku. Zajmujemy kwatery, pijemy piwo i herbatę. Czeka nas luksusowa noc na prawdziwej pościeli. Postanawiamy z Nitką pójść na stację zapytać o pociągi. Marzymy żeby nie było gdyż tak nam dobrze z armią! Dają nam jeść, są grzeczni, weseli i dżentelmeńscy. Z duszą na ramieniu wędrujemy w ciemnościach na stację okazuje się że idą transporty wojskowe do Jarosławia i jakiś plutonowy obiecuje nas zabrać. Ma żywność na 5 dni, obiecuje nam wygodne posłanie. Wracamy na kwatery, gdzie z bólem serca patrzymy na przygotowaną pościel. Żegnamy się czule, wszyscy nas żałują. Magzamen (?) odwozi nas na stację. Żegnamy się jak najwięksi przyjaciele. Plutonowego zgubiliśmy ale w biegu wskakujemy do pociągu z saperami. Dzięki

poleceniu przez wojskowych dostajemy ławkę oraz koce i usiłujemy spać. W nocy cztery razy stajemy i saperzy naprawiają tor. Spisują się jednak tak dzielnie, że na rano jesteśmy w Przeworsku.

Sobota 6 – ta rano. Na stacji w Przeworsku moc pociągów, wszystkie czekają na odjazd w kierunku wschodnim. Stacja zbombardowana, rafineria także, płoną składy cukru, z których każdy bierze tyle cukru ile się komuś podoba. Ładujemy sobie kieszenie. Teraz szukamy odpowiedniego pociągu. Trafia się sanitarka. Po krótkich pertraktacjach maszynista zaprasza nas na lokomotywę. Wsiadamy, dostajemy herbatę z kotła a w zamian obdarzamy kolejarzy papierosami, które zafasowaaliśmy w wojsku. Ruszamy wreszcie jako pierwsi i o 8 jesteśmy w Jarosławiu. Wsiadamy gdyż chcemy iść do Tapina. Ma to być około 12 km. Pytamy o drogę i ruszamy.

Tapin 5 pop. Przywędrowaliśmy tutaj po całodziennym marszu gdyż wskutek mylnych informacji nadłożyliśmy drogi. Mamy poranione nogi i marzymy o odpoczynku. W Tapinie jest rodzina Nitki. Witają nas z radością ale radzą natychmiast uciekać dalej. Jest wóz do Ciemięzowic Ustrzyckich skąd właściciele mają uciekać wozami za San. Znów nasze plany o noclegu rozwiewają się jak sen i ruszamy trzęsącym wozem. W Ciemięzowicach przyjmują nas kwaśno, gdyż amatorów na wozy jest masa. Nie przejmujemy się tym, lecz jemy kolację i pakujemy się na wozy. Nieporządek szalony. Fornale nie chcą jechać baby lamentują, wozy wprost łamią się, wreszcie ruszamy. Na szczęście siano chroni nas przed zimnem. Mijamy Radymno a przed Krakowcem skręcamy na boczną, piaszczystą drogę. Coraz wyraźniej dają nam do zrozumienia że mamy się wynosić. Złazimy z wozu zmęczone i zrozpaczone. Co robić o 5 – ej rano bez kolei, bez szosy 80 km. od Lwowa?

Lwów niedziela.

Znowu szczęście nam sprzyja. W zapadłej dziurze znalazłyśmy taksówkę, która dowozi nas do Lwowa. Płacimy 30 zł za 80 km jazdy! Przygodny pasażer pokazuje nam plecy całe popalone odłamkami bomb. Spodnie ma do kolan okrwawione od brodzenia wśród trupów. Było to w Medyce, gdzie Niemcy stałym swoim zwyczajem zniszczyli pociąg ewakuacyjny.

We Lwowie wita nas nalot. Wędrujemy na ul Zofii szukać Gizeli⁶. Ale mamy fałszywy adres i lądujemy u jakiegoś profesora, który poi nas gościnnie herbatą i podaje różne adresy. Zostawiamy u niego rzeczy i idziemy szukać kwatery. Wchodzimy do restauracji gdzie zjadamy takie ilości parówek że wzbudzamy sensację. Tułamy się dalej. Jesteśmy tak zmęczone że w czasie szalonej kanonady i nalotu zasypiamy na schodach w bramie. Nitka ledwo wlecze nogi. Szczęśliwie wpadam na myśl szukania Lamichowej [?] i przez nią dowiaduję się o prawidłowym adresie Gizeli. Około 6 – ej pop. jesteśmy na miejscu witane przez obie siostry z największą serdecznością. Po paru słowach zasypiamy obie z Nitką kamiennym snem.

Lwów, poniedziałek 12. Na razie zostajemy u Gizeli. Śpimy na podłodze ale wydaje nam się to rajem po 10 nieprzespanych nocach. W mieście robimy zakupy: konserwy, mydła, pończochy, bielizna, co się da. U Tyliczkowej spotykam stryjostwa Wincentych. Dają mi trochę wiadomości o moich najbliższych niestety! nic pewnego. Tułają się gdzieś i oni, Bóg wie kiedy się spotkamy.

Lwów na ogół dobrze się trzyma. Zbombardowany bardzo silnie, bez wody, bez połączeń kolejowych, przecie postawa ludzi inna całkiem niż w innych miastach, Na ulicach słychać żarty, sklepy otwarte, wszyscy mówią: „Tu zostajemy i Lwowa nie damy”. Daj Boże aby tak było. Na mieście budują barykady. Naloty bombowców powtarzają się co 2 – 3 godziny. Bomby padają na miasto, wszędzie leży mnóstwo odłamków. Nikt nie zna dnia ani godziny.

Lwów, 13 – go września. Dzień wczorajszy przeszedł zupełnie cicho. Brakło nalotów co ludzie z niepokojem komentowali. Jakoż z zapadnięciem zmroku rozpoczęła się panika. Nikt

⁶ Gizela Maszlanka, siostra Lili Sławikowskiej, żona pułkownika Maszłanki (który po wojnie wrócił z Anglii)

właściwie nie wiedział o co chodzi. Wszyscy biegali zgięci wół pod kamienicami, kobiety płakały, tłumy rzuciły się w ucieczce ku stryjskiej rogatce. Około 7 – mej rozpoczęła grać artyleria rozmieszczona na wzgórzach miasta Jeden płk. opowiada u Gizeli że kilka czołgów przerwało front i jeździ koło miasta. Niemcy rzucili ulotki, że w razie oporu mieszkańców Lwowa wyrzną wszystkie dzieci⁷. O 9 – ej wieczór z trzeciego piętra obserwujemy pożar kościoła Jezuitów w śródmieściu. Prócz tego łuny na zachodzie. Całą noc trwa kanonada.

Dziś dzień względnie spokojny. Na ulicach wznoszą barykady. Artyleria odzywa się rzadziej. Za naszym domem stoi armata i k. m. Za każdym strzałem trzęsie się dom, ale mimo to ten namacalny dowód obrony miasta dodaje nam otuchy.

14 września 8 rano Dziś przeżyliśmy miłą niespodziankę. Radiostacja lwowska wróciła do nas. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach z radości. Wieści trochę lepsze. Niemcy jakoby odepchnięci o 20 km. od miasta. Nalotów nie ma, tylko armaty grają. 2 - ga popołudniu Wyszliśmy do miasta. Sklepy otwarte ale wszędzie ogonki. Oglądamy spalony kościół Jezuitów i Izbę Skarbową. Upał. Po bramach obozuje wojsko. Śródmieście silnie zbombardowane. Dużo kamienic zniszczonych.

5 – a popołudniu Około 4 – ej miał miejsce wielki nalot 30 bombowców nieprzyjaciela. Ponieważ miasto pełne jest wojska rozpoczęła się szalona kanonada. Szyby trzęsły się w oknach. Kilka bomb wybuchło w pobliżu. Udałyśmy się do schronu. Rzucano bomby zapalające, toteż wybuchło kilka pożarów. Podobno strącono kilka samolotów. Komunikat Naczelnego Wodza Stwierdza, że z kolumny pancernej, która wczoraj przedarła się pod Lwów zdobyto 20 czołgów. Reszta odparta. Ciężka artyleria wciąż strzela, a ze trzy razy przeleciały nad nami pociski niemieckie.

16 września . Dzień wczorajszy przeszedł względnie spokojnie. Było trochę strzelaniny, latałyśmy za jedzeniem. Udało mi się zdobyć parę kilo ziemniaków. Dziś rozmawiałam z porucznikiem X, opowiadał że pilnuje barykady na ul. Listopada. Noc całą ostrzeliwano ich z karabinów maszynowych. Mówił dalej, że większość mieszkańców Lwowa wprost mieszka w schronach w zaduchu i brudzie. Co do mnie to wolę zginąć niż podobne życie prowadzić.

17 września 1939. Niedziela.

Wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski. To już koniec. Pogrzeb Ojczyzny.

18 września. Lwów. Nastrój wciąż grobowy. Nikt nie wie czego Rosja chce od nas. Brak wiadomości oficjalnych. Podczas gdy bolszewicy idą od wschodu (podobno są już w Brzeżanach) Lwów broni się dalej bohatersko. Dziś w nocy zbudziły nas strzały armatnie. Pociski padały na naszej ulicy, kilka domów jest silnie uszkodzonych. Huk był niesłychany. W dzień Niemcy dalej ostrzeliwiają miasto ciągle słychać straszne wybuchy. Kilka domów płonie, gdzieś na Łyczakowie płoną składy wojskowe. Potworny słup dymu wznosi się na kilkaset metrów w górę. Było kilka nalotów. Dziś spotkałyśmy Zbyszka Jurczyńskiego, który opowiadał nam swoje okropne przygody. Spodziewamy się gorącej nocy.

20 września. Lwów. Wczoraj jak zwykle stałyśmy w ogonkach za żywnością. Wieczorem wracając od stryjostwa spotkałam się na ulicy z granatem niemieckim. Wybuch przeraził mnie i ogłuszył, wlałam do jakiegoś żydowskiego schronu gdzie przesiedziałam czas pewien.. W nocy słuchamy apelu narodu brytyjskiego do mieszkańców Warszawy. Dziś rano Niemcy wezwali Lwów do poddania. Nasi odmówili. Przez radio wzywano ludność do chowania się po schronach. Po ulicy wolno chodzić tylko w ostateczności; o 1 szej odezwała się ciężka artyleria niemiecka. Dom się trzęsie, szyby dźwięczą, siedzimy wszyscy w holu. Trochę się modlimy, trochę czytamy. Czas się dłuży. Czołgi sowieckie były już pod miastem, po konszachtach z Niemcami cofnęły się na wschód. Głowa mnie boli z huku.

⁷ Chyba tylko plotka?

21 września. Od wczoraj jesteśmy bez światła, umilkło więc radio, nasz ostatni łącznik ze światem. W nocy trwała szalona kanonada, armaty nasze i niemieckie, karabiny maszynowe a nawet ręczne. Pozostałyśmy w łóżkach tuląc głowy pod poduszki, aby nie słyszeć gwizdów pocisków, które całymi stadami przelatują nad domem. Wczoraj był tu Tadeusz, miał wrażenie że przyszedł na front, w mieście bowiem jest dużo spokojniej. Teraz godzina 7 – a rano trochę ciszej. Na ulicy wznoszą nowe barykady. Ostatnie wiadomości radiowe były dość dobre. Warszawa trzyma się ciągle. Chamberlain oświadczył Niemcom: „Słowa waszego führera są mniej warte niż papier, na którym są one napisane!” Zginął bohaterską śmiercią ppor. Batowski, któremu tyle zawdzięczamy!

22.IX. Lwów. Wczoraj od rana panowała przygnębiająca cisza. Krążyły pogłoski że miasto poddaje się bolszewikom. Około południa byłam w mieście. Ruch wielki, otwarte sklepy i magazyny wojskowe. Około 3- ej Lilly poszła do miasta po bekony a my z Nitką na Targi Wschodnie, gdzie podobno rozdawali wszystko z magazynów wojskowych. Gromadził się tłum ale nie było żadnego rozdawania. Po prostu motłoch rozbijał co się dało i rabował. Papierosy zaścielały ziemię, kasza, groch i pszenica pomieszane leżały stosami. Zrobiło nam się wstyd tego tłumy, tego rozboju i uciekłyśmy. Strzelano do nas z armat i karabinów maszynowych. Pędziłyśmy na dół co sił w nogach. Kto strzelał nie wiem. W godzinę później na ulicy pojawiły się 4 czołgi sowieckie potwornej wielkości. Szukały sobie przejścia wśród barykad. Potem pojawiła się czerwona piechota. Nasi żołnierze, którzy bez broni tłumnie idą ku rogatce stryjskiej podnosili ręce w górę podczas gdy tamci przykładali im rewolwery do piersi. Po rewizji puszczano ich wolno. Co za straszne upokorzenie! Wielu naszych płakało z bezsilnej wściekłości. Z miasta przyszła Lilly bardzo roztrzęsiona. Opowiada że jakiś cywil strzelił do czołgu czerwonego, w odpowiedzi czerwony rzucił granat w tłum stojący na ulicy i zrobił marmoladę. Lilly deptała po mózgach ludzkich. Wieczór nie wychodziłyśmy z domu. Z miasta dochodziły strzały karabinowe i dzikie wrzaski. O zmroku zjawił się mjr Pawłowski w cywilu. Rozbrojono ich w Brzuchowicach i puszczono wolno, jedynie Sosnkowskiego aresztowano i wywieziono. Poniszczyli trochę broni i poszli nasi do domów.

27/X Lwów. Przeszło miesiąc już nie pisałam, gdyż skończyły się na razie przygody wojenne, a zaczęło ciężkie życie pod obcą okupacją. Wciąż mieszkamy u kochanej Gizeli, która dba o nas jak matka. Tryb życia dosyć monotony – myśli skierowane wyłącznie na 2 tory: 1) Skąd zdobyć jedzenie. 2) Kiedy pozwolą nam wracać do swoich. Z jedzeniem mimo iż nie cierpimy głody jest kiepsko. Brak cukru, soli i mąki. Wszyscy też skarżą się na brak opału. Co do powrotu to odwleka się on w nieskończoność. Mówi się: „już we czwartek otworzą granicę”! Wszyscy ci biedni tułacze, cierpiący głód i chłód marzą o powrocie jak o zbawieniu. We czwartek granica pozostaje zamknięta. Może za tydzień! I ta nadzieja zawodzi. Może po 1-szym? Może już jutro. wszyscy łudzą się wciąż, wciąż trwają i czekają powrotu.

Wśród tego spotkała mnie wielka radość. 8 - mego b. m. spotkałam się z Tatusiem. Był z chłopcami w Chmielowej, skąd chłopcy zwiali do Rumunii. Tatuś miał ciężkie przejścia. Wypędzono ich z domu, 2 tygodnie wraz z wujem Adamem⁸ mieszkali w chałupce na wsi, gdzie Wuj pozostał podczas gdy Tatuś przyjechał tutaj, bardzo mizerny, bez rzeczy! Teraz raźniej nam razem i wciąż marzymy, że będziemy mogli wrócić do swoich śmieci.

Czerwona Armia zachowuje się b. dobrze, nikomu krzywdy nie robią i nie dali tłuszczy rabować.

31. X. Lwów. Wczoraj byliśmy z Renią⁹ w Przemyślu. 3 godziny jazdy w tłoku i zaduchu (wszyscy palą machorkę!). Po drodze wszędzie obraz zniszczenia. Stacje zrównane z ziemią, szkielety wagonów tworzą szpalery na bocznych torach. W Przemyślu na stacji obozuje tłum uchodźców, na widok którego ściska się każde serce. Na ziemi, na kufrach i pakach leżą pokotem dzieci, od niemowląt począwszy, o zielono-szarych twarzyczkach, o biednych,

⁸ Adam Głazewski, szwagier ojca autorki, właściciel maj. Chmielowa na Podolu nad Dniestrem

⁹ Irena Bzowska, córka Wincentego, stryja autorki, właściciel maj. Zwiernik w pow. Tarnowskim

tępych oczach zadreżonych na śmierć zwierzątek. Każdej doby umiera ich po kilkoro, cicho bez łez i jęku, gdyż na to brak im już sił. Przemysł przepelniony uchodźcami, wiele domów spalonych lub zburzonych. Od stacji kierujemy swe kroki za tłumem, który podąża w jednym kierunku. Dochodzimy na wiadukt kolejowy, z którego blisko (a jednak tak daleko!) widać most na Sanie i drugi brzeg. Tysiące ludzi zmarzniętych i głodnych patrzy urzeczonym wzrokiem na ten brzeg, gdzie chodzą warty niemieckie i łzy spływają z wszystkich oczu. O straszne przeznaczenie, które każe nam wszystkim patrzeć z niewysłowioną tęsknotą na żołnierzy niemieckich.! Bo oni chodzą tam po naszej ziemi, po naszej ojczyźnie! Uchodźców nie przepuszczają na drugi brzeg, więc z niczym wracamy do Lwowa. W pociągu tłumy żydowskich „bieżeńców” z tamtej strony. Podczas gdy mrok szybko pochłania nieoświetlone wagony, płynie z ciemności opowieść o rzeczach, które każą tym tysiącom wyklętych skakać w San i wśród gradu kul uciekać tu, do raję! Zimny pot mnie oblewa. Czy to Europa, wiek XX czy sen?

11 listopada. Lwów. Siedzimy wciąż we Lwowie. Granica była otwarta przez parę dni ale z powodu tłoku stryjostwo i ojciec bali się jechać. Teraz granica zamknięta, sytuacja beznadziejna, nudy... Dobrze powiedział Chesterton: „największą wadą komunizmu jest to, że jest nudny”. Beznadziejne życie, ogonki za najmniejszym drobiazgiem, ceny bajeczne, kilo masła 22 zł!, kg szmalcu 27 zł! Nędza i brud. Jedyna pociecha naszego życia to radio. Słuchamy z napięciem, co dzień z nadzieją na coś lepszego, a tymczasem sytuacja bez zmian. Front zachodni spokojny, dyplomacja ożywiona. Nie zanosi się na żadne wypadki. Rozpacz! Dziś święto narodowe!..... Śpiewaliśmy Boże coś Polskę w kościele i łzy dławily nam głos. Jak smutno!

Z Drogini był list od Heli¹⁰. Siedzą tam obie z Ludką¹¹ i dziećmi. Emma jest tam także. Niemiecki zarząd przymusowy. Jędek¹² ranny w Łodzi. Podobno przestrzelone ma płuco. Brak jeszcze wieści od Hani¹³ i Wojtka¹⁴. Warszawa podobno przedstawia widok tragiczny.

1 grudnia 1939r. Doczekaliśmy więc tutaj grudnia i wciąż jeszcze nie wiadomo czy będziemy mogli wrócić do domu. Zresztą zdaje się nie ma do czego się spieszyć. Wieści biegnące z za kordonu nie są zbyt pocieszające. Tu przynajmniej mamy radio, przez które z napięciem śledzimy bieg wypadków: Wojna morska za pomocą min i ubotów, wojna powietrzna, upadek tak tragiczny Finlandii, wreszcie montowanie przez sprzymierzonych olbrzymiej armady zbrojnej. Mimo „maglowania” najchętniej i najgorliwiej słuchamy polskich komunikatów z Londynu i Paryża. O pracę bardzo trudno. Mimo postanowień stalinowskiej konstytucji że „każdy obywatel ma prawo do pracy” praca jest tylko dla ukraińców – komunistów i żydów – polacy na szarym końcu, czemu nie można się dziwić, gdyż my robiliśmy i będziemy robić wprost odwrotnie. Gizela przystąpiła do kooperatywy trykotarskiej, a my z Lilly wciąż robimy na drutach dla Ka – Ri – Bi. Mimo iż jest nas 11 osób w trzech pokojach, wciąż grożą nam wyrzuceniem z mieszkania, nie pomagają żadne bumagi, czy orderki.

15 marzec 1940. Rejestracja uchodźców ... po raz który! Stryjostwo leżą oboje. Kartka od Heleny.

17/III. Niedziela Palmowa! Śnieg pada – zawieja. Wein ... rozsiewa plotki o przybyciu komisji niemieckiej.

18/III. O 2 – giej rano do ogonka rejestracji... Mróz –10⁰. Dziś Nitka rozmawia z Mussel. Wells czeka....

¹⁰ Helena Kunachowiczowa – starsza siostra autorki

¹¹ Ludmiła Nekanada – Trepkova, starsza siostra autorki

¹² Andrzej Kunachowicz – szwagier autorki, mąż Heleny, pułk. Pułku Ułanów, wzięty do niewoli, wojnę spędził w Offlagu

¹³ Anna Bzowska – siostra autorki, zakonnica w klasztorze SS Wizytek w Warszawie

¹⁴ Wojciech Nekanada Trepka – szwagier autorki, mąż Ludmiły

31/III 1940. Dziś znów –7⁰! Święta przeszły w dość pogodnym nastroju. Ceny na artykuły spożywcze znacznie się obniżyły. Słonina 35 – 40 R., jaja po 50 kop. Jemy trochę lepiej.

W tym kraju życie było by nadzwyczaj monotonne, gdyby nie niespodzianki jak np. rejestracja, paszporty, wykwaterowania [?].

4/IV 1940r. „Co słyhać? Dzięki Bogu nic!” Bo jeżeli już coś się dzieje to nigdy nic dobrego. Rozpaczliwy brak pieniędzy. Nadal bezskutecznie biegamy za pracą. Wczoraj byliśmy w ogrodach miejskich i w szpitalu.

10/IV. Wstrząsające wieści z teatru wojny. Niemcy wkroczyli do Danii i Norwegii. Trwa bitwa morska. Jesteśmy podnieceni i nie odchodzimy od radia.

14/IV. Dzień wczorajszy był jak zmora. Wysiedlono tysiące mieszkańców Lwowa. O 6- ej rano obudził nas dzwonek i 5 żołnierzy z pikami Gizele, Lilly i małą ... Godzina czasu na spakowanie, poczym załadowano je na ciężarówkę. Oślepleni od łez oczami wyglądaliśmy na ulicę, którą mknęły auta wypełnione wysiedlonymi. Tysiące tych nieszczęśliwych starych, chorych, dzieci, niemowlęta wleczono pod pikami na tułaczkę. Co chwila ktoś dzwonił cicho i stłumione szepty „Wzięli panią O. – ma zapalenie płuc. Teraz w sąsiedniej kamienicy – I u nas już byli”

Do południa trwało to dantejskie widowisko. Ludzie chodzą jak błędni i płaczą na ulicach jak dzieci.... Lilly biedna! Dziś już cicho ale wszyscy są złamani. Z frontu dobre wieści.

24.IV.40. Wyrzucili mnie z mieszkania.

1.V. Powróciłyśmy z Przemyśla zmęczone.

11.V. Wczoraj znów Niemcy wkroczyły do Belgii i Holandii. Bardzo cierpimy z powodu braku radia. Chodzę słuchać do p. Stasi. List od Gizeli z Orenburga. Dużo ludzi już wyjechało: Szepet, Hulinicka [?], „Szwagierek” i.t.d. My wciąż tkwimy w miejscu – jakieś fatum nas prześladowuje. Komisji niem. we Lwowie nie można się doczekać.

19.I.1941r. Droginia.¹⁵ Znów kreślę parę słów dla zobrazowania sytuacji. Sprawy domowe: tu obecni Ojciec, Helena, Ema Staś¹⁶ i ja. Oprócz tego p. Milewska¹⁷ z 2 - ma chłopcami. Renia¹⁸ dojeżdża do Myślenic. W Krakowie: Lu, Krzyś¹⁹ i Maciej²⁰. Teresa²¹ w Wilnie (wstąpiła do Wizytek), Ciszek²² i Jędrak w Reichu, Jacek i Wojtek na tułaczce. Syt. gospodarcza: jeszcze nie najgorsza. Brak trochę żyta, masła i jaj. Kg. masła 17 zł. W miastach bieda z węglem. Syt. polityczna: W Albanii losy się ważą., Grecy powoli idą naprzód. W Egipcie ofensywa ang. stoi pod Tobrukiem. W Anglii naloty niemieckie, w Niemczech naloty angielskie (słabsze). Ameryka pomaga Anglii. Nasz nastrój dość doby, więcej optymistów niż pesymistów, moje nastroje dość chwiejne.

23.I.1. Robimy podania o Ciszka via Julita, może... może... zobaczymy go znów! Odwilż trwa. Podobno coś się dzieje w Rumunii, ale co? nie wiemy!

20.II.41. Podanie o Ciszka odrzucone! Byłam w W-wie u Hani. Miasto zniszczone ale wszystko można dostać.

W jaką ty pójdziesz drogę?

Kędy się udasz?

¹⁵ Dwór w Drogini zbudowany został w r. 1730 przez Michała Jordana. W posiadanie Drogini Bzowscy weszli przez małżeństwo Kazimierza Bzowskiego z Marcjaną Dąbską – dziedziczką majątku po swym bracie Dominiku Dąbskim zamordowanym w czasie rabacji galicyjskiej w 1846 r,

¹⁶ Stanisław Nekanda Trepka młodszy syn Ludmiły – siostrzeniec autorki

¹⁷ p.Milewska – wysiedlona z Poznańskiego, z dwoma synami – Kazimierzem i Jerzym mieszkała w Drogini przez okres wojny.

¹⁸ Teresa Kunachowicz, siostrzenica autorki

¹⁹ Krzysztof Kunachowicz, siostrzeniec autorki, młodszy brat Teresy

²⁰ Maciej Nekanda-Trepka, starszy syn Ludmiły – siostrzeniec autorki

²¹ Teresa Janota-Bzowska zakonnica w klasztorze SS Wizytek w Wilnie, najmłodsza z sióstr autorki

²² Franciszek Janota Bzowski – starszy brat autorki, wzięty do niewoli we Francji (06. 40) spędził wojnę w Stalagu.

- Ja nigdzie iść nie mogę
- Ja jestem judasz!

„ Wśród zapadających się światów – i więcej
 Wśród okropnego walących się wieków łoskotu
 Idę – a serce we w mnie wre coraz goręcej
 Tak to ja płonę! Mąż z Kariotu!”

„- Goreję wzgardą, dumą goreję
 Ja jeden bez obrony
 Ja jeden którego odbiegły nadzieje
 Przeznaczony!

Bracie mój! całuję twe stopy
 Za zjawy buntownicze
 Wzdłuż pielgrzymiej drogi
 Raz, dwa, sto tysiące.... miliony Judaszów liczę, wciąż liczę...

23.IV.41. Pamiętnik nie „idzie” pisać więc tylko spróbuję prowadzić dziennik zmartwień.
 Może tak będzie lepiej!

Dziennik Zmartwień!

23.IV.41. Kwaterunek 250 koni! Absolutny brak słomy i siana! Bydło ryczy z głodu. Trawy nie ma bo śnieg pada... Krzywaczka skonfiskowana! Ciszek pisze „Jem brukiew i otręby” Aresztowania 2-ch krewnych Myni; p. Drohojowski zmarł w Oświęcimiu (chyba dość na dziś).

24.IV. Żołnierze wzięli maty z inspektów do spania. Ponieważ śnieg pada wszystko zmarznie. Rąbią drzewa w alei.

25.IV. Nadal zimno, nadal kwaterunek. Podobno mają tu zostać przez 8 dni! Dziś biorą nam ziemniaki. Na pastwisku stoją armaty i tabor – ładnie będzie trawa wyglądać!

26. – Kwaterunek stoi! Hela przywiozła garść smutnych wieści ze świata (była w Cudzynowicach): W Szczucinie w wyniku zatargu między kwaterunkiem a ludnością spędzono 60 osób na rynek, bito i kaleczono kolbami. Jeden ksiądz umarł, resztę wywieziono. Młody Morawski zmarł w Mauthausen. Podatek gruntowy podwyższono od zeszłego roku o 100%. W Krakowie ogłoszono przygotowanie do OPL.

30.IV. Dziś kwaterunek wymaszerował nie zapomniawszy zabrać ze sobą lampy z kancelarii. Jeszcześmy nie zdołali nabrać tchu a tu już zapowiadają że ma przyjść nowy i zostać do końca maja! Więc dziś wielka przeprowadzka, całe oficyny bez mebli będą oddane dla manszaftu, a salon i bilardowy umeblowane dla oficerów. Biedna p. Milewska musi się przenieść do jadalnego. Emcia na górkę. Może w ten sposób uniknie się takiej kasarni w chałupie! List od stryja Wincentego – ani ziarka jeszcze nie zasiał! Deszcz leje w dalszym ciągu. Zimno. Co dzień pali się w piecach. Ema dostała bezugschein na buty ale w całym Krakowie nie mogła ich znaleźć. Ludek Myczkowski. jeszcze nie wrócił do Tymbarku.

3 maj 1941 4. Mięso podróżowało na 4,50 zł. Dokładne porządki po kwaterunkach wykazały brak 3 łyżek srebrnych, 1 noża (Ludy) 3 – ch poduszek i nakrycia na stół w przedpokoju (kłosa). Wczoraj przyszedł rozkaz z nadleśnictwa by natychmiast (! 2 razy podkreślone!) policzyć mrowiska w lesie i natychmiast telefonicznie zawiadomić tenże urząd o wyniku rachunku. Wczoraj imieniny księdza smutne z powodu nadmiaru alkoholu u gospodarza. Dziś na odmianę padał śnieg. Zewsząd dochodzą wiadomości o rozpaczliwym stanie zasiewów

wiosennych. I u nas na 5 morgach owsa nie zasiano. Była tu Fela Merowa. Opowiada z pewnego źródła że Niemcy już szykują się do wytransportowania Polaków na Sybir po pokonaniu Sowietów. Spisują transporty i t.d. Dobrze! Wolę Kamczatkę niż Kamerun.

9 maj 41. Kazali młyn zaciemnić a i Myślenice już do OPL przysposobione. A jeden znajomy znajomych pokazywał przydział na 26 maja do Kijowa. Ale mimo plotek mało kto w tę wojnę z Rosją wierzy. Dziś podobno ma przyjść wojsko do Myślenic to pewno i tu niedługo się dowłoką. Z Cudzynowic przywiozła furmanka tylko 20 kg cukru ani ziarnka więcej. Mszana Dolna skonfiskowana! Ludek jeszcze nie wrócił. Aresztowano p. Hasendorfa znajomego Heli. Wnet chyba ludzi braknie. Dziś 2^o mrozu i śnieg rano leżał. W W-wie straszna drożyzna: 1 jajo – 1 zł, 1 kg mięsa – 17 zł, kilo masła 60 zł. i t.d.

11 maj. Ścisłe obliczenia wykazały, że braknie nam chleba, od dziś więc dzienna porcja jest obcięta. Tylko 1 kromka na śniadanie. Wojsko przyszło na razie tylko do Myślenic. Podobno mają robić tam lotnisko!?! Deszcz leje w dalszym ciągu. Nakaz płatniczy na psy, 100 zł za Werę, 100 zł za Dorę.

12 maj. Dziś skończyliśmy fasole i cebulę.

15 maj. Mynia od 1 czerwca obejmuje posesję. Niby to dobrze ale żal nam że wyjedzie. Aresztowano dr. Garbienia²³.

18 maj. Brączowice już na pewno będą skonfiskowane. Kłopoty z drzewem, tak dużo każą wycinać, cały las chyba pójdzie.

19 maj. Duże kłopoty z tytoniem, którego nie ma ani na lekarstwo, są tylko „Junaki”, ale tych nawet chłopci nie chcą palić. Wczoraj byliśmy w Fałkowicach, też podle urodzaje, konie jak haki i przednówek. Wczoraj wół wpadł do rowu i nawet nie miał sił się podnieść. Stryj W. pisze że Hipmanów już ostatecznie wyrzucono, są w Zwierniku. W reichu też podobno brak tytoniu co potwierdzało by trudności transportowe, o których mówią wszyscy. Jest straszna szpera na wagony wcale Polakom jeździć nie wolno, tylko za specjalnym zezwolenie Kreiskomisarza. Znow przebąkują o kwaterunku.

21 maj środa. Niemcy zabronili obchodzenia świąt i tak jutro dzień Wniebowstąpienia ma być dniem roboczym a ksiądz pod groźbą więzienia nie śmie odprawić uroczystego nabożeństwa. Aresztowano piekarza. Piekarz naturalnie paskował: chleb 1 – kilowy kosztował 7 zł! Po ten chleb przybiegali ludzie z Gorzkowa, z za Dobczyc i Bóg wie skąd. Dziś gdy piekarz – paskarz pod kluczem jeden płacz wśród ludzi skąd wziąć chleba. Głód się szerzy prawdziwy, są ludzie, którzy jedzą 2 – 3 razy w tygodniu.

24 maj. 41. Mięso podrożało na 5 zł za kilo.

26.V. Kwaterunek na jedną noc. Gościńcem ciągną całe sznury furmanek chłopskich zabranych na podwozy. Wczoraj jechali z Jordanowa i dalej od gór, dziś brano w Myślenicach. Dokąd ich pędzą? Podobno aż na Węgry! Po co? Bóg raczy wiedzieć. Dziś wielkie komedie z zaciemnianiem okien. Alarm próbny ma trwać 2 dni.

Kilo łupek z kartofli kosztuje na targu w Krakowie 1,50 zł. Pszenica 600 zł za metr, żyto 500, ziemniaki są bezcenne gdyż ... nie ma ich wcale!

27.V.41. Z „obowiązku dziennikarskiego” notuję następującą autentyczną rozmowę między Niemcami (p.g.) hafliferantem SS-u a Dyрекcją Kolei w Krakowie: „Proszę o wagony dla dostawy dla samego SS – u!” Przedstawiciel Dyrekcji: „Nie ma wagonów! Proszę się kłaniać panom z SS i powiedzieć że w końcu tygodnia będzie im ciepło! Czyżby jednak?!...”

29 maj. W dalszym ciągu kłopoty z dostawą drzewa: Np. tartak musi pracować na 2 zmiany przez 20 godzin, ale urząd leśny przeznaczają różnym firmom materiał nie przetarty! Cóż się więc ma przecierać na tartaku?!

²³ p. Albin Garbień – lekarz, mieszkał z dwoma synami Andrzejem i Janem w domu przy ul. Chopina 7 w Krakowie na I p. do ok. 1950 r.

Firma z Gliwic płaci za dostawę kopalniaków z lasu do Kasiny 6 zł za metr. Oczywiście za mało gdyż koszt transportu wynoszą około 20 zł. W rezultacie nasz piękny las idzie za darmo do niemieckich kopalni. W mieszkaniu w Krakowie nocowało dwóch wojskowych. Nazajutrz okazało się, że pokój jest pełen wszy! Przyszła wiadomość że parcela w Krakowie już w czerwcu zostanie przejęta przez Niemców. Jeszcze nie wiadomo ile zapłacą.

4 czerwiec 1941. Skończyliśmy już jeść marchew pastewną, którą łątało się inne braki aprowizacyjne. Jeszcze dwa miesiące przednówka! Chłopi sadzą ziemniaki krajane na 10 kawałków każdy. Głód...głód! Jak słyhać we Francji nie lepiej: w Paryżu przydział tygodn. wynosi 1 kg ziemniaków i 10 dkg chleba. W samym Paryżu milion bezrobotnych!

10.VI. Kilo mięsa już 6 zł. Dziś znowu szopka z zaciemnieniem. Szczęściem tylko na jedną noc.

14.VI. W Krakowie sytuacja rozpaczliwa. Brak soli, drożdży, zapalek, przedzdy. Wina w ogóle dostać nie można. Sklepy puste, tylko na tandecie ruch ale ceny bajeczne nr. pudełko sportów 6 zł, kłębek sznurka 10 zł ... i t.d. Podobno za 2 tygodnie ma być znów podjęty ruch towarowy i będzie lepiej.

Masowe aresztowania. Na dworcu widziałam transport więźniów do Oświęcimia. Dolar zł. = 280 zł, gram złota 100 zł.

17.VI. Wielkie trudności z nabyciem mięsa. Wstrzymano na parę dni ruch autobusowy, brak poczty.

23.VI. poniedziałek. Zmartwień wciąż bez liku. Przede wszystkim wojna z Rosją, która wczoraj wybuchła napełnia mnie czarnymi przeczuciami, o których rozpisywać się nie mogę. Za wcześnie na nią, za wcześnie! W związku z tym moc kłopotów, z których najmniejsze choć dokuczliwe jest przymusowe zaciemnienie. Helena od trzech dni usiłuje tu przyjechać z Krakowa, jednak bezskutecznie: kursuje tylko autobusik mikroskopijnych rozmiarów, który wozi Volksdeutsche i urzędników. Wielkie zmartwienie z zapisem Krzysia do szkoły: 60 miejsc i 200 kandydatów, Krzys zaś nie ma metryki, która ugrzęzła w szkole w Rzeszowie. Bez tego zaś ani rusz. 10 Czerwca była jakaś rzeź w Oświęcimiu: masa ludzi umarło – w Krakowie moc plakatów żałobnych – między innymi Stanisław Sich.

Z aprowizacją w dalszym ciągu beznadziejnie. Wczoraj cudownym sposobem zdobyła Kasia²⁴ 5 kg mięsa po 8 zł. Nadchodzi koniec ziemniaków – a wczesnych prawie nie ma. Wczoraj około godz. 11 do 18 – ej doskonale słyhać było huk armat, chyba więc aż od Sanu. Maciej rozdarł wczoraj 2 pary spodni! Wszystko się już rozłazi będziemy nago chodzić już na przyszły rok.

Tu następuje koniec mego dziennika zmartwień, który nie jest wprawdzie arcydziełem treści i formy jednak stanowczo lepszy od „Gońca” lub „Krakauerki – gadzinówki”

Ciąg dalszy siłą rzeczy nastąpi gdyż zmartwień na pewno nie braknie a tymczasem głos ma Krasieński:

„.....Bośmy w żadnej zgonu chwili
Ducha nigdy nie stracili
Próbę grobu my odbyli
Prawem naszym – **zmarłychwstanie!**
Dziś lub jutro dasz je Panie!”

ZESZYT II – OD 23 CZERWCA 1941 DO 7 WRZEŚNIA 1942,

..... wtedy, wtedy na tym świecie

²⁴ Katarzyna Zawadzka – wieloletnia kucharka w Drogini, do około 20 lat po wojnie utrzymywała kontakty z rodziną Bzowskich.

wzrosną życia kształty trzecie
wtedy, wtedy nam z powieki
Pan ły otrze – i na wieki
(Przedświt.)

23 czerwiec 1941. Jeden ze znajomych otrzymał list ze Lwowa. 26 i 27 maja były tam znów ogromne wywożenia na Sybir. Biedny wuj Adam, czy ocalał?! W dalszym ciągu wyraźnie słyszeć armaty.

26/VI. Nie ma nikogo do Myniowych dzieci – kłopot z tym – „Stara” pani pojechała nowej nie można się doczekać z Krakowa.. Armaty słyszeć wciąż jednakowo. Powodzi plotek wojennych nie mam zamiaru notować dla potomności zapiszę tylko kilka dla przykładu:

nr 1. Bolszewicy rzucili nad Krakowem ulotki by wszyscy Polacy opuścili miasto. nr 2. (100% pewności!) Bomba bolszewicka spadła na most Kierbedzia w W-wie zabijając w tramwaju 60 osób. nr 3. Bolszewicy zajęli Królewiec i przekroczyli Karpaty (?), i t.d., i t.d. Faktem jest natomiast, że w Limanowej 3 wagony z benzyną spaliły się wskutek czego aresztowano tam 40 osób.

2 lipiec, środa. Nie słyszeć już armat. Wielki kłopot z ludźmi do robót polnych, nie ma żywej duszy, gdyż większa część wyjechała do Niemiec a reszta jest tak głodna że nie ma sił pracować. Buraki nie przerwane, siano moknie w polu, rzepak już już dojrzewa.

4 lipiec. Wciąż jeszcze zmartwienie z Krzysiem, który musiał się zapisać do Arbeitsamtu i figuruje tam jako bezrobotny! Fatalna sytuacja aprowizacyjna: za jakieś dwa tygodnie braknie nam wszystkiego a żniwa będą spóźnione. Ziemiaków wczesnych jest tak mało że nie można ich liczyć. Kuchnia R.G.O. dla biednych ludzi już funkcjonuje. Autobusy nadal nie chodzą, poczta tylko od czasu do czasu nas odwiedza. Na skutek wojny sowieckiej wszelka korespondencja z Jackiem urwana – ostatnia wiadomość od niego była z 16/IV b.m. Nowe transporty wojska na wschód wałą przez Kraków przejeżdżając przez getto, co dało materiał do dowcipu że Żydzi przystąpili do „paktu Trzech” i przepuszczają Niemców przez swoje terytorium. Między Gdowem a Bochnią Niemcy tworzą „dobra wawelskie” 15 tysięcy morgów. Majątki skonfiskowane a chłopci mają być wysiedleni. Co do mięsa to z wielkimi trudnościami można czasem dostać po 12 zł za 1 kg. Jajo w Myślenicach 1,80, cukier 1 kg 25 zł, masło 30 zł.

11 lipiec. Majer jest przeniesiony do Lwowa, wszyscy go żałujemy, gdyż boimy się następcy jego.

Dalsze kłopoty z pannami do Myniowych dzieci. Wyszła ustawa że kierownikiem majątku leśnego może być tylko odpowiedni fachowiec z akademickim wykształceniem; widocznie do wycinania lasów w pień na polskiej ziemi jest to niezbędne. Nowy z tym kłopot gdyż nasz Batko²⁵ niczym podobnym nie może się pochlubić. W Krakowie taka nędza że nie można kupić nawet sacharyny! Za dwa tygodnie ma być niby lepiej! Qui vivra verra.

19/VII. Rozeszły się wieści o amnestii którą jakoby Niemcy mieli udzielić dla więźniów z Oświęcimia. Do Rady Gł. Opiekuńczej z samego miasta Krakowa wpłynęło 40 tysięcy podań o zwolnienie! Jednak amnestia okazała się fikcją. Onegdaj była tu jakaś fisza z Gestapo wraz z urzędnikiem z Liegenszaftu oglądać Droginię. Na szczęście nie miała zaszczytu mu się spodobać i pojechał dalej, dowodzi to jednak, że jesteśmy na liście majątków przeznaczonych do konfiskaty.

Dziś policja chodzi po wsi i rozbija wszystkie kamienie od żaren oraz nakłada na właścicieli wysokie kary pieniężne. Zaczynamy już okres głodowy nie ma już ziemiaków, mąka pszenna na wykończeniu!

²⁵ Batko – zarządca lasów maj. Droginia (potocznie zwany wówczas „leśnym”)

26/VII sobota. We czwartek umarł nagle Leszek Romer. Dziś w nocy aresztowano w Banowicach szereg chłopów m. in. sołtysa, Rakoczego i Szymoniaka. Chodzi podobno o nielegalny ubój mięsa.

31.7.41 r. Zmartwień wciąż bez liku. Muszę jednak od czasu do czasu napisać dobrą wiadomość gdyż Renia która miała pisać „Dziennik Radości” zbankrutowała i zwinęła interes. Ja jednak wynalazłam dziś dwie dobre wiadomości: od dwóch dni jemy sute obiady i nie jesteśmy głodni (bijemy gęsi!) a znów jutro upiecze się chleb już z nowej mąki! Hurra! Duże przykrości mieliśmy z powodu wojny między Batkiem a Maryną grubą na Lipniku, chwilowo niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Wszystkie młode gęsi należy odstawić do Myślenic. Emma usłyszała parę przykrych słów od myślenickiego Gestapa. Opowiadano mi o dwóch ludziach, którzy świeżo wrócili z Oświęcimia. Obaj nie pokazują się gdyż jeden ma wybite wszystkie zęby, drugi u lewej ręki ma wyrwane wszystkie paznokcie. Baltazar który także wrócił do Jasienia w ogóle się nie pokazuje, kto wie co mu brakuje. Dalsze kłopoty z bońcją do myniowych dzieci! Jeszcze 5 miesięcy tego roku!

Do Rydza Śmigłego.

Do ostatniego mężczyzny, do ostatniej kobiety
Miałeś bronić Ojczyzny, miałeś bronić Warszawy,
Generale!!
Twoje kukułcze portrety
W jutrzejszej jaśniały chwale
Chrypło radio od twej smutnej sławy
Jak koguty piał ci gazety
Że „do ostatniego mężczyzny, do ostatniej kobiety”...
O spadkobierco buławy! O polska tragedio plew, które ziarnami ludzą,
Jak łatwo powiedzieć krew, kiedy chodzi o cudzą!
Jak łatwo przywołać śmierć, kiedy chodzi o życia
Owych kobiet ostatnich, owych mężczyzn ostatnich
Którym dałeś frazes bez pokrycia...
Wicher targa rumuńską nocą....
Próżno oczy i uszy zakryjesz
Teraz oni do okien łopocą:
„Generale! my legli, ty żyjesz!”
Niech Pan oczy i uszy zasłoni,
Niech Pan nocą zaciągnie firanki,
Bo tam stoją żołnierze bez broni
Tak, jak wyszli na niemieckie tanki...
Bo tam stoją warszawscy cywile,
Którzy z szarej warszawskiej ulicy
Uczynili polskie Termopile,
Gdy Pan głowę uniósł ze stolicy.
.... Wiosna w okna jak ptak czarny bije!
Kto tam płacze po ciemku w alkwie?
Niech Pan oczy i uszy zakryje,
Cóż Pan nocnym upiorom odpowie?
Oni Panu wierzyli jak nigdy jeszcze
W polskich nie bywało dziejach.
Pan te krzyki pamięta? Te dreszcze
Uniesienia?... Te kwiaty w alejach?
Tak jakby chcieli naraz, w jednej chwili

„Silni, zvarci, cudownie gotowi”
Panu oddać to wszystko co byli
Umarłemu winni Marszałkowi.
Tak jakby naraz w jednym serca wstrząsie
Panu chcieli zbrojnie, tysiąckrotnie
Wynagrodzić to wszystko czym On się
Gryzł po nocach gorzko i samotnie.
Na to w Polsce stulecia czekały,
Wieki w Polsce modliły się o to,
Żeby naród był za wodzem cały
Wiarą, zgodą, zapalem, ochotą.
To był taki kapitał niezmierny
Przyszłej mocy a Pan go roztrwoił
Sąd nad Panem? Boże Miłosierny!
Głowa Pańska? Głowę Pan obronił!
Pułki Pańskie tak czy owak zbrojne,
Plany tajne, które Pan gotował?...
O! Pan przegrał coś więcej niż wojnę,
I coś więcej niż wojsko zmarnował!
Gdy Pan żywy opuszczał stolicę
Po raz wtóry ów starzec kulawy
Mężny generał Sowiński
Padł na Woli w obronie Warszawy.
Gdy przed Panem na rumuńskim moście
Strażnik szlaban szeroko otworzył.
Po raz wtóry w tę noc siwą głowę
Pod Cecorą Żółkiewski położył.
W deszcz wrześnieowy skądś nagle powiało
Gorzkim majem płaczącej niemocy
To ponury Marszałek Piłsudski
Po raz wtóry skonał owej nocy!
[M. Hemar]

Sierpień 1941r. 5-go, wtorek. Jak głosi najnowsze j.p.p. stolica Gen. G. ma być przeniesiona do Lwowa a Kraków i woj. krakowskie włączone do Reichu. Miła perspektywa! Żyta dziś zakończenie zwózki cóż kiedy mleć nie wolno bez malkarty, której zresztą Urząd Gminny nie wydaje. Może w maju ... może w grudniu....

8/VIII. Aresztowano znowu wielu chłopów, głównie ludowców z Banowic i Targoszyny, m. innymi Górkę, Suktę i Pałkę z Myślenic. Wszystkich wywieziono. Aresztowano także w Krakowie brata naszej Kasi.

Niemcy mają kłopoty z mianowaniem nowego sołtysa, którym nikt nie chce zostać, wszyscy panicznie się boją tego urzędu. Prawdopodobnie będzie nim w końcu młynarz. W Osieczanach aresztowano 12 chłopów rzekomo za nie oddawanie kontyngentu z mleka. Ciągłe jeszcze brak wiadomości o Wuju Głazewskim oraz o Teresce.

10. VIII. Dalsze aresztowania chłopów z okolicy. W Myślenicach aresztowano w nocy 20 żydów, wśród komunistów (?), w Krakowie podobno 700 ludzi. A w kurii metropolitarnej została zaledwie ¼ część księży, resztę wywieziono lub osadzono na Montelupich. Z aprowizacją nadal kiepsko nie ma jeszcze i już ani mąki pszennej ani żadnych kasz.

13/VIII. Rozlepiono plakaty: „W walce całej Europy ze straszną zarazą bolszewizmu katolicy pierwsi muszą ponieść ofiarę dla nowego porządku na świecie i oddać Niemcom

wszystkie dzwony i t.d. i t.p. Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni powiedział Zagłoba. Dziś ogromne kolumny wojska jadą na Zachód we wściekłym tempie. cóż to znowu znaczy? Żołnierze mówią że jadą do Francji! W domu nadal kłopoty z bońcią, która jutro odjeżdża. Wale!

15.VIII. Znowu autobusy nie kursują już drugi dzień.

Pewien urząd niemiecki wysłał pod eskortą 6 – ciu ludzi 8 milionów złotych do Lwowa na założenie nowej placówki. Ani miliony, ani eskorta do Lwowa nie dotarły wskutek czego rozesłano listy gończe.

17 sierpień. 28 profesorów uniwersytetu i politechniki aresztowali Niemcy po wkroczeniu do Lwowa. Obie uczelnie zamknięto. Pani Z ... pozostała na straży willi przy ul. Ponińskiego 11 pisze że przez dwa lata spędzone pod bolszewikami utrzymała dom i meble w porządku. Po wkroczeniu zbawców natychmiast wszystko zostało beschlagnamowane i przepadło. Straszna bieda z otrzymaniem podków dla koni, które na wzór ludzi będą chyba musiały chodzić w drewniakach.

20 sierpień. Kłopoty się sypią, wszyscy jesteśmy zważeni: młyn został zamknięty co jest straszną klęską, Emcia jeździła w tej sprawie do Krakowa ale nic nie wskórała, jest jeszcze słaba nadzieja że młynarz ze swej strony coś zdziała.

Wsypano nam szalony kontyngent zbożowy: 110 m chlebowego, 20 owsa i 50 m jęczmienia (zasiane jest 3 morgi, więc na własne potrzeby już braknie!). Do młocki nie można dostać ani benzyny ani worków. Karbowy na sobotę dostał wezwanie do Gestapo w Myślenicach, to samo kotka²⁶. Podobno Droginia oraz Osieczany wydzielone zostały z okręgu Kalwaria – należą do Grodkowic, co oznaczało by że przechodzimy pod władztwo Jarosza, o którym tyle nasłuchaliśmy się od Feli Merowej z Falkowic.!

27. VIII 41 r. Młyn definitywnie zamknięty, na całą okolicę będzie tylko młyn Hołuja pod zarządem niemieckiego komisarza.

3.IX.41 r. Dotychczas było w Mauthausen 7 000 Polaków z czego umarło już 3 900. Naturalną śmiercią umiera tam zaledwo 3% ludzi, reszta pod kijami lub śmiercią samobójczą rzucając się na naelektryzowane druty. Żydów było koło 800 z czego pozostało jeszcze 70. Jest też sporo Hiszpanów – komunistów, którzy są najgorzej traktowani. Jedyłą wesołą historię z tej wojny opowiadano mi niedawno: w czasie angielskiego nalotu bomby trafiły w pewien Oflag z którego udało się w powstałym zamieszaniu zbiec jednemu oficerowi. Przybył on do pewnego miasteczka pod Radomiem i wezwał z W-wy żonę celem zobaczenia się z nią. Po powrocie do W-wy żona otrzymała z Oflagu zawiadomienie o śmierci męża oraz urnę z jego prochami. Przywdziawszy żałobę rzekoma wdowa urządziła szumny pogrzeb, przy czym niedoszły nieboszczyk w odpowiednim przebraniu towarzyszył swoim zwłokom na cmentarz. Po dokonaniu tego smutnego obrzędu nieboszczyk powrócił do miasteczka X gdzie się nadal ukrywa.

Naprawa butów (zelówki) kosztowała mnie 40 zł, w Krakowie spody do butów kosztują 250 zł.

4 wrzesień. Główny urząd Rachunkowości wyliczył nam z gospodarstwa deficyt w wysokości 20 000 złp. Dla Liegenschaft'u jest to doskonały pretekst do konfiskaty majątku. Sam Salomon nie uniknąłby deficytu sprzedając żyto po 25 zł (cena urzędowa!) a kupując podkowę za 5 zł, worek za 18 zł, postronek za 145 zł i t.d. Chyba żeby paskować!....

50 policjantów przyjechało do Myślenic. Jedynym ich zajęciem będzie patrolować po drogach. Bez osobnego zezwolenia nie wolno przewozić ani ziarnka zboża, przenosić można: ½ kg masła lub 10 jaj. Tylko jabłka i warzywa na razie bez ograniczeń. Malkarta wydawana będzie tylko na 1 miesiąc naprzód! Jednym słowem robi się wszystko aby uprzykrzyć ludziom życie w nowej, wspaniałej Europie. Za lipiec otrzymaliśmy na cały dom (15 osób) ½ kg masła. Niemcy otrzymali na głowę po 1 i 1/2 kg.

²⁶ Marysia Oramus - pokojówka

10 wrzesień. Bona do dzieci Myniowych związała zabierając ze sobą różne rzeczy jak kołdrę Myni, 2 ręczniki i t.d. Znikła jak kamień w wodę.

Na skutek nowych zarządzeń co do paskarstwa dowóz do miast stał się bardzo utrudniony i ceny na produkty podniosły się. Np. kilo masła w Krakowie już 42 zł. Do Drogini ma zjechać 8 policjantów – ukraińców wyłącznie w celu patrolowania na drogach. Dzwony wczoraj odjechały, nawet sygnaturka.

16 wrzesień. Na kontyngent musieliśmy oddać ku wielkie rozpacz Kasi 10 kur (600 sztuk z gromady). Ciężkie czasy nastały dla ludzi chmary policji włączają się po drogach zabierając wszelkie produkty spożywcze. Jedyne ziemniaki wolne są od konfiskaty. Wczoraj w Łękach i Trzemeśni policja wpadała do domów zabierając świnie i kury. Mnożą się pogłoski o mającej nastąpić rekwizycji ciepłych rzeczy jak futer, kożuchów, koc i chust. Nawet prześcieradła są jakoby zagrożone a to dla okrycia żołnierzy na biało.

Rekord Napoleona nie został pobity, wyruszywszy dwa dni wcześniej Hitler jeszcze nie dotarł do Moskwy!

18/IX. Od wczoraj palimy w piecach, tak zimno wciąż i deszcz pada, ani jedno ziarnko jeszcze nie zasiane.

2 październik 1941 r. Zakopane.

Znalazłam się tu na skutek postanowienia Tatusia gdyż jakoby jestem mizerna w domu rozpoczęli (!) siewy niestety bez nawozów, których szumny przydział 5 metrów (!) pozostał na papierze. Drożyzna wzmaga się, po krótkiej przerwie pszenica powróciła do przednówkowej ceny 1000 zł za 100 kg. Ćwierć żyta kosztuje 145 zł. Nie wiem dlaczego tak drogie są ziemniaki po 180 za meter (cena maksymalna 6 zł). Tu w Zakopanem bieda z nędzą. Utrzymanie w pensjonacie 30 zł dziennie, prawda że doskonale. Taka np. ciocia Misia klepie wielką biedę odżywiając się głównie kapustą. Wielki brak opału. Tona węgla kosztuje ponad 1000 zł, wiele ludzi zaopatrzyło się w piece trotówki, obecnie jednak wstrzymano sprzedaż tortu z tartaków. Polakom przyjeźdnym wolno pozostawać w Zakopanem najwyżej 30 dni. Olbrzymia większość pensjonatów stoi pustką, Niemców widać jednak dość sporo, głównie wojskowych i pielęgniarek. Ciotka Micia opowiadała że po śmierci C. Julci poszła do zakładu pogrzebowego zamówić pogrzeb. Właściciel poprosił o kartę chlebową nieboszczki, „na cóż to panu? – pyta ciotka zdumiona. Nie wolno mi nikogo pochować nie odebrawszy przedtem karty chlebowej!! Oszczędność zaprawdę godna podziwu! – Dziś byłam na Gubałówce – po górach wałęsały się mgły ale słońce było piękne i można się było wygrzewać. Myślałam o braciach i szwagrach rozproszonych po świecie... kiedyż się znów w kupce znajdziemy? i czy po tak długiej rozłące nie poczujemy się jak ludzie obcy sobie i nie wiedzący co do siebie mówić? To byłoby okropne!

Szczegół bardzo charakterystyczny: Górale zawsze mieli ślicznie wypasione konie; teraz widok okropny nieszczęsne kościotrupy idące stępa mimo walenia batami! Już przez te 2 dni widziałam 4 zdychające konie na ulicy. Widocznie owies potrzebny jest dla ludzi.

Jest tu Józek Drużbacki, pytam go: „co u was słychać” – „pozbyliśmy się treuhandera a czekamy na Liegenschaft” Wielkie zmartwienie z Tadzkiem Romerem, którego jakoby szukają.

4/X. Wczoraj pogawędka po kolacji do 12 i ½ p. Załeski tak ciekawie opowiadał swoje dzieje w kampanii wrześniowej! Tu dużo Niemców rannych inwalidów przeważnie lotników. Szkoła w Wilczniku przeznaczona „für Goralen” ale znalazło się tylko dwóch uczniów.

Droginia, dnia 23/X 1941r. Wczoraj wróciłam do domu. Niedawno była we młynie rewizja, w nocy ale młyn był w ruchu i skonfiskowano dużo jęczmienia; następnie młynarz zaprosił policjantów do Mrozowskiego²⁷ na „jednego”. Obecnie poczekalnia dla interesantów do młyna znajduje się poza ogrodem warzywnym. Pierwszy z kolei interesant wartuje na rogu i na sygnał z okna młynarki idzie i zabiera swój przemiał. Przez nasze pola prowadzi „ścieżka paskarzy” brzączowskich, którzy omijają posterunek. Trudno jest coś posyłać do Krakowa i

²⁷ Mrozowski – właściciel „knajpy” Jego starszy brat był przed wojną rządcą we dworze.

Lu klepie biedę, np. brak jej zupełnie mąki pszennej oraz tłuszczów. Słonina w Krakowie po 45 zł, na Lipniku 30 zł. Za kontyngent otrzymujemy dużo wódki (w pasku 1 ltr po 35 zł).

Aresztowano adwokata Macha.

W Zakopanem było bardzo przyjemnie, gdyby nie kontakt z autochtonami przez „Stokrotkę” mogło by się zdawać że nie ma żadnej wojny, w pensjonacie bowiem sami bogacze wyrzucają furi pieniędzy, wikt doskonały i piece gorące cały dzień. Było to jak krótki sen. Mynia pracuje w biurze 10 i ½ godzin bez żadnych nadzwyczajnych dopłat.

Kontyngent ziemniaków 240 m!

24 października. Do nadleśnictwa przyszło rozporządzenie w którym m. innymi powiedziano: na skutek demobilizacji która nastąpi w r. 1942 zarządza się itd. ...” Czyżby koniec się zbliżał?!

Z ust niemieckich wiadomość jakoby w sferach najwyższych rozważany był projekt przesiedlenia Czechów, Polaków i Ukraińskich „Siczowców” pod Smoleńsk!

Koło Izdebnika ma się rozpocząć masowe wysiedlenia chłopów, rzekomo w związku z komasacją.

Dziś trzech Niemców polowało na naszych polach i zabili nam jednego zająca.

Widziałem krzyż strzaskany...

Mówili ludzie prości
że Chrystus bierze nowe rany
za grzechy ludzkości.

Widziałem wieś płonąca
na tle błękitu nieba
widziałem matkę płaczącą
że dzieciom brakło chleba.

Ogromne ludzkiej złości dzieło
i tyle łez rozpaczy
aż serce dziwić się zaczęło
że Bóg ich nie zobaczy...

Łuny już zgasły, ognie tleją
krew świeża zmyta łzami
po pustych grobach wichry wieją
świt jeszcze wciąż przed nami.

Poległym.

Nie zahuczały salwy nad waszym grobem
nie załkał dzwon o świcie
a wasze matki nie noszą żałoby
wierzą że jeszcze wrócicie.

Padliście cicho, nie zauważeni
wypadł wam z dłoni karabin
a ciemna plama krwi na tle zieleni
już ciekawości nie wabi...

I wasze ciała porzucone w rowie
zakopał ktoś pod lasem
a hełm strzaskany złożył na wezglowiu
niemiecki żołdak czasem...

Czasem dziewczynka jakaś mała
nadwiedły wam rzuciła kwiat
a ręka wroga wypisała:

„hier liegt ein polnischer Soldat”.

26 października. W poznańskim zamknięto wszystkie kościoły na każdy powiat pozostał jeden kościół i jeden ksiądz. Kś. biskup Dymek aresztowany i wywieziony.

30.X.41 r. Starosta odmówił zezwolenia na transport żywności do Krakowa dla Ludy. „Cóż więc mamy zrobić?” pyta Emcia – „Szwarcujcie” poradził tenże dygnitarz. Jackowe buty narciarskie które noszę rozlatują się w strzępy – rozpacz! Szyję sobie piżamę ze starej koszuli Jackowej i starych portek Ciszkowych, będzie ef- ef! Wiadomość z Raby Wyżnej że biedny Tadzio Bzowski²⁸ musiał dość nagle opuścić swój warsztat pracy i tuła się po świecie. Jakiś pechowy okres dla Tadeuszów.

Listopad: 14 – go, piątek.

Brak natchnienia powoduje przerwę w dzienniku nie zaś brak zmartwień. Ale coś trzeba napisać:

1. Zima „chyciła”. 15⁰ mrozu bez śniegu, po stawie już można chodzić, a oziminy w 50% procentach w ogóle nie wzeszły. Piękne będą urodzaje: 2.) do 15 – go grudnia mamy oddać 70% kontyngentu (110 m!). Chłopów aresztują o ile nie oddali w całości.

Aresztowano rektora seminarium w Krakowie.

Coraz gęściej przebąkują o tym jakoby wojska miały przyjść na kwatery zimowe! Niech Bóg broni – objedli by nas dokładnie, dopiero byłby głód nad głody.

Obecne nastroje są o tyle pesymistyczne, że wszyscy spodziewają się końca wojny za 2 – 5 lat. Z dowcipów słyszałam że N. skonfiskowali w W-wie wszystkie krzesła, gdyż znudziło im się stać pod Moskwą i będą siedzieć.

Przydział na zimę dla mieszkańców Krakowa ziemniaków wyniósł po 80 kg na głowę, z tego połowa zgniłych a całość oblepiona ziemią na kilka kilo. Mieszkania w Krakowie znów zagrożone – nowe spisy i przepisy – nie wolno ogłaszać wolnych mieszkań w gazetach i t.p. Podobno wskutek kwater zimowych.²⁹

Z majątków skonfiskowano Brzeźnicę (dla Gestapo – generalin [?]) oraz Łagiewniki Tańskich. podobno lada chwila mają ulec konfiskacie Cudzynowice i Dalechowice.

Autobusowa komunikacja to istna „boîte á surprise” raz chodzą, raz nie, nigdy naprzód nie wiadomo, a nie brak pogłosek że mają nie chodzić w ogóle. Do p. Matyldy nie wolno posyłać ani tłuszczów, ani jaj, najwyżej cebulę lub pomidory.

17.XI.41r. Złe wiadomości od Brony: Giebułtów – majątek Wizytek został skonfiskowany i biedne zakonnice nie mają kompletnie co jeść. Proszą o trochę owsa na kaszę. Pisała Alina Pol. że nie mogą sypiać z powodu strasznych jęków i wycia dochodzących ich po nocach z odległego o 10 km (!) Pustkowa gdzie jest obóz bolszewickich jeńców; za całe pożywienie otrzymują 1 szklanekę mleka dziennie, to też szaleją z głodu, ryją ziemię szukając robaków, umierają masami a trupy natychmiast są zjadane przez współtowarzyszy.

Wuj Adam pisał że w Chmielowej budynki gospodarskie rozebrane, las wycięty, winnica i sad zniszczone a park mocno przetrzebiony. Na razie nie może tu przyjechać chociaż nie ma czym palić i marznie.

Panna Matylda nie dostała pozwolenia na wjazd do G.G. Dziś byli kwatermistrze i zamówili zimowe kwatery na 60 ludzi, 20 koni i 4 oficerów. Na szczęście termin jeszcze nie oznaczony, może jeszcze rozejdzie się to po kościach.

23.XI.41 r. Odbyła się w Drogini klasyfikacja bydła z trwogą oczekiwana przez chłopów. I – szej klasy znalazły się tylko 3 krowy, może 20% zaliczono do klasy drugiej, reszta –

²⁸ Tadeusz Bzowski – ożeniony z córką Wincentego z Borussowej, po wojnie wieloletni inspektor parków konnych Lasów Państwowych w przemyskiem, legendarna postać ówczesnych Bieszczadów. Zam. w Tarnowie, zmarł ok. 1970 r.

²⁹ Ogłaszano jako „do wynajęcia” mieszkania, które Niemcy zajęli jako „kocioł”, czego skutkiem, wobec głodu mieszkań były tłumne oględziny, co zmuszało Niemców do likwidacji „kotła” – pułapki.

ogromna większość – do 3 i 4-ej przeznaczonej na rzeź. Gromada Droginia ma dostarczyć rocznie 250 sztuk bydła na rzeź!

Skonfiskowano Modlnicę do dyspozycji pana Kreislandwirta. Para butów narciarskich kosztuje w W-wie 1000 zł.

25 listopada. Wielka radość!!! Kartka od Wojtka³⁰ przez Istambuł. Pisana w październiku, obaj cali i zdrowi.

26.XI. Wyczytałam w „Krakauerce”³¹ że w Norwegii robią chleb i tytoń z torfu, ubrania i materace z kamieni (?) a mąkę z jarzy i ryb.

28.XI. Wczoraj odwiedził nas Maier. Jak zwykle pesymista przepowiada że 50 milionów ludzi zginie w Europie z głodu już w przyszłym roku. W samym tylko Vorpommern wymarzło w polu 17 000 morgów ziemniaków. Na Ukrainie za Zbruczem nie ma ani jednej kosy, ani jednego pług, nic tylko ziemia i niebo.

Wilczek pisze z Katowic że i tam brak wszystkiego, nawet jarzyn na targu. Dziś 11⁰ mrozu. Im gorzej tym lepiej.

Rok 1942.

12.I.Niedziela. O roku ów! Co też nam przyniesiesz? Wojna z Rosją trwa. Wojna z Japonią rozszerzyła swój zasięg na całą drugą półkulę! W Afryce wojna trwa. Czas już najwyższy by mieszkańcy innych planet zrobili desant na ziemię i wyteplili ród ludzki, który na nic innego nie zasługuje....

A tymczasem my nadal tworzymy „nową, szczęśliwą Europę” Aresztowania mnożą się, głód i chłód uciskają ludzi, coraz nas mniej i coraz ciężiej.

Ale do rzeczy! Czy pisać o tym co mnie osobiście najbardziej dotknęło? Może to śmieszne, wobec tylu innych klęsk rozpaczać po utracie pary desek, jednak, ach! to było bolesne! Narty, narty – przez wiele dni, przez wiele nocy dręczyło nas to słowo i nic nie pomogło, poszły służyć (i budować nowy doskonały porządek).

Ubrania? Te śmiesznie małe przydziały za oddany kontyngent nie zaspokoily ani części rzeczywistych potrzeb służby. A tu cały rok czekać na nowe premiówki! Wciąż straszą że i ciepłe rzeczy pod przymusem będą zabierać.

Gospodarstwo? Brak żelaza coraz gorszy. Worków – ani gadania! Na próżno usiłujemy kupić konia. Młyn nadal zamknięty.

Las? Gospodarka Forstinspekcji: okrągłe drzewo loco las przeznaczono dla firm do Wieliczki, Gdowa i Tarnowa (!). Co będzie przecierał tartak? To mały kłopot! Obowiązkowo mamy nabyć 500 m³ od Lubomirskich w Wierzbanowej, zwieźć i przetrzeć. Nic nie może zmusić furmanów do zwózki drzewa. Firma G. z Wrocławia wytacza nam proces za niedostarczone kopalniaki, które od roku przygotowane leżą w lesie. Chyba na plecach mamy je nosić do stacji?

Dom? Kompletny brak świec. Mydła – resztki przedwojennego zapasu! Masła nie ma (względnie po 40 zł). Jaja po 1,30 za sztukę. Filizanka – 6 zł. Mięso na razie jest po 11 zł za kilo, ale podobno resztki bydła już dobijają.

W ogóle? „Im gorzej tym lepiej” i „pracuj zółwim tempem”

15.I.1942 r. W powiecie dębickim zamknięte zostały wszystkie kościoły, szkoły i mniejsze stacje kolejowe z powodu epidemii tyfusu plamistego zawleczonego przez żołnierzy z frontu.

Autobusy w ogóle przestały kursować.

29.I. Ciężka zima trwa nadal. Dziś 20⁰ mrozu i wściekła zadymka; ale że w tym roku ma to swoją dobrą stronę więc nie trzeba narzekać. Renia od 1-go lutego miała po zakończeniu

³⁰ Wojciech Nekanda – Trepka, mąż Ludmiły, siostry A.

³¹ Krakauer Zeitung

swojej myślenickiej szkoły rozpocząć praktykę w Krakowie. Dziś nagle wiadomość że szkoła zostaje przedłużona o pół roku. Nowe komplikacje.

31.I. Zdechła nam krowa – wielka uroczystość dla całej okolicy, całe procesje ciągną do kuchni, każdy błaga choć ½ kg, choć ćwierć!

Bochnia i Tarnów zamknięte z powodu tyfusu plamistego. Zarekwirowane auta z firmy Walewski wywiozły ze szpitali krakowskich jednego dnia 750 trumien.

8.II.42. Akumulator od radia zepsuł się. O kupnie nowego ani marzyć. O baterijki zaś coraz trudniej, 4 zł jedna sztuka. Nie ma np. w handlu w ogóle gliceryny, lekarstwa z ręcą nie sposób dostać. W całym Krakowie nie ma nafty i benzyny ani na lekarstwo, daj Boże żeby to było chwilowe, gdyż u nas jeszcze owies nie wymłócony. Jakiś urodzaj teraz na Szw. jest p. Matylda, to znów Maier, dziś Lechner, trochę za dużo. Wciąż plotki o wiszącej wojnie z Turcją. Ciekawam czy się sprawdzą.

16-go lutego. Zmarł w Oświęcimiu prof. dr Adam Heydel. Byłam parę dni w „Krakau”(!) – wielki ruch wojska, aut, pociągów, wszystko na wschód - mówią o wielkiej ofensywie wiosennej. Widziałam też oddziały włoskie, ale jakoś szmatławo wyglądali, widać od razu że bez entuzjazmu jadą w 3 metrowe śniegi, mrozy do 45^o i wichry północno wschodnie, które królują na froncie wschodnim. Cuda opowiadają ludzie o niesłychanej ilości odmrożeń wśród żołnierzy, stopy palców, rąk i nóg amputowanych, przemarznięte brzuchy i t.p. Nie brak i dezercji. Jakiś chłop np. przymaszerował na komisariat pp. w Krakowie, w kałesonach, hełmie żelaznym na głowie i płaszczu wojskowym niem. gdyż jakiś dezertor obdarł go z odzienia.

Podobno cały przemysł wojenny niem. idzie wyłącznie pracą jeńców wojennych (gorzka ironia!) gdyż robotnicy powołani zostali na front. Według nowej ustawy wszystkie przedsiębiorstwa nie mające na celu produkcji wojennej będą zlikwidowane. Również wiele sklepów ma być zamkniętych.. Efekt tego jest taki, że coraz mniej jest towarów, a kupcy nawet o to nie zabiegają, gdyż żaden z nich nie wie czy jutro będzie jeszcze miał sklep. Obecny stan rzeczy przypomina czerwiec zeszłego roku, tak trudno o wszystko, tylko że w zeszłym roku trochę się potem poprawiło a teraz już słaba na to nadzieja. Nie ma sacharyny, zapalki po 1 zł pudełko, kilo cukru 35 zł, cukierki 5 zł za 10 dkg i t.d., i t.d. Mleka w Krakowie nie ma prawie wcale, z trudem kupuje Luda od czasu do czasu litr po 2,80 zł. U nas też bieda z mlekiem, mamy tylko 7 krów a kupić nie można nigdzie. Na wsi wielu ludzi jest bez mleka, gdyż krowy oddano na kontyngent. Nafty mamy jeszcze najwyżej na 2 tygodnie. I cóż dalej szary człowieku?! Rozpisałam się okropnie, ale jeszcze muszę dodać parę słów o Lwowie: Biedny Lwów wyzwolony! Węgla nie było w ogóle ani kawałka. Trochę drzewa po bajońskich cenach. Wielu znajomych podmrażało w mieszkaniach nosy, ręce i nogi. Rury wodociągowe popękały zalewając mieszkania, wskutek tego powstały w pokojach piękne ślizgawki. Klozety nie działają. Tyfus szaleje. Żywności prawie nie ma. Chleba wcale, tłuszcz po 80 – 90 zł za 1 kg, mąka pszenna po 25 zł, pudełko zapalek 2 zł i tak dalej. Biedny Wuj Adam!

5 marzec³². Wczoraj dzień uroczysty w Drogini. Prezenty raczej wojenne: papier listowy, jakieś koślawe poduszki, 6 jajek (od Librowej), karty przysłane z Monachium, no i „klu” wszystkiego: pomarańcze od Emy. Lu przyjechała z Krakowa (autobusy bowiem ruszyły). Bez przerwy suną goście z miejscowej śmietanki: oto nauczycielstwo in corpore, oto dzieci szkolne, oto Mrozowski z 5-oma flaszkami piwa pod pachą (wielki to rarytas), oto komendant i t.d.

Od obiadu wielki imieninowy bridż. Księża celebrują. Zjawiają się sąsiedzi: p. Piotrowski z Felą, Konopkowie i Karłowscy (wszystkie ekipaże 1-o konne!) Terka Brz. per pedes. Menu: kolacyjne: barszcz z francuskimi pasztecikami, indyk i tort hiszpański. Potem kawa prawdziwa (od Ciszka) – wszyscy mają bicia serca. Gwar, hałas. Poczta: wiadomości ze

³² Dzień imienin ojca A. Kazimierza

świata – Zosi Sob. sklep w biały dzień obrabowany w W-wie. Szkody na 600 000 zł. Nazaretanki wysiedlone z Rabki rozjeżdżają się w 4 strony świata. W Krakowie nowy szal wyrzucania z mieszkań (cały Salwator) i aresztowań. Dr Kościuszkowa rozstrzelana za słuchanie radia. Do Gdowa sypią się „baudinsty”, będą burzyć całe miasto i stawiać nowe; chłopci aż po Bochnię wysiedleni, a będą utworzone gospodarstwa po 50 m, i stawiane piękne dworki dla kombatantów.

Nastrój miły i pogodny „wszystko będzie dobrze” może już w tym roku, a już najdalej w przyszłym.

A oto wesoły kącik”: Do dworu pp. Z. pod Wwą przychodzi 2ch żołnierzy niem. „Może państwo kupicie większą ilość cukru? Tak? Proszę przygotować pieniądze, jutro przywieziemy towar”. – Nazajutrz kopiata ciężarówka z przyczepką zjawia się istotnie – pieniądze wypłacone zaczyna się noszenie cukru i gorliwe chowanie na strychu, w piwnicy, spichlerzu i t.d. W zamęcie nikt nie zwraca uwagi, że żołnierze zniknęli. Wreszcie towar zniesiony, ale auta stoją i stoją. Konsternacja! Mija dzień – auta stoją, mija doba – to samo, trzecia, czwarta i piąta, na pp. Z. biją siódme poty. Nareszcie trzeba coś działać! Za grube pieniądze najęty szofer odwozi wreszcie kompromitujące pojazdy do W-wy, staje przed Braćmi Jabłkowskimi i ucieka jak szalony.auta te stały tam jeszcze przez tydzień, nim je uprzątnięto.....

Do podwórza domu spedycyjnego X w Krakowie wjeżdża naładowana ciężarówka. Szofer prosi o przechowanie wozu przez parę godzin, poczem ulatnia się. Mija dzień nic, mija drugi i trzeci. Osobny stróż pilnuje ciężarówki na podworcu, a cały personel podejrzliwie patrzy na stosy załadowanych skrzyń. Po tygodniu zjawia się szofer. „Co pan wyprawia! – woła właściciel firmy – ja tu konam ze strachu żeby z wozu coś nie zginęło, stróża najmuje, sam wartę trzymam!! – „Och niestety! – wzdycha otwarcie żołnierz – „tego towaru nikt nie ukradnie i nikt nie chce kupić. To granaty ręczne, które wiozę na front, ale mnie się wcale nie spieszy!”

Powyższe historyjki, zupełnie prawdziwe, są tylko drobnym obrazkiem całości. Spisanie wszystkich opowiadań o sprzedawanych w podobny sposób tysiącach wojskowych koców, rękawiczek, rewolwerów, zapasach cukru, benzyny, kawy i t. d. i t.d. – jest fizyczna niemożliwością.

Co do sytuacji w ogóle to nastąpiło ogólne pogorszenie. Nawet Niemcy nie dostają już przydziałów mleka, chleb tylko czarny, wódki po ½ ltr. na głowę i t. d. Na wsi wstrzymano wszystkie przydziały pobierane przez bezrolnych, wskutek czego wielka panuje bieda. P. Matylda, która po 4-ro tygodniowym pobycie u nas powróciła do Mon. pisze, że i tam ogromna zmiana na gorsze. Nawet sacharyny dostać już nie może.

15.III. Niedawno umarł Kostek Romer, pół roku po Leszku, a ich siostra Ninka też ciężko chora: angina pectoris...

Kurs wobec Polaków znowu zaostrzył się: 100 zakładników rozstrzelano w Warszawie, w Krakowie blisko 100 osób aresztowano, m. inn. księdza kanclerza Mazanka, ks. Hallę i wielu innych księży. Ks. Stabrawa z Mszany już w Oświęcimiu. Nowe kłopoty z mieszkaniem w Krakowie. Gwałtem chcą nam wpakować do tych dwóch pokoi jeszcze 4 osoby, biedna Lu... Ceny w ostatnich dniach znów ogromnie podskoczyły w górę. Słonina np. na 50 zł; w domu brak masła, cykorii, świec i mydła.

Brak też soli bo kopalnia stoi. Dlaczego? Po prostu dlatego że niemiecki dyrektor sprzedał w pasku 70 wagonów węgla oraz wszystkie deski i kopalniaki jakie były na składzie. Aresztowano go, ale soli nadal nie ma.

17.III.42. Dziś pochowaliśmy ks. Dudzińskiego, który zmarł po kilku dniach choroby. Rok więzienia, tułaczka, tęsknota ogromna – oto co go do śmierci przywiodło. „Lekka Ci będzie ta ziemia – powiedział kaznodzieja – bo choć daleka od Twoich stron, ale to też ziemia polska”.

I ks. Grabski dzielny wikary z Gdowa, zmarł po 3-ch miesiącach w Oświęcimiu.

27.III. Dziś pierwsza orka wiosenna. Śnieg już prawie zniknął i oziminy wyłoniły się na świat. Otóż pszenice jeszcze ujdą, gdyż powschodziły pod śniegiem. Żyta bardzo marne, około 10 morgów trzeba będzie zorać. Nie bardzo jest co siał prócz owsa. Jęczmienia obiecano nam 2 i ½ metra, ale jakoś na razie ani słycho; łubinu w ogóle dostać nie można, zdaje się, że wszystko forsują na wschód, bo tu naprawdę nie ma nic. W nagrodę za oddany kontyngent przydzielono nam 8 m (!) salety.

5.IV. Wielkanoc. 4⁰ mrozu... „Wesołego Alleluja”. Najweselsze dla tych co już umarli. Właśnie dowiedzieliśmy się że pułk. Orzegalski i Ludek Myszkowski zmarli w Oświęcimiu. Stefan Ralski wczoraj aresztowany.

20 kwiecień. Masowe aresztowania w Krakowie około 2000 osób, głównie oficerów rezerwy. Obławy na ulicach i w kawiarniach. Wielki popłoch, tłumy uciekinierów na prowincji.

Straszny niepokój o los Terki, podobno wszystkie Wizytki wileńskie zostały aresztowane i wywiezione, ale trudno zasięgnąć informacji ile w tym prawdy.

Wuj Głazewski złamał żebro, biedak chory, opuszczony i bez pieniędzy, a jechać do Lwowa wprost niemożliwe wobec oplakanych stosunków komunikacyjnych.

Ze Śląska kiepskie wiadomości pobór do wojska od 17-letnich, żywność obcięta poważnie. Od Wilczka żadnych wiadomości, boję się o niego i jego rodzinę.

Ze zmartwień lokalnych: kontyngent z jaj: za miesiąc marzec po 6 jaj od kury, za kwiecień po 15, za maj po 20 (!). Wyniosło by to tysiące, na razie oddaliśmy 100 sztuk i czekamy ci będzie dalej

25 kwiecień. Kupiłam ½ ltr. masła za 30 zł! Onegdaj był tu „Groźny pan Odźwierny” wściekał się na wszystko a najwięcej o mleko, gdyż ktoś zrobił doniesienie, że sprzedajemy na „boki.” Piękne urodzaje też wywołały jego złość, choć wiadomo nam dobrze że wszędzie, nawet w Reichu nie są lepsze. Tylko przed rzepakiem urządził z zachwytu „Parademarsch”, bo jest naprawdę ładny a na ogół wszędzie przepadły; nie wiem z czego Niemcy będą sobie robić margarynę na przyszły rok?!

1-szy maj. Wszyscy na coś czekają.... Coś się zbliża, coś wisi w powietrzu. Jakieś decydujące wypadki mają nadejść, jakieś ofensywy i kontrofensywy, naloty, desanty, alarmy już, już, lada dzień. Nie wiem ile w tym prawdy. Myślę że jeżeli coś wisi w powietrzu to przede wszystkim tęsknota, ta z wiosną obudzona tęsknota do życia, do wolności, do drogich nam osób rzuconych losem kędyś po świecie. I jeżeli na coś czekamy, to tylko na znak, na ślad, na maleńki promyk nadziei, że idzie ta wielka, wymarzona chwila jutrzeńki, kiedy zrzucimy z karku żelazne jarzmo, z piersi ciężary, z rąk kajdany i nabrawszy pełne piersi czystego powietrza szeroko otwartymi oczami spojrzymy z podziwem na wschodzące słońce, słońce odrodzenia i wolności ...

13 maj. Drogi Dzienniku Zmartwień obrzydłeś mi ze szczętem, z kretesem. Jesteś do luzu! Cofając się czasie, czyli czytając Cię widzę, że żywot nasz nie zmienia się wcale. Jest beznadziejnie! Jest złudzeń masa, jest złość i gorycz i jak mówi nasz zacny komendant PP. „jest niedobrze ale będzie źle, a im gorzej tym lepiej” ...

Jest cicha noc majowa, ciepła, pachnąca ... żabki rechoczą, sowy hukają, słowiki zawodzą swoje trele i nic; i spokój! A człowiek już czasem by chciał żeby grzmiało! żeby huczało! żeby leciały bomby! żeby ryczały armaty, żeby niebo było czerwone a po ziemi leciał jęk, żeby nareszcie, nareszcie się coś działo, o wielki Boże żeby choć coś się działo! – A tu nic – żabki rechczą ... i nic.

Już mi obrzydło pisanie tych zmartwień! Są zawsze jednakie, przeważnie administracyjno – aprowizacyjne. Już się przejadły! Już się znudziły – nie wiedziałam że zmartwienia mogą być nudne, ale te jednak....

„Co masz zrobić dziś – zrób jutro; co masz zjeść jutro zjedz dziś.”

21 maj, czwartek. A więc... stało się. Definitywnie zabierają nam parcele w Krakowie. Już tam zaczęli budować jakieś warsztaty. Po podpisaniu w najbliższych dniach kontraktu mają wypłacić 200 tysięcy, z którymi nie wiadomo co zrobić!

Von Henke objawił zamiar zamieszkania u nas, z czego Ema się cieszy, my zaś wszyscy zamartwiamy się z łatwo zrozumiałych powodów. Nawet we własnym domu nie można mieć spokoju!

Maciej dostał wezwanie do Arbeitsamtu, gdzie łaskawie zezwolono mu chodzić drugi rok do 7 klasy ponieważ nie ma jeszcze 14 lat. Może jednak uda się go wkręcić do jakiejś szkoły w Myślenicach.

26 maj. Zielone Świąta upłynęły pod znakiem wielkiego ruchu towarzyskiego; wycieczka na Kamiennik bardzo się udała prócz powrotu końmi z Działów. Właściwie można powiedzieć że droga ta nie istnieje. W sobotę przejechała tamtędy dywizja zmotoryzowana i gościniec po prostu znikł. 400 aut ugrzęzło i wyciągano je przez całą noc. Pola obok drogi zajęzione, porzucone opony, motocykle, ścięte drzewa rzucone w metrowe rowy na środku szosy – oto obraz od Wiśniowej po Trzemeśnię.

Więc było tak jak w roku zeszłym: Wojsko jechało na wschód a Maier polował przez 4 dni (nic nie zabił).

Po 700 ltr. od krowy trzeba oddać rocznie wg nowego zarządzenia. Na nasze marne bydło to niestety dużo. W polu kończy się sadzić ziemniaki; po zaciętej walce z muchami rzepak nieźle zakwitnął, jęczmień został wsiany w żyto.

Kilo cukru 56 zł. Z tytoniem wprost katastrofa trafiki nie mają żadnych przydziałów. W tym roku my wszystkie w domu już chodzimy w drewniakach.

6 czerwiec 1942 r. Nie pisałam tu nic gdyż obierał mi palec i dziś jeszcze bazgrzę z powodu bandaża. Ale mniejsza o to! Wielka radość nas spotkała, dziś tydzień jak przyjechał wuj Adam ze Lwowa strasznie nam z nim miło. Biedak chudy jak szczapa bo u nich głód prawdziwy (bochenek chleba po 40 zł) ale pełen optymizmu jak zawsze. W ogóle nastroje dużo lepsze, przednówek lżejszy niż w roku zeszłym, najzagorzalsi pesymiści (do których należę) przewidują szczęśliwy koniec wojny w przyszłym roku – zatem nie ma już pesymistów.

Co do zmartwień to von Henke zamieszkał już u nas. Na szczęście obecnie dużo jeździ.

W polu susza, więc wegetacja słaba, „pańszczarze” podlewają buraki w polu bo już schną. W Niemczech podobno są okolice, gdzie od 8 tygodni nie było opadów, piszą robotnicy z stamtąd że wszystko żółte i schnie. Podobno kontyngent zbożowy ma być o 40% podniesiony na ten rok, wprost trudno o tym myśleć; żyta np. nawet na własne potrzeby będzie skąpo, taki nieurodzaj, tylko rzepak się uchował, choć w okolicy gdzie nie wymarzył to muchy go zjadły.

Dziwne rzeczy wyprawiają Niemcy z Żydami w getcie krakowskim i gdzie indziej. Dzielią ich na 3 klasy: zdolni do robót są wywożeni na wschód, starcy i dzieci (podobno!) rozstrzeliwani na ulicach lub zarzynani bagnetami poczym trupy idą do fabryk fosforu (!?); kobiety wywożone do baraków w Borku Fałęckim. Koło Bełzca miano rozstrzelać 80 tysięcy żydów; z powodu fetoru (płytko zakopani) cała okolica uciekła.

W Lubelskim wedle wiarygodnych wiadomości straszne stosunki. Desanty bolszewickie uwolniły i uzbroiły cały tamtejszy obóz swych jeńców wojennych, utworzyły się bandy po 100 i więcej ludzi, którzy palą, mordują i rabują. Mnóstwo ludności miejscowej oraz dezertów łączy się z niemi. Dużo policji z naszych stron odjechała do Lublina co potwierdza te wieści; koło Hrubieszowa już 16 policjantów zginęło, w tym jeden z Myślenic. Ostatni desant miał być jakoby w Tomaszowie.

W pewnej miejscowości odbywał się spęd bydła na klasyfikację; desanci oddali bydło chłopom a całą komisję niemiecką pokulczykowali. Podobno koło Przeworska zaczyna się to samo.

Mynia do 10-go bm. ma opróżnić mieszkanie. Różnymi drogami stara się odwrócić ten wyrok ale nie wiadomo czy się to uda.

Czy pamiętacie polski krwawy wrzesień
w blaskach słonecznych na lawetach dział?
Miesiąc snu sławy, najświętszych uniesień,
który się dla nas już wspomnieniem stał!
Karta historii bagnetem pisana
Niknąć zaczyna pośród szarych dni...
I pozostała w całej Polsce rana
Co skrzydła orle skąpała we krwi.
I pozostały w całej Polsce groby
Od fortów Helu aż po zbocza Tatr...
Opadły liście z drzew na znak żałoby
I cicho szemrze wśród gałęzi wiatr.
Lecz przyjdzie wiosna kryjąc groby kwiatem
Sypiąc zielenią na konary drzew
I polski orzeł z szańca Westerplatte
Znow pomknie w przyszłość z piór strzepnawszy krew.

19 czerwiec 42 r. Była wiadomość od Tereski: 2 miesiące w więzieniu teraz już na wolności ale nie w klasztorze i w cywilnym ubraniu. Grozi jej wyjazd do Niemiec.

Dziś pismo ze starostwa z zakazem sprzedaży jarzyn; wszystkie mają być „erfast”. W Krakowie podobno niesamowite rzeczy się dzieją z powodu tysięcy uciekinierów z Niemiec. Przed czym uciekają? Nie bardzo wiadomo bo według komunikatów oficjalnych od tygodnia nie ma żadnych nalotów. O ile te wieści są prawdziwe to drożyzna i głód jeszcze wzrosną.

23 czerwiec. Smutne wieści zewsząd, nowa fala aresztowań jakich jeszcze nie było w Warszawie, Krakowie i na prowincji. Autobusy chodzą puste nawet przekupki i maślarki boją się jeździć do Krakowa. W Myślenicach większość młodych ludzi mieszka w okolicznych lasach. Między innymi aresztowano Edwarda Skowrońskiego i Henryka Czecha. Ten ostatni został z pomocą protekcji szczęśliwie zwolniony.

Z Lublina nadal wieści o desantach, 86 niemieckich policjantów zostało tam zabitych.

U nas lokalne zmartwienie ze żróbką, którego wzięto przy asenterunku. Podobno był to najlepszy koń ze wszystkich 3 tysięcy, które spędzono.

Od Terki wiadomość że jest w strasznej nędzy ma jedną starą suknię i nic do jedzenia. Może uda się ją sprowadzić tutaj ale to nie prędko da się zrobić i kosztuje grube tysiące (łapówki). Ceny na żywność odrobinę spadły ale nie wiele np. kilo masła w Warszawie 95 zł.

24 lipiec 1942 r. Miesiąc już nie pisałam, a był to miesiąc różnych emocji pełen. Miesiąc okropnych aresztowań, strzelań, wieszania i gwałtów.

Wielu ludzi rozstrzelano w Oświęcimiu, wielu aresztowano znajomych, z których jedni szczęśliwie wydostali się jak np. Irenka Romerowa i Dana, drudzy zaś jeszcze siedzą jak np. biedny Ludwik de Kler. Byłam parę dni w Warszawie, gdzie dużo mniej znać zaborców niż w Krakowie wskutek czego jest dużo swobodniej i nastroje mocniejsze. Helena teraz więcej się włóczy po świecie a ja gospodarzę ale choć mięsa prawie nie jemy bo za drogie, nie jest jeszcze tak źle. Jest chleba dość i ziemniaków, a resztę braków łąta się jako tako. Renia praktykuje w owocarni w Tymbarku. Krzyś ma jeszcze szkołę. Wuj Adam dziś wyjechał do Lwowa mimo naszych gorących protestów. Od Jędrka i Ciszka dość dobre wieści, nie upadają na duchu, ale od Jacka i Wojtka ani słowa od grudnia. Hania niestety nadal gorączkuje. Terka klepie biedę.

Na frontach ofensywa niemiecka w okolicach Rostowa, w Afryce walki koło El Alamein, o Japonii ani mru mru.

Taki jest ogólny obraz sytuacji! Wale!

3.VIII. 42 r. Coś niecoś o żniwach: otóż dziś dopiero pierwsze firy żyta wjechały do stodoły. Pszenica jeszcze cała na pniu ale już dojrzeła jak również jęczmień i owies. Lato na ogół suche i raczej zimne. Właściwie w tym roku nie było ani jednej słoty (jak to dawniej bywało: co 3 dni „trzydniówka”) tylko deszcze przelotne.

Wczoraj w Osieczanach z wizytą u Nitki a potem u pp. komandorów oglądaliśmy karakulu, angory i „chiński ogród” naprawdę podziwu godny.

Niemcy szafują karą śmierci np. za kradzież choćby snopka z pola – kara śmierci, za palenie w piecu węglem przeznaczonym do młocki kara śmierci i t.p. Za dojsie do Wisły lub jej dopływów inną drogą niż publiczna kara więzienia! (ogłoszenie na „Kółku”).

W polu różne dziwne rzeczy np. sieje się owies z rzepakiem jako nawóz zielony zamiast łubinu, a słonecznik jako koński ząb.

Autobusy przestały kursować – powód nieznany. Hela przyszła piechotą z Wieliczki, Lu dziś taszczy się na furach z węglem z Krakowa.

W Niemczech duch rośnie z powodu postępów ofensywy na Kaukaz, spodziewają się końca wojny w listopadzie bo i Anglicy są „erledigt” ale i nas optymizm nie opuszcza: rira bien qui rira le dernier!

1 wrzesień 1942 r. Rozpoczynamy z Bożą pomocą 4-ty rok wojny. Z dumą mogę stwierdzić że nie wierzyłam nigdy w prędkie koniec, od początku mając nadzieję na rok 1943. W dalszym ciągu myślę, że czeka nas jeszcze jeden rok wojny i tak myśli większość znajomych, gdyż optymiści przewidujący koniec na ten rok w miarę upływu czasu zanikają. Ojciec jednak twierdzi, że o ile N. przetrzymają zimę i wiosnę, to nabiorą nowych sił na dalsze trzy lata.

U nas ciągle spokojnie, susza utrzymuje się, upały srogie 51⁰ Cel. w słońcu. W gospodarstwie kłopoty z mąką i kaszą, gdyż „malkarty” dotychczas nie wydano i mleć u Hołuja nie można a inne młyny zamknięte (z powodu braku wody... oczywiście).

Familia Kunachowiczów przeniosła się do Krakowa ale ze szkołą Reni jeszcze nie wiadomo co będzie; zdaje się że mimo egzaminów i praktyki wyleją ją, gdyż nie ma 18 lat skończonych. Wszystkich żydów z Myślenic załadowano na furmanki i odstawiono do Skawiny. Po kilku dniach załadowano ich do bydłowych wagonów wysypanych grubo niegaszonym wapnem i wyprawiono do Bełżca. Tam są masowo uśmierceni, podobno elektryką. To samo zrobiono z żydami z Wieliczki i Dobczyc. Wielu z nich uciekło i tuła się po lasach, gdzie ich pomału policja dobija. W „Ratanicy” jest ich podobno 5 sztuk. Wuj pisze ze Lwowa że tam upolowano 60 000 żydów. Chyba nikt nigdy w dziejach ludzkich nie był tak prześladowany i chociaż jest wielu ludzi cieszących się z tego, mnie się to wydaje potworne. Dowodzi to tylko że wszelkie chlubienie się ludzkości swoją „kulturą, cywilizacją i postępem” jest zwykłym mydleniem oczu a zwierzę ludzkie od czasu jaskiniowców nie postąpiło ni kroku naprzód. Nic też dobrego z tego nie wyniknie. Nawet i chłopci z początku przychylnie patrzący na usuwanie żydów, przecierają teraz oczy słusznie przewidując, że po skończeniu z żydami przyjdzie kolej na nas.

Znów pogłoski o włączeniu nas do Reichu?!

7 wrzesień. Wczoraj moc gości: pp. komandorowie, Nitka, Konopki, księża i t.d. Nastrój podniosły w związku z nalotami sowieckimi na GG.

Przeważa zdanie że następne 2 miesiące będą decydujące dla dalszego przebiegu wojny zależnie od postępów niemieckiej ofensywy na wschodzie. Wśród chłopów nadal paniczne nastroje w oczekiwaniu t. zw. „fosforowej” rejestracji, tj. spisu starców, kalek i dzieci (do Bełżca na fosfór). Zasadniczo od 1-go bm. używać wolno rowerów tylko za specjalnym

zezwoleń szefa Gestapo w Krakowie, rowery po mającej nastąpić rejestracji będą „mogły być” skonfiskowane.

Ojciec i Ema zmartwieni klęską gąsienic na rzepaku. Upały trwają w dalszym ciągu wciąż kąpiemy się w Rabie. Kontyngent dzięki V. Henke mniejszy niż w roku zeszłym, ale w innych stronach znacznie wyższy.

„Ballada o trzech Pludrysach”

Führer trójkę posłańców
takich jak on sam Germańców
do Berlina przyzywa i prosi:
„Kombinezy wkładajcie
w samoloty wsiadajcie,
jedźcie tam gdzie ma armia krwią rosi.
Pierwszy niechaj polecie
tam gdzie z nieba żar leci
gdzie wciąż ciągi pobierał Benito
aż mnie wzięła złość wielka
i posłałem Romelka;
sprawdź posłańcze czy Tobruk zdobyto!
Tam na wschodzie front długi
niech polecie mąż drugi
i niech wszędzie tam rzuci swym okiem
czy gdzie napór nasz wzrasta?
Bolszewickie te miasta
Czy zdobywa Guderian z Von Bockiem?
A posłaniec mój trzeci
Niechaj szybko polecie
tam gdzie jeszcze nie byłem ni razu,
gdzie wśród słońca promieni
świeża nafta się pieni,
gdzie szturm idzie na bramy Kaukazu.
Więc trzech szkopi jak byki
zapuścili silniki
polecieli na świata trzy strony;
„Zanim który przybędzie
ja wygłoszę orędzie
by wlać ducha w mój naród strapiony!
Mój narodzie niemiecki!
gdy bolszewik zdradziecki
grozi naszej kulturze i sztuce,
ja posłałem mych chwatów,
Węgrów, Finów, Chorwatów,
i tych Włochów co przysłał mi Duce.
Już bolszewik jak zmyty
Wieje całkiem pobity
przez germańską wytrwałość i męstwo;
gdy walczymy w tym chłódzie
bądź cierpliwym narodzie
a przed zimą odniosę zwycięstwo!”
Ale przysła już zima

gońców niema i niema
w oczach wodza się troska przebija:
„Pisz Goebelsie mój tedy
że nie ważne jest kiedy
ale jak się zakończy ta chryja!”
„Wśród zimowej zamieci
już samolot mój leci,
siadł! Już goniec mój z niego wyłazi!
Jak się Romel sprawuje?
Pewno Tobruk zajmuje?”
„Nie mój wodzu; Anglicy w Bengazi!”
 Wśród zimowej szarugi
 nadlatuje mąż drugi
 „Jakie wieści? Czy Moskwa już nasza?
 Pewno gładko i sprawnie
 Wkrótce Leningrad padnie?”
 „Nie mój wodzu! Tam z naszych już kasza!”
Wśród zimowej zamieci
do Berlina mąż trzeci
nadlatuje Ma smutne oblicze.
Lecz nim raport okazał
Führer głosić rozkazał:
„Zbędne nam są wśród zimy zdobycze!”

ZESZYT III OD 10 WRZEŚNIA 1942 DO 27 STYCZNIA 1943.

Kraków, 10 września 1942 r.

Nikt nie zdołałby sobie wyobrazić przed wojną jak nędznie prezentować się będzie nasz gród wawelski. Sklepy puste, ulice pełne Niemców, ludzie obdarci i zgnębieni... Mieszkam z Renią i Krzysiem w naszym mieszkaniu na Mogilskiej i chodzę do zębota. Oprócz tego dnie wypełnione walką z muchami i pluskwami, które rozwiłmożniły się przez lato! Wczoraj mieliśmy atrakcję: o 10 – ej wieczór zawyły syreny – Alarm!” – wrzasnęły rozpromienione Kunachowiczatka i wyskoczyły na dach. Ciemności zapadły grobowe, z podwórka dochodziły głosy zgromadzonych tam ludzi. Po 10 – ciu minutach oczekiwania z nabitego gwiazdami nieba doleciał nas niby pozdrowienie z innego świata – huk motorów. Ku wielkiemu rozczarowaniu Reni oddalił się i umilkł w kierunku zachodnim. Poszliśmy spać – alarm odwołano dopiero o 3 – ej rano. Teraz w Kr. jest Helena, będziemy się zmieniać, gdyż żadna tam stale siedzieć nie chce. Krzys i Renia uczą się pilnie chociaż szkoły ich, według mnie, to rzecz okropna. Specjalizacja posunięta do najwyższych granic stosowana na młodzież, która jeszcze nie ma podstawowych wiadomości o niczym. Metoda specjalizacji natychmiast po ukończeniu szkoły powszechnej daje moim zdaniem wielką ilość baranów, które poza ciasnym zakresem swojego fachu, a nawet tylko jednej branży danego fachu, nie wiedzą i nie interesują się niczym. Skutki tej metody można było zaobserwować zarówno w bolszewii jak i wśród dumnych obywateli trzeciego Reichu, którzy dumni ze swej kultury i swej specjalizacji są w gruncie rzeczy stadem niezdolnym do żadnej myśli indywidualnej i z którym byle krzykacz może zrobić co zechce. Renia: chemia i chemia, wzory i wzory na kilka stron. Krzys: rysunki instalacji elektrycznych, rysunki, rysunki.

2.X.42 r. Nocowała tu Ulanina Chrzęszcz w przejeździe z Graboszyca do Szczyrzyca wraz z bratową. Udało im się wywieźć dwie fury rzeczy; zostały wysiedlone po 3 – ch latach beznadziejnej walki o pozostanie na miejscu, jako ostatnie polskie ziemianki z całej Żywiecczyny. Chłopów polskich pozostało tam już niewiele i ci stale spakowani, każdej chwili oczekują rozkazu wysiedlenia. W kinach niemieckich wyświetla się tymczasem filmy ukazujące jak radośnie i skwapliwie „sprzedają” Polacy swoje zagrody kolonistom niemieckim. Ci koloniści koło Wadowic to przeważnie cyganie besarabscy słabo lub wcale nie mówiący po niemiecku. Na Śląsk gęsto spadają „cocktaile stalinowskie” czyli flaszki z płynem zapalającym. Bomby nie lecą. W Warszawie były ostatnio 3 naloty, zburzono most kolejowy, było kilkuset zabitych.

U nas nic nowego; absorbuje mnie kierat gospodarstwa domowego, kłopotów dużo, brak chleba i słoniny. Och! Dość tej wojny, dość, dość

10. X. Sobota. Dodatkowy kontyngent! Czwarta część poprzedniego! Doprawdy łupią z nas skórę. Niemcy będą syci powiedział ostatnio Göring, pewno ma rację, ale my.... W Myślenicach wstrzymano wydawanie chleba do czasu złożenia kontyngentu: 1 kg szmat, 1 kg szkła, 1 kg żelaza, 1 kg papieru i 75 deka miedzi od każdego gospodarstwa.

Łapanki na roboty mnożą się w Krakowie i na prowincji (wczoraj Mogilany i Górna Wieś) w Myślenicach aresztowano trzy osoby w nocy m. in. Kutrzebę. Na rower Krzysia otrzymaliśmy zezwolenie do 31.XII br.

Coraz gorzej z mięsem, raz na tydzień jemy jakiś gulasz, 2 razy na tydzień na śniadanie zupka zamiast chleba. Wczoraj byłam u Konopków, jak zawsze bardzo serdeczni, skarżą się jednak na braki aprowizacyjne głównie brak im tłuszczów. W ogóle panuje przygnębienie „ekonomiczne”, politycznie optymizm. Stalingrad w dalszym ciągu absorbuje ogólną uwagę. Wczoraj 2 Szw. z Forstschutz’u było na obiedzie, jeden stary który pod Leningradem odmroził ręce, nogi i uszy i czterech synów ma na froncie, właściwie 3 – ch bo jeden wrócił bez ręki. Dziś nocował tu p. Józef Stadnicki z Nawojowej podróżujący „rzemiennym dyszlem”. Hani szwarcuje nam ziemniaki na Mogilską, a szofer Henka inne rzeczy.

16.X. Wczoraj imieniny Terki B. Byłyśmy z Heleną, także Litka, 2 panie Łazarskie.... Żadnych plotek, sezon ogórkowy. Ogólnie oczekuje się ofensywy niem. w Afryce. Łapanki szaleją w dalszym ciągu. Martwimy się o Hanię – tak ciężko chora biedactwo, Tatuś aż chory ze zmartwienia. Biedny ks. Kądziołka aresztowany w Bystrej.

26.X.Sobota. Z W^{wy} złe wiadomości, stan Hani beznadziejny. U nas pomór na szewców, wczoraj pochowano Bajerka, dziś staruszka Cieślika. Ukazało się rozporządzenie że wszyscy gospodarze poniżej 3 morgów mają oddać swoje krowy, z samych Brzączowic 80 sztuk, wielki lament na wsi. Szerzą się wśród chłopów paniczne nastroje, boją się włączenia do Rzeszy, to znów aby Polaków tak jak żydów nie wysłano do Bełżca na fosfor. Nowe pogłoski o zimowych kwaterunkach, podobno już w Bochni pełno wojska idącego „z dołu”.

Henke przywiózł wczoraj swego przyjaciela Ulmana, gruby Niemiec z Ggbouchem, klnący co chwila po polsku „psiakrew i cholera” ale podobno porządny chłop. Pp. Ciechanowscy³³ wraz z Mynią przenieśli się w tym tygodniu na Podgórze.

26.X. Wczoraj znów duży ruch, przez cały dzień była Nitka (chodziłyśmy do lasu korzystając z pięknej pogody) na obiedzie p. Piotrowski, na kolacji pp. komandorowie z Welem i p. Zakrzewski. Wieści mętne, podobno wielka ofensywa angielska w Afryce; w Krakowie nadal masowe wyrzucanie z mieszkań, dziś wraca Lu...³⁴ to coś o tym opowie. Frank chwalił się w swej mowie że Polacy nigdy w życiu nie byli tak szczęśliwie i sprawiedliwie rządzeni.

³³ Prof. dr. Stanisław Ciechanowski z żoną Janiną z Wańkowiczów, ojciec Marii „Myni” Bzowskiej żony Jacka

³⁴ Ludmiła Nekanda-Trepka „Lu” – starsza siostra A., zm. we Wrocławiu ok. r. 1960.

29.X. Nadal duży ruch w domu. Maier przywiózł wiadomość że kontyngent dodatkowy będzie odwołany. Mianowicie miało się odbyć burzliwe posiedzenie rządu na którym wszyscy głosowali za wybraniem „conté que conté” kontyngentu, sprzeciwił się jednak szef policji twierdząc iż nie bierze żadnej odpowiedzialności za wybuch rozruchów głodowych na wiosnę.

Wszyscy mówią o mającym nastąpić zawieszeniu broni między Hitlerem i bolszewikami. W Bogu i dyplomacji ang. nadzieja, że do tego nie dojdzie, jednak na żołnierskich kartach urlopowych są już wzmianki gdzie mają się stawić w razie „Stillwaffe”, a we Lwowie wiszą jakoby plakaty aby przygotować przyjęcie i kwatery dla wojsk wracających ze wschodu. Może to jednak trick propagandowy?

Czasy nadal nie spokojne. Bandy na Podlasiu coraz to większe, silny procent żydów w nich. Tory kolejowe koło W^{wy} wysadzone, wisi więc już 120 osób, w Radomiu 15 – stu, w Kielcach na stacji 6 - ciu wisielców. 3 bomby zegarowe wybuchły w niemieckich punktach W^{wy}, podobno wielkie represje. Nocowało tu 2-ch panów z R.G.O.; mówili że w pierwszej transzy ma być wysiedlonych z Krakowa 12 000 osób, z tego 10 tysięcy do Tarnowa. Żydów znowu wywożą z Getta.

Za każde jajko z ilości wymierzonej na kontyngent a nie dostawione – 2 zł kary; za każdy litr mleka – 10 zł. Ciekawam jakie sumy na nas przypadną?

Kilo masła w Kr. 130 zł, jaja 2,40. U nas brak mięsa, nasz dostawca kaput, w Myślenicach po 22 zł za kilo a i to coraz trudniej.

6 listopada 1942 r. Cofające się wojsko polskie zostawiło w Dobczycach broń. Burmistrz zgłosił to do Wehrmachtu, której przedstawiciele obejrzawszy ją i zabrawszy co lepsze resztę kazali zakopać. Wczoraj rano przybyło do Dobczyc Gestapo odkopało broń poczym udali się do Magistratu gdzie na miejscu skuli burmistrza w kajdany. Widząc co się święci urzędnicy Magistratu poczęli zmykać wyskakując przez okna na rynek. Gestapowcy rzucili się w pogoń a widząc że nie dadzą rady rzucili się na przejeżdżającego drogą (ulicą) chłopca. W mgnieniu oka zrzucony został z wozu i obity straszliwie kołami i pałkami. Jego ryki postawiły całe miasteczko na nogi. To też gdy chłop – krwawy strzęp człowieka przestał dawać znaki życia a SSmani ruszyli dokonywać dalszych aresztowań nie było już w całych Dobczycach żywego ducha rodzaju męskiego. Nawet księża zniknęli bez śladu. Dziś wczesnym rankiem kilku śmiałków powróciło do domu i natychmiast zostało aresztowanych; m. in. obaj doktorzy, aptekarz i obaj nauczyciele.

4. grudzień 1942. O czym tu dumać na krakowskim bruku? O czym pisać? O luby dzienniku ty nie wiesz jeszcze jaka przyjemność miałam: prawdziwe, autentyczne polowanie! I wystarczyło strzelbę do ręki wziąć, wystarczyło na linii stanąć, wpatrując się w gestwinę, nateżyć słuch – i już mi się zdawało że to był zły sen ta wojna, ta nędza, ten ból. Jak to – przecież tak było wczoraj i jest dziś! Oto daleki gwar nagonki, oto sojki i sroki krzyczą na alarm, oto stoję tak napięta jak sprężyna stalowa, patrzę tak bystro, widzę każdą gałązkę z osobna, słucham tak czujnie: liść spływa na ziemię wydaje mi się, że stuknie.... zlewam się w jedno z lasem, z wikliną, z ziemią. Na prawo stoi Jędrzek ... tak widzę jego sylwetkę, długa, spokojna, głos Wojtka zawoła od flanki: Pilnuj! Z zagajnika przyjdzie Ciszek – uśmiechnięty, zawoła na mnie; i będzie tak jak było!....

Osie! w zimowej szacie posępnie sobie gwarzący... wiklino! jak dawniej załamujesz wiotkie gałązki nad Rabą, pola jak dawniej otulają się mgłą, szarzeją, błękitnieją. Jaka straszna obojętność bije z natury! Co jej nasze troski i bóle, z wątpienia i gorycz! Co jej mowa nasza lub tamta obca, twarda! Na jej dźwięk nie ucichnie ze zgrozy las, nie zmaci się źródlane lustro wody „nie będzie pamięci tak mądrego i głupiego na wieki, gdyż przyjdą dni, kiedy wszystkiego zapomną a jak umiera mądry tak też i głupi...”

Więc ziemi to wszystko jedno, ale mnie nie. Jedna myśl kołacze się we mnie uporczywie, zawsze za dnia i w nocy, myśl - trwoga: czy ten kataklizm światowy rzucający ludźmi jak

łupinami orzechów i nas nie wyrzuci na wieki z naszej ziemi. Czy nie stracimy Drogini? Nie wiem jak skończy się wojna, czy źle, czy dobrze, wiem tylko że gdybyśmy musieli wyrzec się tej ziemi byli byśmy jak te statki rzucane burzą po morzu, bez kotwicy, bez portu.... Nawet nie silę się opisać miłości do miejsc rodzinnych, tylu poetów już to opiewało – zresztą po co? Każdy z nas ma to w duszy, w sercu i zrozumie moją trwogę.

Mogą nas wyrzucić Niemcy, mogą przyjść bolszewicy („haffentlich kommen sie nicht” cytat z Maiera) może przyjść w Polsce reforma rolna (to jeszcze najlepiej) i ... won. Ale nie! Po co się naprzód martwić! Zresztą skoro się tak rozmazałam to jeszcze jeden cytat:

*„więcej widzę niż szczęścia mego śmierć przygodną,
mój los na wielkie lasy cienie rzuca,
muzyko, śpiewie płyn
niech się zasmuca ton bohaterski:
losów będę godną!....”*

Kraków, 9.XII.42 r. Spacer po Krakowie jest obecnie wielce emocjonujący. Idąc wyteżam wzrok przed siebie daleko, w prawo, w lewo. Tam zielone sylwetki policjantów... ejże! lepiej obejść z daleka. Oto nadjeżdża t. zw. „hyclówka” więc nura w boczną ulicę! Hej! a tam co? Krzyki, ludzie pędzą... Już wiem: łapanka! Nogi za pas i zmykam, zmykam aż się kurzy. Parę przecznic dalej przystaję, sapię, odpoczywam i wiem! o dobrze już wiem co czuje osaczony zając!

25.XII.42 r. Dom taki pełny że trudno znaleźć kąt i chwilę spokojną do pisania. A tymczasem dni płyną, jedne troski nas gnębią, odchodzą, idą nowe i tak zbliżamy się do końca wojny. Wielki to będzie dzień – jeżeli Bóg da doczekać. W pamiętniku napiszę wielkimi literami: koniec! i postawię kropkę ostatnią. A tymczasem Hania umarła 20-go. Więc zostało nas siedmioro. Dziwnie mi żyć z tą myślą. Ale o niej samej myślę pogodnie. Gdy byłam w lipcu w W^{wie} zwierzyła mi się, że największym jej pragnieniem i wytęsknioną łaską była by śmierć. No i umarła. Może spotkała się gdzieś z Mamą.

Bronka³⁵ ma tyfus; podobno lekki ale niepokój nas gnębi. Jędrak i Ciszek nic nie napisali na święta. Z Turcji też cisza. Tylko od Terki dobre wieści. W Krakowie miałam straszny kłopot: Stasia dostała kartkę do Niemiec. Co było strachu, latania, proszenia! Szczęściem Ossi poszedł ze Stasią na osławioną Wąską ulicę i wydobył ją z stamtąd ale widziała biedactwo dantejskie sceny. Chwycono wiele młodzieży szkolnej głównie z handlówek (nieraz prosto ze szkół) więc Renia³⁶ dała z Kr. drapaka i figuruje w myślenickim urzędzie pracy jako „Jungwirthin” (?) Po naszego proboszcza przyjechało Gestapo ledwo wykupił się wielką pijatyką ale nie wiadomo czy na długo. Zresztą nadal aresztują ludzi, ale kler siedzi w Tarnowie, Romek Żuk w N. Sączu (Krysia ma córkę) a w Rabie Wyżnej zaaresztowano 5 osób, szczęśliwie p. Dula i Jaś byli poza domem, ale biedacy tułać się muszą gdzieś po świecie.

Święta z powodu żałoby cichutkie chodzimy na spacer, bazie kwietną i bratki, żaby skaczą a nawet podobno bociany przyleciały. Aniołek bardzo zbiedniał w tym roku, nic to dziwnego, gdyż wszystkiego zaczyna brakować, a pieniądze ciągle tracą na wartości. I tak: zapalki 1.50, masło 170 zł za kg, mięso ± 30 zł, nafta 28 zł za ltr i t.d. Z polityki nic nowego uderzenia, przeciwdzierzenia, naloty, kontrnaloty, bloki takie i owakie, alianci i sprzymierzeni, nowa Europa i tak dalej. Nadal nastroje optymistyczne; tym razem to już na pe ostatnie Boże Narodzenie wojenne! Qui vivra – verra!

29 styczeń, piątek. Tak mało piszę w pamiętniku chociaż czasy są ciekawe ale trudno znaleźć spokojny kąt w domu. Niedawno wydano odezwę do „polskich mieszkańców miasta Krakau” w sprawie poboru do robót w Niemczech. Należy zgłaszać się dobrowolnie w imię

³⁵ Bronisława Bzowska, siostra A., zakonnica – imię zakonne Maria Bronisława - i przełożona klasztoru sióstr Wizytek w Krakowie, zmarła 199?

³⁶ Teresa Skarżyńska z d. Kunachowicz ur. córka Heleny – siostry A., mgr inż. leśnik, zam. w Krakowie

wspólnoty europejskiej, ochrony naszych siedzib przed zalewem komunizmu i tak dalej. Wszystkie osoby bez zajęcia „niezbędnego dla utrzymania życia gosp. w GG” będą łapane i wywożone. Zaraz też zaczęły się łapanki w pociągach, na ulicach, tramwajach a w W^{wie} nawet w mieszkaniach. W odpowiedzi na tą odezwę podłożono pod gmach Arbeitsamtu w Kr. bombę zegarową, która też wczoraj w nocy wybuchła niszcząc kompletnie 2 piętra. Pewno będą represje, to też dużo ludzi potępia takie czyny, podczas gdy inni z entuzjazmem je witają, twierdząc że Niemcy już zanadto swojsko czują się w „Krakau” i należy im przypomnieć że są w Krakowie.

W Lubelskim koło Zamościa odbywają się na wielką skalę wysiedlenia. Słynna sprawa „dzieci” wywołała olbrzymie wrażenie. Mianowicie 3 wagony bydłce naładowane maleństwami miały przez dwa tygodnie podróżować po Polsce bez celu, a gdy przyszły nareszcie do Krakowa 70% dzieci było zmarzniętych. Resztę na wpół żywą za udzieleniem 60 zł łapówki od głowy można było wydostać od kolejarzy niem. Podobno pół Krakowa przyleciało na dworzec. Ile w tym prawdy, nie wiem, ale już nas tu nic nie dziwi. Inna sprawa aktualna to desanci i bandyci o których coraz głośniej. Całe Miechowskie niemi zapelnione, byli już w Wieliczce i w Bibicach (6 km od Krakowa). Do posterunku przyszły nakazy zorganizowania obrony. Policjantowi, któremu desant odbierze broń, grozi kara śmierci. Na odgłos alarmu (bicie w szynę, która wisi w Banowicach) Wszyscy mężczyźni pod groźbą kary śmierci mają pędzić na pomoc uzbrojeni w widły, siekiery i kije!

Ponieważ ogólnie wiadomo że desanci mają granaty i karabiny maszynowe wątpię żeby naprawdę ktoś z kijem na nich gonił. Były już częste wypadki że policja niemiecka przyjeżdżając na napadnięte miejsce (naturalnie po odejściu bandytów) rozstrzeliwała masowo chłopów „za nie stawianie oporu”. Wobec tego i wobec łapanek na roboty młodzież chętnie ucieka do desantów. Już 3 noce pod rząd samoloty obce krążyły nad Kr. i okolicą (nawet w Myślenicach ryczała piskliwie syrena tartaczna!) nie rzucając bomb, więc ogólnie twierdzą że rzucono nowych dywersantów. Jest to zresztą przedziwna mieszanina: Rosjanie, Żydzi, Polacy i Niemcy – dezterterzy, wszyscy w najlepszej zgodzie. W Miechowskim operuje t. zw. banda „Jędrusia” która poluje wyłącznie na Niemców, zwłaszcza na policję. My czekamy na bandytów dość filozoficznie, ludzi podobno nie krzywdzą, tylko boimy się, żeby Henko nie zrobił głupstw i nie zaczął strzelać gdyż wtedy jeśli nie od bandytów zginęlibyśmy na pewno od Niemców za „niestawianie oporu”

Trypolis zdobyty, na Wschodzie front się chwieje. Cóż przyszłość przyniesie?

ZESZYT IV OD 19 LUTEGO 1943 DO 28 LUTEGO 1945.

Droginia, dn. 19 lutego 1943 r.

Zeszyt ten kosztował 12 zł jako „ostatni przedwojenny” w całych Myślenicach. Zeszytów już w ogóle nie wyrabia się jako że nie są „Kriegswichtig”. Cała produkcja pomalą ustaje, sklepy zaś mają być w większości zamknięte, a ich personel przekazany do pracy w przemyśle wojennym.

Różne braki coraz dotkliwiej nas cisną i coraz słabszym głosem pocieszymy się że: im gorzej – tym lepiej! Brak nafty jest najprzykrojszy: świecimy resztką ropy i karbidem co drogo kosztuje, śmierdzi i psuje oczy. A’propos śmierdzi: nie do pojęcia dla przedwojennego nosa jest zapach ogólnie palonych papierosów. Gdy w niedzielę zebrało się tu około 20 – tu osób palących „Płaskie”, „Damskie” i liściak można się było w pokojach literalnie udusić. Również oszczędności cukru są dla mojego łakomstwa ciosem dotkliwym. Tylko w niedzielę otrzymuje każdy łyżeczkę cukru. O ciastkach i cukierkach szkoda marzyć z powodu drożyzny, zresztą i tak wszystkie cukiernie mają być do końca marca zamknięte.

Mięso z powodu ceny (50 zł za kg) jest także przysmakiem dość rzadkim. Sroki i wrony strzelane z zapalem przez Renię zjadamy z wielkim smakiem choć uważam to za wielką degrengoladę. A propos! 12 t. m. zastrzeliłam pierwszego lisa! Hip, hip, hura!! Szkoda że nie było przy tym Ciszka, byłby się cieszył moim sukcesem.

Kiepskie wieści z Raby W., od 1 – go ma być majątek skonfiskowany a mieszkańcy won! Biedna ciocia Celina. Pani Dula od czterech miesięcy ukrywa się, tak samo jej chłopcy. Lulu de Mer jest już w Oświęcimiu.

Paradny widok przedstawia policja niem. w Myślenicach gdyż za każdym chodzi jako eskorta o 3 kroki z tyłu polski policjant z karabinem, co wygląda jakby był prowadzony do kozy.

Grozi nam okropna katastrofa: 30 dzieci niemieckich ewakuowanych z terenów bombardowanych ma być u nas zakwaterowanych! Boże ratuj!

2 marzec. Stasia Skolimowska po raz drugi dostała kartkę do Niemiec i Helena pojechała ją ratować. Nie wiadomo czy jej się uda! Ciotka Celina już jest u nas na stałe po rozbiciu w proch i w pył Raby W.

„2 wiosna – nadzieje rosną”, zewsząd słyszy się głosy że koniec wojny nadchodzi, trudno jednak ustalić konkretnie na czym się owe nadzieje opierają. Dodo ma w tych dniach przyjechać z Warszawy, może coś ciekawego opowie....

13 marzec. D. nic nowego nie opowiedział prócz tego że w Warszawie rozboje szerzą się tak samo jak w Lubelskim i Miechowskim. Stasia dzięki odpowiednio spreparowanemu zdjęciu roentgena i świadectwu lekarskiemu została zwolniona od przymusowej podróży. W gospodarstwie różne kłopoty z szarwarkami, których masę nakładają. Awantura z „Duczkiem” który nakrył jakieś spaskowane przez Murzyna deski z tartaku została dzięki Medardowi pomyślnie zakończona. Dziś na śniadanie był żur – obrzydliwość! Wolę już nieśmiertelną kartoflanę. Niedawno via Stach Strz. przysłała pierwsza wiadomość o Jędrku Osieczyńskim. Jest w Londynie. Teresa Brz. jest w strachu o siebie gdyż o otwarciu szkół powszechnych (zamkniętych niby to z powodu braku opału) nie ma na razie mowy, a nauczycielstwo wg oficjalnego oświadczenia ma włożyć swój wkład (Einsatz!) do zjednoczenia wszystkich sił w walce Europy przeciw bolszewizmowi – czyli jazda do Niemiec!

19.III. Kraków. Jestem u Krzysia na „dyżurze”. W mieszkaniu chwilowo cisza tylko radio „Ossiego” ryczy od rana do nocy, a on sam mniej lub więcej wstawiony częstuje mnie wódką i papierosami. U Myni znowu interregnum czyli brak służącej o nowej trudno marzyć. Na mieście wg popularnej piosenki: „Siekiera, motyka, bimber, szklanka – w nocy alarm, w

dzień łapanka” – it.d. Ostatni alarm był w niedzielę, łapanka regularnie co piątek na tandecie i Krakowskiej a oprócz tego od czasu do czasu i w mieście. Poza tym drożyzna straszna np. pudełko zapalek 12 zł i t.d. w tej proporcji. W getcie właściwie od dwóch dni getto przestało istnieć. Wstrzymano przejazd tramwajów, zjechały auta z SS (same młode chłopaki) i rozpoczęła się „ostatnia zabawa”. Strzały padały gęsto jak w bitwie. Dzieci przebijano bagnietami lub za włosy lub nogi wrzucano na auta razem ze starcami i kobietami. Wywieziono ich na „mydło”. Na trotuarach do dziś leżą trupy. Na placach góry żydowskich betów wyrzuconych z domów. Na dobitkę rzemieślników i robotników żydowskich przeniesiono do Płaszowa gdzie na żydowskim cmentarzu wzniesiono im baraki. Żał mi ich jako ludzi, ale jednak to podły naród: w obliczu najpewniejszej śmierci jeszcze nie są w stanie stawiać oporu, żaden ani nie piśnie, umierają jak barany. Nasi by się chyba tak nie dali. Jako jedyny wypadek podobno w Miechowie skazani na rozstrzelanie żydkowie rzucili się na swych katów i zatłukli przed śmiercią 5 Gest.

Von Wemusch zamordowany został w Końskim.

Kraków 27.III. Szary zmierzch otula już ziemię. Sobota – popołudniu. Patrę przez okno na ulicę. Jak zawsze snują się ludzie, jedni szybko zaaferowani, drudzy pomału, beztrusko. Pędzące auta wzbijają tumany kurzu..... Czy znać na ulicy wojnę? I tak i nie! Oto z daleka majaczy elegancka sylwetka kobieca, jakich tysiące. Ostatnia moda: więc bez kapelusza lub chusteczka z fantazją zawiązana. Lecz oto zbliża się, słychać już odgłos charakterystyczny: naturalnie śliczne drewniaki na nóżce obleczonej w najcieńsze gazówki (pończochy są tanie, pończochy masowo szwarcuje się z Reichu). kolorowa wielka torba, no oczywiście misternie z papierowego sznurka upleciona. dudnią bosc stopy rozbieganych andrów: Damskie.... Junaki 50 gr. sztuka! Damskie!! Gesto suną prawdziwi Junacy w brudnych, ongiś białych płóciennych beretach. Na nogach drewniaki na sobie łachmany robocze, krok ciężki, plecy zgarbione Tak ci to w tych „Junakach” robota ciężka a głodno! Nie każdemu czuła mama pośle cichaczem bochen chleba! A oto władcy: zielone sylwetki, dziwnie namaszczone i poważne, twarze brązowe, ściągnięte, czyż ludzie ci nie umieją się uśmiechać? Ależ owszem nawet głośny śmiech słychać i gardłowe okrzyki – dwaj smukli jak z żurnala wycięci oficerowie, ruchy władcze ale nogi niepewne, oto zaczepka do kobiety, oto pięść pod nosem szarego cywila.... Co stało się „Kulturträgerom? Och oni są weseli, oni właśnie zapili robaka, głęboko w głąb świadomości usunęli niepewność losu, obawę jutra, obawę o rodzinę i tę myśl straszną że może i oni już jutro na front?! Och oto splątały się nogi, oto pada w kurz zielony mundur – złośliwe, szybko kryte uśmiechy przechodniów... Z wyniosłą obojętnością przechodzi mała grupa mężczyzn: granatowe berety, ciemne ubrania, w zębach fajka, mali krępi, włosy czarne jak smoła, twarze blade, ach nawet nie trzeba na kłapie szukać małego znaczka „tricolore”, z daleka widać: Francuzi! Nie oni jedni tu obcy: są Flamandzi i Holendrzy i Norwegowie, a oto obce mundury: widzisz gwiazdkę na źle skrojonym oberwanym płaszczu? To Słowak oczywiście. A tam gorąca mowa się toczy, gesta gwałtowne, zniknęli w restauracji – szkoda nie poznałam Włosi czy Hiszpanie? – Gooo...niec Krakowski.... z daleka dobiega wołanie i mężczyźni skwapliwie otwierają wstrętą płachtę ziejąca ohydłą propagandą, w nadziei że może przecież, że może między wierszami stęsknione dusze odgadną starannie zakrytą dobrą Nowinę! I płynie szary, różnojęzyczny tłum; idą robotnicy i urzędnicy, niemieckie Blitzmädel, kolejarze i pocztowcy, przesunie się szybko „granatowy” na paskarzy czatujący. Ale oto baczność! Idą ci najgorzej dotknięci, wyklęci ze społeczeństwa, ci jak wściekłe psy traceni, ci co zostali jeszcze a których dziś jutro czeka śmierć: czwórkami, w tumanie kurzu, pilnowani przez „Schuppo” z karabinami, idzie naród wybrany...

28 kwiecień 1943r. „Kiedy Marek paschę zjada – cały świat zawoła: biada! Przynajmniej ta jedna przepowiednia się sprawdziła! Da Bóg może sprawdzą się i inne.

Największa bieda z tym że nie widać końca tej awantury wojennej, zdaje się że i ten upragniony 43 rok nie przyniesie zmiany. A zmartwienia sypią się wciąż i nędza ludzi gniecie. Garderoba wykańcza się w coraz to szybszym tempie. Odżywianie nasze to kasza, ziemniaki i nie często potrawy mączne. Chleba w którym jest i żyto i pszenica i jęczmień i owies i gryka ale i tego skąpo. Mięso raz na 2 tygodnie bo i brak go i drogie niesłychanie (60 zł za kg). Nawet kawki i sroki przestały urozmaicać nasze „menu” odkąd odebrano nam strzelbę, a szkoda bo była to śliczna belgijska dubeltówka. Przed samymi Świętami otrzymaliśmy nakaz opróżnienia mieszkania w Kr. w przeciągu paru dni. Szczęściem wytężonym wysiłkom Heleny i Lu, które gonili od urzędu do urzędu z masłem i makiem pod pachą udało się zażegnać katastrofę. Ale Henko musiał zamieszkać u nas, szczęściem że mało tego mieszkania używa. Przed samymi Świętami aresztowano Janka Czecha z córką oraz młodego Żurowskiego. Przybyło też Gestapo po Andrzeja Konopkę ale szczęściem udało mu się drapnąć.

Zmartwiła nas wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między rządem polskim a sowieckim. Ucierpią na tym niechybnie rodacy nasi w Rosji i ucierpi sprawa polska zagranicą.

Od Jacka były paczki do Myni, ale od Wojtka nic i nic aż strach myśleć czemu tak milczy.

W Warszawie toczy się wojna niemiecko-żydowska. Żydzi walczą karabinami maszyn. i granatami, Niemcy wytoczyli przeciw Gettu armaty i samoloty, z których jeden żydkowie zestrzelili. Jest tam mianowicie kilkanaście tysięcy żydów belgijskich, którzy postanowili bronić się do ostatniego i paść jeden na drugim raczej niż jechać na „mydło”.

11 maj 43. Przed paru dniami rozeszła się pogłoska jakoby 40 – stu rosyjskich desantów miało spaść w Bysince. Zabili tam 1 chłopca (?) i zrobili napad na Izdebnik. Ale wczoraj jak grom spadła wiadomość że bandyci są już w naszych stronach. W nocy na 9 – go przyszło około 30 chłopca do Poręby i obrabowało sołtysa oraz chłopów Polaka i Kasprzyckiego. Ubrani w niemieckie płaszcze wojskowe, uzbrojeni w rewolwery, granaty ręczne i 4 karabiny maszynowe. Mówili po rusku i pilnie wypytywali o okoliczne dwory. Mamy więc i my to samo co większa część Polski.

W nocy z W. Czwartku na W. Piątek był napad na Garbacz Jagnińskiej Krysi gdzie zamordowano starego Szembeka a samą Krysię obrabowano do nitki. Nasza bohaterska granatowa policja na wieść o bandach daje drapaka. Posterunek już zlikwidowany a większość policjantów ściągnięto do Myślenic dla obrony „władz”. W domu popłoch wśród służby. Emcia została przez policję ostrzeżona że powinna zmienić miejsce zamieszkania.

12.V. Bandy są w dalszym ciągu jedynym tematem rozmów całej okolicy. Z chaosu niesłychanej ilości plotek i bajek opowiadanych przez „naocznych świadków” trudno jest wyłowić ziarenka prawdy. Mniej więcej sytuacja jest następująca: operują w okolicy 2 bandy. Pierwsza podpisująca się jako „desant 4 – go pułku strzelców podhalańskich” złożona jest z Polaków i 2-ch Francuzów – cywilów. Druga pośledniego gatunku składa się z Ukraińców zbiegłych z „Ochotniczego Korpusu Ukraińskiego do walki z bolszewizmem”, którzy z wielkim hałasem tworzony jest przez Niemców we Lwowie.

Zeszłej nocy napad skierowany był na pewną stację kolejową koło Kalwarii. Widziałam 2 auta ciężarowe pełne policji (obwieszonych granatami) udające się tam – w 12 godzin po dokonanej dywersji. Wczoraj po południu przyszli bandyci do pewnego chłopca na Zarabiu kazali nagrzać sobie wody poczym myli się i golili. Po godzinie wyszli wstępując powoli na Ukleinę zaintonowali „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i z tą pieśnią znikli w lesie z przed oczu oglupiałych widzów.

Kiedy wspominam zeszłoroczny maj, taki cichy wydaje mi się że żyjemy dziś w innym kraju. Podnosimy głowy. Wyroki śmierci na poszczególne fisze niemieckie sypią się gęsto i są bezwzględnie wykonywane. Ustanawiani są zakładnicy, między innymi podobno nowo

mianowany gubernator krakowskiego dystryktu. W wielu okolicach łapanki i obławy na ludzi już nie mogą mieć miejsca z powodu braku egzekutywy.

18 maj, wtorek. Bandy operują wciąż w okolicy Kalwarii, dziś o jedenastej przed południem byli u wójta w Przytkowicach, potem w Brzeźnicy. Komendant granatowej policji z Myślenic został ranny. Dziś przyjechali z wizytą państwo „Henkowie”. Lu ułożyła sobie piękne przemówienie na temat „wilkommen” na szczęście w chwili powitania wszystko zapomniała. Wczoraj w Myślenicach zamykano sklepy (wchodzi to w zakres gospodarki wojennej) między innymi Mrozowskiego a interwencja Emy pozostała bez skutku.. Z W^{wy} smutne wieści o wielkim bombardowaniu, Marek pisze że ich mieszkanie zdemolowane. W domu wciąż ruch, gość goni gościa a gospodarstwo piszczy. Wielka bieda z drożdżami, które są „nur für Deutsche” a w pasku do 300 zł za 1 kg.

W wiklinie osieczyńskiej rozlepiono drukowane plakaty wzywające do wstrzymania się od dostaw mleka do mleczarni, bydła na spędy, zboża na kontyngent i ludzi do Reichu. Oporni będą strzelani. Wielka radość u chłopów, którzy wiele ulg sobie od bandziarzy obiecują, między innymi powieszenie Pietrzykowskiego i targowników.

Podobno Ulrich też otrzymał wyrok śmierci, wskutek czego nie wyjeżdża z Krakowa i ludzie mają spokój.

Na katyńskiej liście wymieniony był brat p. Fleszara, żal mi go bardzo!

Maj 28. Bandziarzy nadal nie widzieliśmy jeszcze chociaż pokazują się tu i ówdzie. Byli w wiklinie gdzie rozmawiali ze starą Konarską. Wg opowiadań chodzi ich tu 4 – ch w granatowych mundurach „bardzo grzeczni panowie”. Spęd w Myślenicach (bydła) dał smutne (jak dla kogo) rezultaty. Na 70 przeznaczonych sztuk przywieziono aż 9! A pokątni rzeźnicy opiewają w mięso. Podobno i inne produkty potaniały także w miastach. Około 120 policjantów pojechało do gór po bydło ale jak słycać wrócili z niczym. Znowu wielkie ilości kartek na roboty do Niemiec, w Myślenicach co wieczór tłumy ludzi wędrują do lasu na noc z obawy przed łapankami. I my śpimy jak myszy na pudle.

Płacimy różne kary np. za zaległy szarwark (nieprawda! nic nie zalega!) 300 zł; za nie odstawienie przepisowej ilości mleka (odstawiono 500 ltr. więcej niż trzeba!) 500 zł. i t.d. bałagan w administracji wprost niesłychany. Wiadomość od wuja A. że Gustaw ma już troje dzieci!!!! Ha!

28/VI 43 r. Wstyd mi że tak dawno nic tu nie napisałam chociaż tematu nie brakowało by wcale. Ale winne temu rozliczne zajęcia (angory!) i wyjazdy. Pobyt w Krakowie urozmaicony wycieczką do Ruszczy był jak zwykle dość uciążliwy. W mieszkaniu muchy, pluskwy i pchły, na ulicy podobnie tylko że gady są dwunożne. Po dawnemu liche przydziały, potworne ceny, moc cudzoziemców i wojska. To ostatnie co prawda grubo zmienione: zamiast dawnych wspaniałych postaci sami starsi panowie lub mongolskie małpy opięte w zielone mundury. To wygląda bardzo zabawnie. Mnóstwo też Ukraińców w mundurach niemieckich.

W Drogini wobec ogórkowego sezonu w polityce myśli się i mówi przeważnie o bandytach, którzy wciąż się płaczą w okolicy. Na Ukleinie „pod Obrazkiem” był ich nawet cały obóz z namiotami, karabinami maszynowymi i wartami. Obława zrobiona w kilka dni później przez przezorną policję nie dała oczywiście żadnych rezultatów. Napady były na Raciborsko, Facimiech, Polankę. U sołtysa w Banowicach było ich trzech. Ciotka Celina drapnęła z oficyn i mieszka obecnie na górcie. Panna Matylda już nas opuściła jak również Zosia Sobolewska z Litką.

Historyjka: do ks. metropolity przyjechał z wizytą nuncjusz papieski z Berlina. Obiad podany na cudownej zastawie i adamaszkowych obrusach przez niezliczoną służbę w liberii składał się: primo: z zupki ziemniaczanej na wodzie; secundo: kalarepy w sosie pietruszkowym; tertio: deser: chleb kartkowy z przydziałową marmoladą. W pięknych słowach przeprosił ksiądz metropolita znakomitego gościa za skromny posiłek dodając uwagę że są to jedyne produkty, które dostaje w przydziale od władz, człowieka zaś na jego stanowisku nikt nie

może posądzić o nabywanie towaru w handlu nielegalnym. Bardzo rzadka minę miał
monsiniar eksceleńcja X!

Historyjka nr 2. W czasie ostatniego nalotu na Warszawę uciekło z płonącego getta kilka
tysięcy żydów. Do mieszkania państwa Z... zapukał wieczorem stary żyd w okularach z
prośbą o nocleg. Po bardzo długich debatach z trwogą w sercu zdecydowano się spełnić
prośbę nieszczęśliwego uciekiniera. Podczas gdy ów Żyd posilał się w kuchni rozległ się
donośny głos dzwonka u drzwi wejściowych i w chwilę potem już wiadomo, że to policja
wali do drzwi. Podczas gdy pan domu pewny już śmierci idzie otworzyć, żona jego w
ostatniej rozpaczy wpycha żyda do szafy. Policja tymczasem rzeczywiście wchodzi do
przedpokoju i tu zwraca uwagę pani Z. na to iż zaciemnienie okien jest niekompletne wobec
czego zapłacić ma 50 zł kary i ową dziurę w oknie natychmiast uszczelnić. Uszczęśliwiony
jegomość skwapliwie płaci karę, wypycha policjantów i wraz z żoną pędzą do szafy.
Naprawdę jednak z radosnym wołaniem otwierają schowek: - żyd milczy. Patrz – trup.
Anewryzm serca, przestrach i śmierć. Sytuacja wprost rozpaczliwa! Co zrobić z trupem
żydowski w centrum Warszawy o 11 – tej w nocy? Po długich namysłach i korowodach
obecni panowie wynoszą trupa do klatki schodowej i w grobowych ciemnościach wieszają
nieboszczyka na przygodnym haku. Pomysł był dobry, rano po zaalarmowaniu całej
kamienicy zabrano żyda do kostnicy miejskiej, bez dochodzeń ni represji.

7/VII. Jak strasznie przejęła nas wieść o śmierci Sikorskiego! Oczywiście wszystkie
gazety niemieckie i polskie „gadzinówki” podniosły larum że go zamordowali Anglicy! Ale tu
już nie ma takiego jołopa co by im wierzył. Nie wiem ile wart był Sikorski jako człowiek, ale
jego nazwisko było symbolem naszej walki o wolność i dlatego tak boleśnie uderzyła nas
wieść o jego zgonie. Symbol zniknął ale walka nie ustanie!

7/VII 43 _

Litania do Matki Boskiej.

Pod Twoje stopy święte

W tą przenajśłodsza noc majową

Jak kwiatów snopy zżęte

Niesiemy róże krwi i białe lilie łez, o polska Królowo

Módl się za nami! przybliź męki kres!

Jak przyniesione z pól

Wiązanki ziół

Niesiemy do Twych ołtarzy

Smutek pobladłych twarzy

Znużenie czoł...

Módl się za nami! Ukój ból!

Na świecie wiosna

Lecz jakież Matko nieść Ci mozem kwiaty

Ziemia zdeptana wszere i wzduż

Spalone nasze dwory, chaty,

Jakież Ci Matko przynieść mozem kwiaty

Prócz krwawych róż?

Módl się za nami! Ucisz grozę burz!

Jak lilie i bez

Niesiemy Tobie srebrne zdroje łez

Najpokorniejszą składamy Ci dań

Z gorących łkań,

Z prósb wyszeptanych zbladłymi wargami!

O Wszechlitosna! Módl się za nami!

Tym, którzy giną i tym co zginęli
 W różańce policz krwi wylanej sznury
 I wiedz ich Matko w Twych szat śnieżnej bieli
 W rozslonecznione wieczności lazury.
 Tym, którzy walczą i tym, którzy toną
 Tym, którzy znoszą największe cierpienia
 Strudzone czoła osłoń Twą zasłoną
 I u stóp Twoich daj ciszę wytchnienia.
 Tych, którym dusza kamienieje w męce
 Tych, co w dół lecą jak strącone ptaki,
 Weźmij o Matko w Twe najśłodsze ręce
 I w rozgwieżdżone, srebrne prowadź szlaki...
 Ziemią dymami zasnuta, módl się za nami!
 Naszą najkrwawszą pokutą, módl się za nami!
 Zdeptanym kobiercem łąk, módl się za nami!
 Zniszczoną pracą rąk, módl się za nami!
 Pustką co wokół się szerzy, módl się za nami!
 Jękiem ostatnich pacierzy, módl się za nami!
 Mogiłami co rosną i rosną, módl się za nami!
 Wiosną co umiera z wiosną, módl się za nami!
 Przez grozę bijących w nas gromów – uproś nam wolną Ojczyznę!
 Przez zniszczenie naszych pól i domów – uproś nam wolną Ojczyznę!
 Przez tułactwo co nas od ziemi odrywa – uproś nam wolną Ojczyznę!
 Przez sąd straszny co się nad nami odbywa – uproś nam wolną Ojczyznę!
 Przez dni męki, bólu, niepokoju – uproś nam wolną Ojczyznę!
 Przez łzy matek, których syny legły w boju – uproś nam wolną Ojczyznę!
 O polska królowo!
 O polska Królowo!

28.VII.43 r. Na katyńskiej liście coraz więcej znajomych! m. in. Genio Sławikowski, Żelewski, Szeptycki A mówią że jeszcze daleko do końca! My tu przeżywamy dość duże emocje w związku z obiegającymi plotkami o mającej nastąpić Dr. ekspedycji karnej (ale za co ta kara nikt nie wie!?). Niedawno odbyła się taka uroczystość w Sułkowicach; zajeżdżają auta pełne Kałmuków, wieś otoczona, cała ludność musi leżeć na ziemi brzuchem do ziemi, a wybrani delikwenci (w Sułkowicach 28 w tym jedna zakonnica!) zostają zamordowani w najprzedziwniejszych męczarniach. Następnie domy ich i zagrody podpalane są z czterech stron, Niech nas Bóg zachowa od tego!

W tym roku jest istna plaga komarów, nigdy takiej ilości nie pamiętam. Również myszy jest moc. Urodzaje dobre i choć kontyngenty znowu większe jest nadzieja że chleba wystarczy. Tylko z młocką wielki kłopot bo niema kropli benzyny a kontyngent do 20 – go sierpnia ma być oddany. Żniwa w pełni i pogoda sprzyja. C.C. pojechała do Borussowej i Kopytówki. P. Emma strasznie się martwi o brata z powodu serii nalotów na Hamb. Te naloty to nie żarty: W Kolonii miało zginąć 150 tys. osób, miasto to olbrzymie pole gruzów, nad którym góruje katedra. Podobno prócz paru dachówek nic jej nie brakuje.

Czytano nam niedawno list z Düsseldorfu; to miasto jest już wykończone, 300 tysięcy bezdomnych żywiących się w kuchniach polowych. Ani jednego kościoła, żadna fabryka nie pracuje. A liczba tych miast „wykończonych” rośnie. W związku z ustąpieniem Duce wzrosły też nadzieje ludzi na rychły koniec wojny; wiele osób przepowiada koniec już na ten rok (w co wątpię). Dolary i złoto oraz papiery wart. podskoczyły w górę, gdyż ludzie uciekają od

pieniędzy – nic dziwnego; kogo koniec wojny zastanie z „Młynarkami” w rękę, ten tak jakby nie miał nic.

Niemiec I: U nas w Berlinie był taki nalot że na drugi dzień jeszcze szyby dźwięczały!

Niemiec II: To jeszcze nic. U nas w Monachium to 8 dni po bombardowaniu jeszcze portrety Hitlera wylatywały przez okna!

1 wrzesień 1943. 5 –ty rok wojny! Oj lelum!! Kto by to myślał. A tu choć niby dobrze jest i nadzieje rosną ale do końca jeszcze ho ho i trochę.

Dziś o wpół do siódmej około 30 strzałów karabinowych zelektryzowało nas. Kulki gwizdały koło domu. Jak słyhać była to potyczka między 3 – ma bandziarzami i 8 – ma policjantami. O wyniku jeszcze nie wiemy. Ostatnio były napady na plebanie w Dziekanowicach (kilkunastu bandziarzy na ciężarówce), na księdza i Garncarskiego w Stróży. U księdza zrabowano produkty żywnościowe przygotowane na odpust i wino, leśniczemu zabrano całą garderobę.

26 wrzesień 43 r. Kraków. Ludzie podnieceni ofensywą sowiecką, ponoć już i Dniepr przekroczyli. Co tchórzliwsi Niemcy pakują już manatki. Z Polaków mało ludzi się martwi, niektórzy się cieszą i obiecują sobie już „czerwone” Boże Narodzenie. Olbrzymia większość jest obojętna. „Jeden diabeł” mówią.....

29 listopad 43 r. Im dłużej trwa wojna tym więcej jest do roboty – to aż dziwne, ale wszyscy to zjawisko zaobserwowali. Rozlatująca się garderoba też się do tego przyczynia. Premie za kontyngent takie marne w tym roku że już dla nas chyba nic się nie okroi. 2 miesiące nie pisałam żal mi ale naprawdę nie ma czasu. Cóż można było napisać przez ten czas? Primo: zakończyła się długa i zacięta walka Ulricha z Henkem zakończona zwycięstwem tego ostatniego. Na wysadzonego już z siodła Ulricha dokonano w Wieliczce niepotrzebnego już i nie udanego zamachu za co rozstrzelano 10 zakładników.

Sekundo: wróciła niestety moda na zakładników, których listy opublikowane wiszą na gmachach publicznych. Za każdy zamach na Niemca strzela się dziesięciu pierwszych na liście. A zamachy nie ustają nie tylko w W^{wie} ale i w Kr. Toteż dużo naszych już zginęło straconych „dla przykładu” na ulicach. Krwawe ślady egzekucji bez względu na porę roku okryte są kwiatami.

Tertio: Aresztowania: była ich niestety moc i tutaj i w innych stronach. U nas aresztowano młodego Ruperta z Raciechowic (9 – ty na liście zakładników w N. Sączu) wójta Czarnotę, sołtysów z Raciechowic i Komornik, w Myślenicach obu Walchertów (Volksdeutsche!) i Jaronia oraz kierownika straży pożarnej. Stary Walchert już nie żyje. Wielu znajomych ukrywa się lub przynajmniej nie nocuje w domu.

I wiele, wiele innych zmartwień: np. wolno jeździć autobusami i kolejami tylko za przepustkami z policji niem. Jakie są tego skutki? Oto produkty żywnościowe podrożały natychmiast i ludzie w miastach głodują. Mynia pisze że kropli mleka dla dzieci dostać nie może, jaja płaci po 9 zł za sztukę, masło 230 zł i t.d.

Warto zaznaczyć że Frank w szumnej mowie zapowiedział w nagrodę za lojalne postępowanie Polaków powiększenie przydziałów żywnościowych. W praktyce wygląda to w ten sposób że w pierwszym tygodniu miesiąca otrzymuje się rzeczywiście trochę więcej chleba, trochę cukru lub kaszy, w drugim tygodniu chleb i odrobina koniny, w trzecim sam chleb w czwartym sam chleb w zmniejszonej dawce.

Gospodarstwo zapowiada się smutno z powodu masowego gnicia ziemniaków, zresztą bardzo marnych w tym roku. Np. Wojciech miał wyznaczony kontyngent 8 m ziemniaków, tyleż wykopał i oddał a jeść co?

Mieszkanie w Kr. zredukowane zostało przymusowo o jeden pokój a i ta „łaska” wiele nas kosztowała i nie wiadomo czy i ten ostatni na długo uratowany. Za względu zaś na niepewną sytuację polityczną nie chcemy go tracić. Bolszewicy krok za krokiem zbliżają się i nie wiadomo gdzie zrobią halt. Władze niemieckie z Charkowa są w Krakowie, komisariat

Rzeszy z Żytomierza drapnął podobno do Lipska, ze Lwowa trzeba będzie chyba do Paryża? Stary ale dobry kawał: pytanie: jaka jest różnica między budzikiem i Hitlerem? Odpowiedź: budzik idzie naprzód i mówi: tik-tak, tik-tak. Hitler idzie w tył i mówi: taktik, taktik. Ostatnio nawieziono do Kr. moc żółwi na sprzedaż co dało materiał do dowcipu że żółwie założyły się z Anglikami kto pierwszy będzie w Krakowie no i oczywiście wygrały. My też mamy żółwia. Na razie śpi smacznie w cieplarni.

9.I.1944 r. Przegląd wydarzeń ubiegłego tygodnia nie wykazuje specjalnych sensacji. Na 3 Króli byliśmy Renia, Maciej i ja w Głogoczowie. Byli też pp. Ministrowie z Artystką oraz Medziowie. Sanna b. przyjemna. W gospodarstwie brak masła. Udało się za to uzyskać 45 ltr. nafty. Plotki ostatnio głoszą że do Myślenic przenosi się starostwo z Krakowa w obawie przed bombardowaniami. Ojciec pisał do wuja Adama aby koniecznie tu przyjechał bo front ciągle się zbliża. Bolszewicy jakoby zajęli już Łuniniec, Sarny i Ostróg. O ile to prawda to we Lwowie muszą już słyszeć armaty. Od Bronki były lepsze wiadomości, zdrowie jej poprawia się a wyrzucenie grozi im ciągle ale jeszcze nic stanowczego niema. W Sieniawie był napad bandytów wzięli wszystko co było w domu do jedzenia i picia.

23 styczeń 44 r. Ostatnie plotki głoszą że bolszewicy zrzucają wielkie ilości desantów na Wołyń i Podole. Mają być ubrani „po angielsku”, cudzego nie biorą, płacą za żywność i piorą Ukraińców. Inna plotka głosi że ruch pasażerski na wschód jest dozwolony tylko do Przemyśla.

W Krakowie wielkie transporty ewakuowanych ze wschodu z Sarn, Kostopola, Kowla i Równego.

Ostatnio wznowiły się opowiadania o bandach w górach (był napad na Jodłownik, szczegółów brak) między innymi na Lubogoszczy ma być pełno bandziarzy. W ciche wieczory mieszkańcy Mszany słyszą ich śpiewy (Bóg się rodzi (!), Pierwsza Brygada (!!)) a chłopci widzą ich często. Za zabraną jednemu z nich krowę płacą nowymi banknotami drukowanymi rzekomo w Anglii. Bardzo zagrożone mają być woły w dystr. krakowskim, mianowicie ponieważ dystrykt zalega z dostawą 450 tysięcy kg mięsa woły mają iść na rzeź. Ale H. ich broni.

W lutym mają być wielkie łapanki na roboty do Niemiec, ale i teraz już biorą. Wczoraj ciężarówka z Arbeitsamtu wioząca „bydło robocze” wysypała się na Kierkowie. 8 zabitych, reszta ciężko ranna. Większość ludzi zapowiada koniec wojny na ten rok, także i Henke. My po przykrym zawodzie z rokiem 43 zachowujemy rozsądny sceptycyzm. Umysły wciąż zajęte konfliktem polsko – sowieckim o przyszłe granice. Szerzy się anglofobia.

2 luty. W Grodkowicach podłożono bombę pod pociąg Franka, ale wybuchła przedwcześnie i nic mu się nie stało tylko najadł się strachu, wrócił do Krakowa i odleciał do Lwowa samolotem. Podobno pod Lwowem miał być na pociąg drugi zamach. Wczoraj rozlepiono nowe listy imienne 70 – ciu osób rozstrzelanych w odwet za zamach.

Nałożono nowy kontyngent z mięsa 21 metrów w ciągu roku w tym 7 świń wagi bitej 110 kg. Tatuś bardzo zmartwiony i Emma również. Zimy nie ma w dalszym ciągu, mrozu nie było od trzech tygodni. Z powodu burzy z piorunami w styczniu przepowiadają różni ludzie gorące lato.

Klasztor Wizytek został skonfiskowany dla wojska na szczęście zostawiono zakonnikom jakiś kątek gdzie zostały stare i chore i Bronka z niemi.

Podobno Ukraińcy masowo uciekają do GG przed bolszewikami, którzy dają im dobrą szkołę. W Krakowie ich ma być pełno, wszyscy grzeczni jak trusie, udają gorących Polaków. H[enke] pogniewał się na nas w dyskusji o przyszłości Europy. Grzmocił pięścią w stół i wrzeszczał: „Alle Polen sind leichtsinnig”. Ponieważ zawsze dotąd był grzeczny i raczej podzielał nasze przekonania orzekliśmy że traci już głowę i załamuje się nerwowo. Pociąg do kieliszka też potwierdzał by to przypuszczenie. Jego matka wciąż tkwi w Berlinie i cierpi od nalotów.

Wczoraj odwiedził nas p. Leśniak i natchnął nowym optymizmem. Głowę daje on że wojna się skończy w tym roku najpóźniej w listopadzie. Emma liczy na lipiec.

Statystyka za rok pisania:

3 miesiące (VIII, X, XII) bez zapisu.

4 miesiące (II, IV, VI, XI) jeden zapis.

3 miesiące (VII, IX, I) dwa zapisy.

2 miesiące (III, V) po cztery zapisy!

(Wszystko razem za mało. Prosimy o więcej!)

10 luty 44 r. Kontyngent z jaj ma być oddawany wg ilości hektarów, na nas wypadło 2100 sztuk.

Mleko zamiast 700 ltr. od krowy 1200 ltr. Kazano nam zasiać 1 ha grochu, 4 ha rzepaku letniego, 1 ha lnu. Widać że Ukraina nie działa i biedne GG musi żywić i Niemców i wojsko.

O bolszewikach różne plotki: podobno są już w Kamionce Strumiłowej i w Brodach. Lwów ewakuowany z władz. Ostatni transport maszyn pocztowych przybył do Krakowa we wtorek. Mówią że wszystkich mężczyzn do lat 50 wywieziono ze Lwowa, a ze starszych robią milicję obywatelską? Równe jakoby wysadzone w powietrze. W Sokalu desant? Martwimy się o wuja. Podobno starosta krakowski chce zamieszkać w Myślenicach ale nie wiadomo czy dostanie lokal od Wehrmachtu, które zajęło kwatery dla dalszych 1500 żołnierzy. Ci co są w Myślenicach to rozbitkowie aż z 13 – u dywizji. Jest też 200 sztuk SS-ów, którzy budują most na Zarabie. Drzewa wysadzają w powietrze minami, naturalnie każde jest do połowy strzaskane.

7 marzec 1944 r. Byłam ogromnie zajęta przygotowaniem przedstawienia na Tatusia imieniny i dlatego nie pisałam. „Kalif Bocian” wypadł dobrze przed liczną publiką. Do kolacji zasiadło 32 osoby.

Dziś Ema w Bochni kupuje konia. Przyszedł cały ich transport z Małopolski Wsch. Podobno łatwo i tanio nabyć można maszyny rolnicze także ewakuowane ze wschodu. Wuj pisze że raz odcięli im bolszewicy wodę i w ogóle pełno ich w okolicach Lwowa. Ale to nieregularni. Front stoi - Kowel – Łuck – Podwołoczyska. I na północy coś kiepsko idzie. Plotki głoszą że Finlandia lada dzień zawrze osobny pokój.

U nas znów pokazali się bandziarze, i tak zajechali do garbarni w Dobczycach w 8 sani i skonfiskowali skóry wartości kilku milionów. Policja dwa dni potem z wielką wrzawą zajęła się pościgiem oczywiście bez rezultatu. Wczoraj od rana siedzieli policjanci w kancelarii i telefonowali na wszystkie strony świata gdyż właśnie około 30 bandziarzy przechadzało się po Trzemeśni. Zapewne jutro zagładnie tam ostrożnie policja.

15.III. Wielkie ilości wojska jadą przez Myślenice na południe. Wszystkie wsie od Rabki po Kraków i od Kalwarii przepelnione żołnierzami. U nas na razie spokój może dzięki walącym się mostom na Rabie. Wuj smutny list napisał spodziewa się gości, bieda u nich i drożyzna straszna; i tak np. kilo masła 250 zł; kg mięsa 100 zł i t.p.

Naznaczono nam na ten rok 160 metrów jarzyn do oddania na kontyngent aż śmieszne skąd to wziąć. Przednówek zapowiada się okropnie. Pszenicy już nie ma, marchew zgniła w kopcu, kasza i fasola na ukończeniu, ziemniaki przemarznięte w polu w jesieni gniją w 50%-ch; ciężko oj ciężko!

Łapanki na roboty mnożą się w okolicy i podobno w Krakowie.

Ostatnio zniesiono przepustki na koleje i autobusy. Jeszcze jedna wiadomość i to smutna: komandor opuszcza Osieczany! Szkoda wielka.

27.III.44. Po przekroczeniu przez bolszewików Dniestru daje się zauważyć wśród N. lekka panika. Jakaś gruba fisza szepnęła na ucho p. J. z Brz. żeby szykował zapasy i gotówkę „bo wszystko się wali”. I H. jest „ganz bestürst”. Co gorsza fala ewakuowanych ze wschodu zbliża się. 68 tysięcy Niemców z Lubelskiego i Lwowskiego ma nadejść do dystryktu krakowskiego. Wczoraj były tu panie z Głogoczowa i opowiadały że do ich gromady

przeznaczono 50 uchodźców z tego 15 osób do dworu, nie wiadomo nawet jakiej narodowości! Pewno i nas to nie minie. Ogólnie przypuszcza się że sytuacja aprowizacyjna ulegnie pogorszeniu. A u nas już bez tego źle! Masło znamy jedynie z dawnych wspomnień, mięsa z dotychczasowych źródeł nie można wcale dostać, oj, oj! Co to będzie? Im gorzej tym lepiej! Od Ciszka był list pogodny, jest zdrowy, o ischiasie zapomniał, o końcu wojny stara się nie myśleć i jeździ na nartach! U nas zima trwa śniegi leżą duże, sanki są w robocie o wiośnie ani znaku.

Podobno do Tarnopola wpadli „towariszcze” tak nagle że N. nie zdążyli drapnąć i powieszono ich dwustu. Chmielowa już pewno zajęta. Od Wuja ani słówka. Łapanki wciąż trwają. Maciek wciąż jeszcze nie ma Arbkarty to też śpi jak i ja „w pogotowiu” t. zn. w pół ubrany płaszcz u boku it.d.

9.IV.44r. Wielkanoc. Poruszeni byliśmy wieścią o zdarzeniach w Jaworniku. Mianowicie przejeżdżające tam w nocy auta z policją zostały nagle ostrzelane z karabinów maszynowych przy czym 4 szwabów, w tym podobno jakaś gruba ryba, zostało zabitych. Na drugi dzień otoczyło Jawornik około 2000 policji i wojska spalili siedem domów i rozstrzelali 10 osób w tym jedno dziecko 4 – ro letnie, drugie 7-mio letnie.

Również skromny sklepikarz Fijałkowski (zresztą podobno znany złodziej) poruszył wszystkich swoim niesłychanym wyczynem; kiedy policja niem. z Myślenic przybyła in gremio (8 chłopca) aresztować go, powitał ją ogniem z autom. pistoletu i granatami zabił jednego drugiego ciężko ranił a resztę tak przeraził, że miał czas spokojnie wyprowadzić żonę i dziecko i sam uszedł, policja zaś ochłonawszy nieco, przez dwie godziny pukała z karabinów do pustego domu i przekonawszy się wreszcie o klęsce z nosem na kwintę wróciła do Myślenic. Działo się to w Zawadzie.

Groziła nam przykreść mieć „obce ciało” na święconym gdyż w wielki piątek zjawił się niespodziewanie kriegsberichter Felisch. Dopiero połączonymi usiłowaniami Emy i Ojca udało się wyprawić go w dalszą drogę. Okazało się że jego oddział czołgów został już pod Humanem wobec czego rzucili się do ucieczki i nie oparli aż ... w Budapeszcie! Jego barwne opowiadania o przeprawie przez Dniestr, o popłochu, o bezradności ciężkich maszyn niemieckich w błotach, o ustawicznym zjawianiu się bolszewików ze wszystkich stron horyzontu przypominały mi żywo opisy przeprawy Napoleona przez Berezynę.

Mówią ogólnie o ofensywie niemieckiej, która ma się na wielką skalę rozpocząć na wschodzie. Ojciec nie wierzy w nią. A co do inwazji aliantów – anegdotka: W roku pańskim 1950-m na uczczenie 15-stoletniej rocznicy okupacji Belgii zezwolił gubernator na korzystanie wszystkim przez godzinę z prądu elektrycznego. Po tym zaś zażądał sprawozdania na co kto użył tej godziny. Okazało się że wszyscy Belgijczycy czym prędzej nastawili radia na Londyn i pierwsze słowa które usłyszeli były: „już w najbliższym czasie nastąpi inwazja aliantów na kontynent wszystkimi siłami na lądzie, morzu, powietrzu”.....

11. IV. 44 r.

Kriegsgefangenenpost.

Piszę wciąż do Ciebie najróżniej
przez te najdziwniejsze w życiu moim dnie,
Listy, jak zgubieni podróżni
Błąkają się gdzieś, nie wiadomo gdzie...
Może wiatr je jesienny niesie jesienią,
Może listy jak liście po świcie gna,
Zresztą – Boże – cóż listy zmieniają
... Jeśli ciągle, ciągle jeszcze trwa.
Kriegsgefangenenpost – to brzmi jak tajemnica

Kriegsgefangenenpost – to pociągów daleki świst
Kriegsgefangenenpost – to twój dom, numer, ulica,
Kriegsgefangenenpost – to czekanie na twój list.
Krieg – rozumiesz – to wojna
Gefangene – jeniec – to ja
Czy jesteś już spokojna
Gdy znasz te słowa dwa?
Kriegsgefangenenpost – to brzmi jak tajemnica
To pociągów daleki świst
To czekanie na Twój list.

Nie wiem nawet czy na mnie czekasz?
Nie wiem czy powracać warto będzie znów,
Wołam, wołam ciebie z daleka
Tym najdziwniejszym z pośród wszystkich słów.
Głos mój wicher jesienny po świecie gna....
Miła moja! Cóż listy znaczą
Kiedy ciągle, ciągle jeszcze trwa.

26.IV.44 r. Z wiosną ożył ruch „leśnych ludzi”. Dziś w nocy przyszło ich sześciu do Domanusa i zażądali wydania pasów tartacznych. Wzięli ich cztery, wskutek czego tartak stanął na czas dłuższy, pasy bowiem kupić można, czemu nie, ale po 1000 zł za kg, czyli byłby to wydatek na sumę powyżej stu tysięcy. Zresztą pewno by zaraz znów wzięli. Chcieli ci „Jędrusie” jeszcze maszyny demolować ale jakoś im to przecież Domanus wyperswadował. Wydali też kwit „5 pasów na rzecz armii polskiej itd.” Trzeba przyznać że żadnej garderoby Domanusowi nie brali, jedynie plecak, brzytwę, pędzle do golenia itp. rzeczy potrzebne w lesie.

Marek i Zosia zjechali tu na parę dni opowiadając różne ciekawostki z W^{wy}. Na frontach chwilowo cisza, przed burzą jak zapowiadają wszyscy.

7 maj 1944 r. Tydzień właśnie mija od istnego pogromu dokonanego na Myślenicach. tydzień temu cała Drogina przepełniona była uchodźcami z miasta, raz po raz przychodziły potworne wieści (na szczęście przesadzone lub nieprawdziwe) o pacyfikacji, rozstrzelanych ludziach itp. Okazało się następnie że aresztowano 68 mężczyzn i 1 kobietę (p. Hołujową – ciężko chorą) znaleziono kilka strzelb i karabinów oraz 1500 sztuk granatów ręcznych zakopanych pod stawami. Prócz rodziny Hołujów wzięto między innymi Syrka, trzech Wygonów, kapitanów Grodzieckiego i Krauzego, Salawę i in. Powszechna jest obawa pacyfikacji, do dziś dnia sznury rowerzystów i pieszych rozchodzą się co wieczór z Myślenic. Równocześnie aresztowano w Lubniu 7-miu chłopów, w Sułkowicach 18-stu i kilku w Zawadzie. Tego samego dnia w odwet za śmierć postrzelonego przez Fijałkowskiego Drachenberga – Szymańskiego – znanego renegata w służbie policji, zastrzelono w Zawadzie rodziców i siostrę Fijałkowskiego i spalono dom. Druga siostra pomimo postrzału w głowę i piersi zdołała uciec. Następnie uspokoiło się niby wszystko, lecz całe Myślenice zasypane zostało tajnymi agentami Gestapo z czego nie wróżyło nic dobrego. Jakoż wczoraj nastąpił dalszy ciąg aresztowań, wzięto drugiego Syrka, naszego kaflarza Jachimowicza i in. Z tymi wszystkimi biedakami bardzo źle. Wójcik na próżno ofiarował za swego szwagra Hołuja równe milion złotych okupu; a H. który interweniował za młodym Miętusem usłyszał tylko, że sprawa jest poważna i nic się zrobić nie da. Przynajmniej sprawa pp. Stopy i Padlewskiego, którzy na widok policji przed domem rzucili się do ucieczki została dzięki H. pomyślnie załatwiona. Tylko Malinowski z Gaju nadal się ukrywa.

Panna Matylda napisała list z opisem swego zrujnowanego mieszkania, strasznie nam przykro że właśnie ona i Ema musiały ponieść tak wielkie straty. Możliwym jest że przyjedzie tutaj w czerwcu.

Onegdaj wieczór wpadła Kasia z wiadomościami, że kilku bandziarzy jest na Tuleji. Cały dom zawrzał ze zdenerwowania, prócz Ojca i ciotki, którym nic nie powiedzieliśmy. Marek oświadczył że to nadzwyczajna okazja do wypicia, piliśmy więc „pod bandytów” do 2- giej rano tj. Marek, Medard i ja. Rano nadjechała policja, dała 14 chybionych strzałów, wzięła Tekielego u którego bandziarze nocowali. Zbili go porządnie ale wieczór wrócił do domu. Dziś przyjechał na wizytację swoich plantacji „Sonderführer Graf von Cox Sagis”. Orzekliśmy że jest ordynarny, Ema zaś twierdzi że nadzwyczaj sympatyczny. Coksagis siane w grunt naturalnie zmarzło, figuruje więc tylko w inspektach. Tatusz przepowiada z tym wielką klapę.

12 maj 1944. Hela telefonowała z Krakowa żeby Lu natychmiast przyjechała na pomoc gdyż znowu wyrzucają nas z mieszkania. Tym razem zdaje się już definitywnie. Lu pojechała – czekamy na wiadomości.

23.V.44r. Wielka radość! Przyszedł list od Gustawa z Ankary, pisze że Jacek i Wojtek zdrowi i dobrze się im powodzi. Hura! Z mieszkaniem chwilowo spokój, był to fałszywy alarm. Bandziarze byli we dworze w Zakliczynie i w Wiśniowej w spółdzielni.

3 lipiec. Cały czerwiec nie pisałam bo nie było czasu. tyle zajęcia z Angorami, z łataniem rozlatujących się łachów no i w polu trzeba robić bo o ludzi do roboty tak strasznie trudno, nie tylko tu ale w całej okolicy. Co jeszcze jako tako zdolne było do pracy to wzięto do Sanu do budowy „Ostwall” Rychło w czas! Cieszymy się inwazją choć tak powoli postępuje ale grunt że ruszyła. Natomiast z powodu zbliżania się „towariszczy” do Wilna martwimy się o Tereskę. Żeby jej tylko Szw. gdzie w świat nie wywiozły! U nas dość zamętu w okolicy, wczoraj znowu aresztowania w Myśl. około 12-stu osób. Zamknięto między innymi biednego staruszka Józefa Sobolewskiego, całe szczęście dziś rano wrócił do domu. Wójcik - fabrykant siedzi w dalszym ciągu, chodzą wieści że mógłby być wypuszczony za cenę głowy Jacka Batki. Aresztowani 1-go maja w Myśl. byli już wszyscy na liście. Część z nich rozstrzelana została na ul. Lubicz na miejscu mordu dwóch policjantów niemieckich. Biedna Olena Brzozowska też została ostatnio aresztowana a syn jej zastrzelony w strzelaninie ulicznej w Krakowie. Także trzech synów Lilli Myczkowskiej siedzi. Różne niepokoje były w Raciechowicach i okolicy. Zastrzelono tam dwóch kiepskiej sławy policjantów polskich, a w Wiśniowej Hajdusa kierownika spółdzielni. Szedł sobie na sumę do kościoła gdy przystąpiło trzech Jędrusiów: kazali mu się w rowie położyć i pęc go w łeb. Niemcy jak Niemcy nadrabiają minami i kłócą się między sobą. Ulrich przysiąg że zastrzeli Henka. Mayer poszedł do wojska chodzą wieści że przeprawa Szw. przez Berezynę była straszliwa, obfitująca w przeraźliwe straty w dzikiej panice. Urzędowo milczą o tym, podano tylko nazwiska 3-ch generałów, którzy tam zginęli. Parę dni temu zbiegło w Myślenicach ze stojącego tam oddziału Org. Todt piętnastu jeńców bolszewickich. Ogromna obława zarządzona na Ukleinie spełzła jak zawsze na niczym. Biedny Fijałkowski został zdradzony przez przyjaciela i kolegę zwabiony nad Rabę i zastrzelony. Obcięto mu głowę.

5.VII.44 r. Znowu masowe aresztowania w Krakowie i w mniejszych miastach. W samym tylko Makowie zatrzymano około 150 osób, w Kocmyrzowie 50, w Krakowie jakoby parę tysięcy. wszyscy ogromnie przybici. Niektórzy marzą o bolszewikach, inni krzyczą żeby się nie dawać biernie jak żydzi ale chwycić za broń.

Niemcy mają już powstanie we Włoszech i we Francji, boją się powstania polskiego i dlatego dziesiątkują ludność. Czytałam ostatnio listę zakładników w Myślenicach, sami na niej robotnicy i chłopci. Władysława Bzowskiego miano podobno aresztować wraz z żoną i synem. Po pp. Leśniaka i Czerwińskiego też podobno była w nocy policja ale nie zastała ich w domu.

W Myślenicach w czasie ostatnich aresztowań policja była (w nocy) w 25-ciu mieszkaniach a tylko w siedmiu znalazła delikwentów. System nie sypiania w domu okazuje się dobry. Aresztowano dwóch braci Bisztygów a w Miechowie p. Opyrchała męża Jadzi Burkat.

12 lipiec 1944 r. Wciąż myślimy o Wilnie które jest obleżone przez „towariszczy” i o losie Teresy. Bóg wie jak długo będziemy bez wieści o niej. W Krakowie był zamach na znienawidzonego Hamana, podobno udany, ale represje grożą.

17.VII. Bolszewicy zajęli już nie tylko Wilno ale i Grodno. Targ. mówił że u nich w Winiarach doskonale słychać armaty; to pewno od Bugu. Na Wiśle i Sanie kopią Niemcy rowy ale cóż to dzisiaj rów pomoże?

U nas seria wypadków: w piątek przywieźli chłopci rozbitego motocyklistę (w Banowicach) całego we krwi, leżał na kanapie na ganku zupełnie nieprzytomny. Okazało się później że miał pękniętą szczękę, wybite zęby i wgniecioną czaszkę. Nazywał się Bohumil Gabel, Czech i był pijany jak bela. Dziś znowu Hania narobiła nam strachu gdyż nagle straciła przytomność mniej więcej na godzinę. Dr. Szumski twierdzi że na tle epileptycznym. Teraz już śpi smacznie, ale strachu było dużo.

Ostatnio znów masowe aresztowania w Sądeckim, między innymi dr. Marka z Tymbarku i J. Artwińskiego z Łososiny.

22.VII 44r. Wczoraj po raz pierwszy od trzech lat usłyszeliśmy stękanie armat. Nic w tym dziwnego gdyż front zbliża się do Sanu.

25 lipiec. Dziś ciężarówką jeździłam do Krakowa (autobusy nie chodzą) popłoch wśród N. ogromny, dworzec zawalony betami, dziećmi, meblami, garnkami i t.d. Na ulicach ruch niebывały wszyscy chcą zobaczyć jak Szw. uciekają. Widziałam gościa który ze łzami w oczach wołał na ulicy głośno: ”Pięć lat czekam na tę chwilę!” Telegramy nie chodzą. Komunikacja osobowa do W^{wy} wstrzymana. Szerzy się partyzantka. P. Kropiwnicka wyjeżdżała dziś z Miechowa wśród świstu kul. Poczta dziś nie przyszła. Henke i Ema jeszcze są ale już na wylocie. Bolszewicy jakoby w Rzeszowie. W Chełmie miał powstać polski rząd komunistyczny?

W domu pakujemy trochę rzeczy zimowych do kufrów, rozdzielamy zapasy i czekamy co będzie dalej. Dziś imieniny Krzysia obchodzone podwieczorkiem na zielonej trawce, kogel-mogel, tort makowy i wino spożywane „przy huku armat” Huk to na razie wciąż bardzo daleki lecz wyraźny. W komunikacie niemieckim wszystko po staremu „Abgewiesem i abgeriegeln.” Podobno w Niemczech są 3 partie: hitlerowców, generalska i komunistyczna które wyrzynają się nawzajem.

28.VII 44 r. Bolszewicy zatrzymali się koło Sanu ale panika niemiecka trwa nadal. H. blady, z rozwianym włosom wywiózł już do Reichu swoje bety, sam wpada tu czasem jak bomba i wyjeżdża z powrotem. Nie wolno mu nocować poza Krakowem. Zabawnie kontrastuje z jego stanem rozpromieniona mina szofera. pogłoska o komunistycznym rządzie polski utrzymuje się. Podobno na oswobodzonych od N. terenach ogłaszają pobór do wojska i zniesienie własności. Poczta od wczoraj oficjalnie nie kursuje. Most na Rabie załamał się pod ciężarówką, która zatarasowała przejazd, na szosie więc cisza i spokój za to w powietrzu ruch ogromny. Strzały jakoś osłabły, czasem flaki wałą. A.K. wzmacnia działalność wciąż przemykają się po okolicy mniejsze lub większe oddziały. Podobno Kielce i Miechów zajęte przez oddziały polskie. Mynia dziś przyjechała z Krakowa, różne plotki tam krążą, rząd pakuje manatki i jedzie do Czech, miasto podobno ma być ogłoszone jako otwarte a władza przekazana Tchórznickiemu z RGO. Inni mówią że to nieprawda, że sztab generalny (Ost) siedzi w Krakowie itp. Znowu wyznaczają ludzi do kopania fortyfikacji ale nikt nie wie gdzie, koło Bochni mówią jedni – nad Sołą głoszą inni. Węgierskie wojska które miały rzekomo robić atak z flanki na bolszewików rzuciły broń i poszły do domu.

Baudienst już nie egzystuje – po prostu poszli chłopcy do domu. Mówią że osławiony obóz w Libanie też się zlikwidował sam ze siebie. Oby to było prawdą. Co do więźniów z Montelupich to podobno wywieziono ich do Reichu ale to jeszcze niepewne.

Dopisek wieczór. Mynia mówi że o Montelupich pewne. W tej chwili wiadomość że w Raciechowicach już rządzą nasi z lasu. polska chorągiew z orłem wisi na gminie. Granatową policję wygnano w białym kierunku Dobczyc. W Myślenicach wojsko objęło komendę, policja się pakuje!!! Ha ha ha....

31 lipiec: Wczoraj pożegnaliśmy uroczyście Emcię i p. H. Ten ostatni wygłosił przetykanym łzami głosem mowę w której m. in. oświadczył że wracał do Drogini zawsze „jak koń do stajni.” poczym pocałował Ojca dwa razy w rękę i pojechał. Emcia pojechała do Krzywaczki skąd dalej razem z panią Landman. Rzeczy Emy i H. zostały podobno na granicy wyrzucone z ciężarówki zarekwirowanej przez wojsko i leżą na ulicy w Trzebini. Podobno to los ogólny niemieckich betów.

Frank uciekł a klucze od Wawelu oddano Szyszce. Wczoraj odbyło się pierwsze uroczyste nabożeństwo w katedrze celebrowane przez metropolitę.

3 sierpień 44 r. Dziś Ema wróciła z Krzywaczki, okropnie się cieszymy choć pewno nie na długo. Tymczasem przeżyliśmy pierwszy najazd Ukraińców. Był to cały tabor czterestu majątków ewakuowanych z okolic Bóbrki. Eskortowało ich trzech Niemców. Cała banda uzbrojona w karabiny. Przyjechali tu na noc ale gdy zaczęliśmy opowiadać o wielkiej ilości partyzantów w okolicy wyjechali szczęśliwie pod Myślenice. Stamtąd przyjeżdżają jednak codziennie i koszą nam lucernę i wykę na paszę.

Niech będzie błogosławiona niemiecka Wirtschaft, która zostawiła nam walący się most. Dzięki temu tu wciąż względnie spokojnie, ale przy innych szosach strach co się dzieje, jednym sznurem ciągną się tabory ukraińskie zostawiając za sobą pustynię. Owsy, koniczyny, zboża chlebowe, drób, konie i krowy wszystko rekwirowane jest bez miłosierdzia. Niestety przysły już rozkazy żeby most w przeciągu 3-ch dni naprawić. Materiał budowlany muszą wozić z Myślenic, nikt nie powołany nie ośmieli się bowiem jechać na Lipnik. W Kamienniku zupełnie otwarcie rezydują partyzanci - „nase chłopocki” jak mówią chłopci, mają tam obóz, kapelana, ołtarz polowy na Suchej, auta i furmanki. Robią stamtąd wypadki np. do Kasiny, gdzie wysadzili pociąg; trzepią też tęgo Ukraińców. Granatowa policja masowo garnie się do nich i prosi na klęczkach o przyjęcie do szeregów. W Warszawie już otwarte powstanie. Bolszewicy ruszają się chwilowo ślamazarnie, podobno zajęli wczoraj Rzeszów. W Gdowie podobno zaciąga stanowiska artyleria i kopie rowy i szańce. W Krz. widziała Ema jakiegoś oberführera od benzyny na cały Reich, miał być pograżony w najczarniejszym pesymizmie. Dziwił się, że Ema chce tu jeszcze wrócić! Frank podobno wrócił.

Ciekawa jestem czy ten zeszyt wystarczy mi do końca wojny? Była podobno stara przepowiednia, że Polska zmartwychwstanie gdy wieża Mariacka przegładnie się w wodzie. Otóż Niemcy szykując Kraków do obrony przeciwlotniczej wykonali mnóstwo basenów z wodą przeważnie na plantach, największy jednak na Rynku, naprzeciw kościoła. Wszystkie są już napełnione wodą, ten jeden jeszcze nie. Czekają ludzie z przejęciem na tę chwilę, czy się też ta gadka spełni?

6-go sierpnia. H. wpadł dziś jak bomba po Emę. Musiała się zebrać w przeciągu pół godziny bo H-mu nie wolno już wyjeżdżać z Krakowa, wszyscy N. mają siedzieć w mieszkaniu i czekać rozkazu wyjazdu. Bolszewicy podobno na pewno już w Miechowie.

U nas takie się stało nieszczęście że przyszło w nocy paru bandytów do leśnego Jaśka Salawy wyciągnęli go z łóżka i zastrzelili przed domem.

Chłopcy z lasu ciągle dają znaki życia o sobie, wczoraj była bitwa w Czasławiu a dziś od Zasani słyhać było doskonale ciężkie karabiny maszynowe. Most na szczęście ciągle jeszcze nie gotowy więc jest względny spokój; z Fałkowic kiepskie wieści pełno tam wojska, duże szkody mają. Plotki głoszą że palą się Koszyce za Wisłą i że w Krynicy są bolszewicy.

8.VIII. Wczoraj był kwaterunek 160 koni 60 ludzi i 150 krów. Kosili koniczynę, łowili karpie i trzepali jabłka. Dziś pojechali. Czekamy na nowy. Renia miała zamiar jechać do Krakowa ale wrócili się z drogi gdyż są tam podobno masowe obławy i aresztowania. Tłumy uciekających młodych ludzi na drogach. O bolszewikach cicho. Wczoraj wieczór słyszałam dużo strzałów karabinowych z lasu.

9.VIII. Dziś Anulka K. przybiegła z Myślenic z wiadomością że w nocy o 4-tej aresztowany został Medard. ponieważ w Myślenicach łowią od rana ludzi (całe miasto jest otoczone) więc ludzimy się myślą że to nie polityczne aresztowanie lecz na roboty. W każdym razie okropnie jesteśmy zmartwieni. W Krakowie podobno 12000 aresztowanych. Dziś znowu zapowiedział się na noc kwaterunek.

Popoł. Posłaliśmy Henka na pomoc Medziowi, może coś wskóra. Kwaterunek już jest, bateria artylerii przeciwlotniczej bez armat, które zostały pod Żytomierzem. Oficer mieszka w salonie.

10 sierpień. Wczoraj wieczór zjawili się oboje Medardowie. Wypuścili go o 2 – giej. Wraz z nim stu ośmiu innych mężczyzn, którzy stanowią chwilowo całą męską ludność nadrabiańskiej naszej stolicy, oczywiście prócz tych, którzy uciekli. Dużo zostało przy tym zastrzelonych; strzelano nawet do kopek zboża w polu.

Noc dzisiejsza była bardzo hałaśliwa, żołnierze świecili nam do okien, strzelali pod oknami a jeden pijany zleciał przez okno z pierwszego piętra na ziemię. Dziś ludzie uciekli z Tuleji podobno obława idzie tam od Poręby.

13 Sierpnia 1944 r. Dziś dzień sądu w Drogini. Łapanka przy kościele po sumie na mężczyzn. Właśnie wychodziłam z Helcią przez furtkę gdy od wsi nadeszli śpiewając żołnierze („nasi” to znaczy ci, którzy tu kwaterują) i w mgnieniu oka otoczyli kościół. Równocześnie nadjechały z Myślenic auta z żandarmerią i Gestapo. Od wsi pędzono znalezionych w chałupach chłopów; w kościele śpiewano suplikacje długo i żałośnie. Poczym ludzie wyszli. kobiety odpędzono ku wsi gdzie stały pod strażą bagnatów. Och co za sceny! Płacze i ryki kobiet, dzieci, przerażenie chłopów, blade twarze księży, rozpromienione policji, zawstydzone i ponure u większości żołnierzy. Z największym trudem udało się uratować Wojciecha, Mietka, Brasia, Wójcika. Wzięto nam Mazanka, Wolana leśnego kilku stałych robotników, rymarza.... Księża Proboszcza wzięto dwóch Gestapowców do małego auta. Wywieźli. Paru ludzi schowało się pod ołtarzem Matki Boskiej. Kilku na strychu. Wiklina i las pełne były tych co zawczasu zwiali.

Boże! Boże! Taka wściekłość wzbiera we mnie, taka nienawiść! I widzieć tych katów codziennie, w domu, w ogrodzie, spać pod wartą, oddawać im mleko, siano....

Źle się przedstawia sytuacja. Bolszewicy są tak blisko że wojsko spadło nam na kark, a są tak daleko że Niemcy jeszcze wycisną kontyngent. Emy nie ma, ludzi do robót nie ma, a ci co są pracują marnie myśląc o czymś innym. Podobno władze wojskowe zaprosiły administrację cywilną do powrotu bo sytuacja na froncie niby opanowana. Mnożą się troski gospodarcze. Och jak ciężko i źle! Staram się nie poddawać zmartwieniom ale to tak trudno!

21 sierpień. Ubiegły tydzień był jak zmora: wojsko stało cały czas i jeszcze stoi. Ogromny kontyngent ludzi musiał wyjechać na roboty. Z powodu braku ochotników groziły łapanki. Spaliśmy jak myszy na pudle lub nie spaliśmy wcale kryjąc się po owsach, konopiach, po strychach i innych dziurach. Wzięto nam sezonowych fernali i robotników więc dzień w dzień trzeba harować w polu (upały ciągle). Dziś nocowali na słomie w werandowym pokoju pp. Gumińscy (Wiga Bogusz) z rodziną, bezdomni wygnani przez Ukraińców z pod Hrubieszowa a przez Niemców z pod Rzeszowa. Nadal uporczywie pogłoski o zerwaniu układów z Rosją i o likwidacji A.K. Z Warszawy złe wieści podobno N. wyrzynają ludność w pień a Bolszewicy czekają za Pragą. Co to za głupota to powstanie! Z naszym proboszczem podobno bardzo źle; upił się i nagadał tutaj N. głupstw a oni go wydali do Gestapo. Ma być sądzony przez Sondergericht.

Jedynym promykiem radości w tych ciężkich czasach to dobre wieści z Francji. A wczoraj widać było cudownie amerykańskie Liberatory idące z południa na półn. zachód. Było ich około 200-tu, takie cudne srebrne ptaki na błękitnym tle nieba. Strzelały do nich krakowskie flaki. Widać to było świetnie ale nic im się nie stało, potem nadleciały myśliwce i była walka powietrzna ale tylko prześmignęły przez horyzont i już ich nie było. Przybłąkał się list od Ciszka do mnie, kochany najmilszy chłopiec! Jak by się nam tu przydał! I jak dobrze że go niema! Byłby już pewno wśród zakładników, których zaaresztowano tysiące. Na razie siedzą podobno w Płaszowie w strasznym głodzie.

Drożyzna ciągle trwa np. 1 kg masła 400 zł, zapalki 8 zł itd.

23.VIII. Życie beznadziejne! Harujemy w polu jak konie. Wikt podły! Mąki pszennej nie ma jeszcze bo z powodu upałów brak wody. Masła nie ma! Cukru nie ma! Ludzi do robót nie ma! Emci nie ma! Nadziei nie ma!

Są tylko zmartwienia. Wczoraj tajemniczą drogą przyszedł „gryps” z Montelupich z wiadomością że Marek S. tam siedzi złapany w aptece Wiśniewskiego z dolarami w kieszeni. Ksiądz podobno umarł w 2 godziny po wyroku?

Jedyna pociecha że wojsko wyszło, ale hauptmann zwymyślał mnie na pożegnanie: Boże! Skróć mu nogi! Tymczasem cisza rozkoszna koło domu, nikt już mnie i Reni nie zagłada do okna i nie jęczy: Fräulein, Fräulein skolko czasy?

29.VIII 44 r. Wczoraj byłem w Krakowie furą po otręby. Po mieście łapanki na roboty więc na ulicach pustki. Wojska pełno. W Prokocimiu tysiące ludzi kopie rowy, cały Kraków jest okopany naokoło. Stasia z Pominem jeżdżą kopać do Słomnik. Także koło Kalwarii wielkie roboty. Ponieważ tysiące „ochotników” zbiegło od kopania przepowiadają znowu wielkie oblawy. W Drogini dwie sensacje: primo w niedzielę pod kamieniołomem odbywały się układy między naszymi z lasu a Gestapo (podobno bez rezultatu!) sekundo: wczoraj w nocy zastrzelono za wsią Brzana – policjanta.

10 wrzesień 1944 r. Dziś niedziela i wolna chwila na pisanie pamiętnika. W dniu powszednie nadal fizyczna praca w polu, udręczenia gospodarskie i dreptanie koło angorów. Wczoraj wieczór przyjechali wozem ze Zwiernika St. Heydel, Dobrzański i panna Stubenwoll. Smutne rzeczy opowiadali o swoich przejściach w lesie i smutne o Zwierniku. Duże tam zniszczenia we dworze, stoi tam sztab niemiecki, naszych wyrzucono i mieszkają w czworakach. Zboże nie zebrane; konie zarekwirowane, krowy również. Front przebiega 7 km za Pilznem przez Przyborów i Strzegocice. Bolszewicy podobno już mocno osłabieni, w ich wojsku kobiety i dzieci, a gdzie tylko dojdą wcielają naszych mężczyzn do wojska. A.K. rozbrajają i deportują. Ciotka Ida przysłała prócz koni i wozu 3 kufry z rzeczami, nie wiemy co z tym zrobić i czy to nie przepadnie? Minister³⁷ jest pewny że Bolszewicy tu nie przyjdą; inni przypuszczają że z powodu postępów alianckich w Belgii i Francji wojna skończy się za parę tygodni. Tatuś kazał zaorać koksagę obawiam się czy nie zawczasie....

U nas wciąż zadręczenia z łapankami do okopów co tydzień wyznaczają około 150-ciu ludzi na dobrowolny wyjazd, poczem jedzie ich około 10-ciu i grożą za karę łapanki i inne represje. Wciąż brak robotników. O księdzu i Marku brak wieści. Z Warszawy naturalnie także. Henko pojechał na urlop i telegrafował że chory. Ciekawam czy naprawdę czy dyplomatycznie?

Droginia 12/IX 44 r. Dziś od rana cała okolica zelektryzowana bitwą, która toczy się na Lipniku między naszymi a Deutschlandami. Huraganowy ogień karabinów maszynowych i armatek szybkostrzelnych, słupy dymów pożarnych, wszystko to kłębiło się w powietrzu. Niemcy uganiaли jak szaleni po szosie czołgami i autami. Ogromna ciężarówka pełna rannych przejechała ku Myślenicom. Niemcy przywieźli z Trzemeśni jakiegoś chłopca i rozstrzelali go koło poczty. Wieczorem gwar ucichł; co też jutro przyniesie? Boimy się o „chłopocków” mając jeszcze świeżo w pamięci opowiadania St. H. J. p. p. głosi że odbywa się posiedzenie

³⁷ min. Targowski z Osieczan – osadzony tam przez Niemców, którzy zmusili go do założenia hodowli karakułów

Reichstagu już 3 dzień, obradują nad kapitulacją. Inna plotka głosi że Hitler prosił Portugalie o prawo azylu.

17 września. Koniec epopei. Biedne nasze chłopaki odeszły w świat na nową tułaczkę. Początkowo odnieśli duże sukcesy, Niemców którzy zapędzili się na Lipnik i Zasań wyparli przez Glichów do Poznachowic. Tam wpadli w świetnie zorganizowaną zasadzkę, spadali z aut jak gruszki pod salwami naszych „ckemów”. 78-u zabitych gestapowców i 60 kilku rannych, 8 ciężarówek zdobytych w tym jedna z amunicją, 4 motocykle i dwa łaziki – oto plon dnia. Naszych padło 14 – stu w tym Lolek Czecz. Dostał serię przez piersi i padł na miejscu. Cześć jego dzielnej pamięci. Ale w dniu następnym karta odwróciła się. Niemcy sprowadzili olbrzymie siły aż z Reichu otoczyli las od strony Węglówki i Kobielnika i pomalutku zacieśniaли pierścień. W piątek w południe weszli już od Węglówki aż do obserwatorium, które na znak zwycięstwa podpalili (podobno wymordowali całą rodzinę astronoma). W sobotę ścieśnieni na Małej Polanie nasi widząc sytuację bez wyjścia postanowili w miarę możliwości rozwiązać się, ci zaś, którzy już do domów wrócić nie mogli podzielili się na małe grupki i ruszyli z bronią w rękę przed siebie na tułaczkę. Koniec! Koniec! Boże jakie to smutne, dawno rozum mówił że taki być musi ten koniec, ale myśmy tak marzyli, tak inaczej chcieli, tak sercem i duszą z nimi byli! Uradowani Niemcy siejąc seriami kul przebiegali lasy okoliczne potem dziś przystąpili do wymierzania „sprawiedliwości”. Co się tam dzieje – nie wiadomo bo gęste kordony otaczają nieszczęsne wsie ale odgłosy strzałów i całe niebo zasnuwane dymami aż nadto pozwalają się domyślić, że szaleje tam „furor teutonica”. Z gór obserwujemy morza dymów, pięści się zaciskają, wściekłość bezsilna szaleje w sercu a z oczu lecą łzy.... Taki koniec naszej epopei.

Wczoraj byłam w Krakowie, jeszcze nie zdążyłam zsiąść z wózka kiedy opadła mnie policja i zawiozła na niemiecką Wachę. Szczęściem dyżurny oficer okazał się wrażliwym na wdzięki buteleczki w samą porę przez Helenę wyciągniętą z kuferka. W mieście nastrój fatalny. Młodzież w ogóle nie pokazuje się z obawy łapanek, starsi wszyscy mówią tylko o tragedii warszawskiej, o niesłychanym zniszczeniu, o nędzy panującej wśród ludności, o ofiarach ludzi, które idą w dziesiątki tysięcy.

Dziś znowu u nas piekło z powodu „ochotniczej pracy na okopach” 140 osób ma wyjechać jutro rano. U nas dostali kartki: Helcia, Wojtek, Franek Braś, Kazek Wójcik, Maciek i kilka sezonówek.

18.IX 44 r. Na razie nikt z naszych nie wyjechał; podobno grozi łapanka. Na Dolnej Wsi kopią wzdłuż szosy rowy. Podobno Dobczyce są „wypowiedziane” do 3-ch dni t.j. ewakuowane, ma tam przyjść wojsko i kopać rowy na Górze Jałowcowej. Bóg wie ile w tym prawdy. Smutną nowinę usłyszeliśmy dziś że Henryk Czecz zginął 30 – go sierpnia w bitwie pod Wodzisławiem.

W okolicy nadal szaleją Niemcy: rano około 100 aut policyjnych pojechało pacyfikować, palił się przedpołudniem Lipnik, popołudniem Glichów i Poznachowice. Dymy i łuny na pół nieba. Gruba Maryna przekradła się dziś rano na Lipnik i z powrotem. Mówi że leśnictwo i tartak jeszcze nie ruszone, ale reszta obraz nędzy i rozpaczy. W całej wsi spotkała tylko Stasiaka i 5 bab. Reszta uciekła lub pochowana. Niemcy nie pozwalają nic ratować, wpędzają w ogień krowy, świnie i konie, wyniesione tłumoki palą. W Trzemeśni znaleźli broń u dwóch chłopów; obydwóch przywiązali sznurem do auta i wlekli po drodze aż zgruchotali się na miazgę. Z całej partii znaleźli gdzieś w lesie 2-ch żołnierzy polskich skatowanych powlekli do Myślenic.

21.IX 44 r. Leśnictwo i tartak spalone, w całym Lipniku zostało całych 5 (słownie pięć!) chałup w tym Stasiakowa. Zabitych chłopów sześciu, dzięki temu że wszyscy inni uciekli. W Wiśniowej gdzie ludność czuła się bezpieczniejsza i została po domach, było 90 trupów a tylko 10 domów spalonych. Oprawcy już odjechali, podobno na Nowy Sącz. Onegdaj wracając z wyprawy pacyfikacyjnej zajechali tu na noc, narobili wrzawy i

nieporządku. Pędzili moc skonfiskowanego bydła, które ryczało całą noc. We wtorek znaczyliśmy z Maćkiem wyrąb w lesie gdy nagle od Zasani rozległy się strzały armatnie. Pobiegliśmy do górnego szlabanu; pełno tam było koczujących chłopów i bab z Zasani, nierzadko z bydłem, kozami, a nawet kurami. Okazało się że strzały armatnie skierowane były do domu Janczaka na Radlankach, który też zaraz stanął w płomieniach. Leżąc w krzakach obserwowaliśmy ruchy Niemców na gościńcu, na szczęście było to zakończenie akcji pacyfikacyjnej.

Nastroje ogólne przygnębione zarówno powyższymi wypadkami pacyfikacyjnymi, jak również przedłużającą się w nieskończoność wojną i coraz trudniejszymi warunkami bytu. W gospodarstwie wprost rozpacz taki brak robotników sami młócimy i zbieramy len, ale pożał się Boże takiej roboty! Wzdłuż szosy kopią rowy ale małe, podobno na pancerfausty i miny. Litr nafty już 80 zł, co to będzie w zimie!

30.IX.44 r. Helena dowiadywała się w Krakowie co można zrobić dla zwolnienia Marka ale wywiad wypadł kiepsko. Jaś S. też napisał że nic zrobić nie może. A tymczasem krążą wiadomości o mającej nastąpić likwidacji więźniów w Oświęcimiu i Montelupich oraz innych obozów. Podobno z Montelupich rozpoczęli już wywożenie więźniów do Reichu. Ogólny nastrój przygnębiony z powodu dalszych kłótni naszego rządu z bolszewikami, zastoju frontów, łapanek na okopy kontyngentów i tragedii Warszawy. W „Gońcu” setki ogłoszeń o zaginionych. Podobno już pół miliona trupów spośród ludności cywilnej. O Zosi i dzieciach żadnej wiadomości. Blok w którym mieszkali podobno zrównany z ziemią.

U nas też nie wesoło. Dziś termin całkowitego oddania kontyngentu zboża – nie oddane ani ziarnko! Ziemiaki mają być oddane do 10 października ale ani jeden jeszcze nie wykopany. Ogromny brak ludzi w dalszym ciągu. Na zimę i wiosnę przepowiadają ciężką głódówkę. Martwimy się że od Ciszka nic i nic!

1.X 44 r. Dziś w nocy robiliśmy z Renią honory domu wobec 4-ch „chłopoków” którzy przyszl po świnie. Przyjęcie odbyło się w werandowym pokoju: my dwie mocno zaspane (1-sza w nocy!) w szlafrokach, oficer w mundurze, dwaj adiutanci w junackich drelichach i jeden półcywil. Orzelki, lornetki „empi” i rewolwery. Konwersacja salonowa o świnkach, pieczątkach, tytoniu, księżycu i pięknych paniach. Od „Jędrusiów” mocne wyziewy wódki. Wokoło domu ze dwudziestu obywateli z karabinami. Dwie podwozy. Na zakończenie libacja w knajpie Mrozowskiego (bez naszego udziału oczywiście!). Przedstawili się jako oddział Żel-Bet II, por. Bicz. O tymże oddziale dawno już słyszeliśmy że jest wykolejony z A.K. Że chodzi na własną rękę konfiskując świnie, masło i wódkę. Że Kościeszy wypowiedzieli posłuszeństwo. Tacy goście! Zapowiedzieli wkrótce nową wizytę; i że świnie mają być wypasione. Raport do policji poszedł w południe, ciekawam czy się tu zjawia i kiedy?

Dziś cały dzień Lila Myczkowska. Jej dwóch synów zostało we czwartek wywiezionych do Niemiec wraz z całą partią innych więźniów z Monte. Co też z Markiem i księdzem! Dziś Renia w kalwarii broni koni przed rekwizycją wojskową. Henko wrócił z Reichu ani nie spytał o kontyngent, wierzy jeszcze w możliwość zakończenia wojny w tym roku. Mówił że ludność niemiecka w Nadrenii nie daje się ewakuować, wszyscy pragną zostać na miejscu. Podobno bombardowanie wzdłuż Renu przechodzi wszelkie ludzkie wyobrażenie; co tylko się w ogóle porusza zostaje natychmiast ostrzelane przez samoloty alianckie, które dzień i noc są na niebie. Trzymilionowa armia Aliantów stoi w pogotowiu na granicach Niemiec. Na cóż czekają u Boga Ojca! A my tu biedaki czekamy tyle lat i pewno doczekamy się w końcu: towarzyszy!

Hanka Potworowska jakoby na pewno zginęła w W^{wie} pod gruzami domu. Co się stało z jej synkiem nie wiadomo.

8 października - niedziela. Wczoraj miło obchodziliśmy me imieniny. Urządziliśmy „przyjęcie” u mnie w pokoju byli Medziowie, Jaga Strzyżowska i cała banda domowników od

najstarszych (ciotka) do najmłodszych (Marek). Największą atrakcją był pychowaty ajerkoniak fabrykacji Reni i Helci. Dziś prócz Medziów była pani Witożeniec z córką. Nawet cienka poczta nadeszła: kartki od Emci i Bronki. Pisze ta ostatnia że w klasztorze SS. Sakramentek w Warszawie zginęło 35 zakonnic pod gruzami, 12 ocalało i są w Staniątkach. Bóg łaskaw że wcześniej powołał Hanię do siebie! O rodzinie Marka w dalszym ciągu brak wieści coraz bardziej niepokoimy się o nią. Teraz gdy powstanie skończyło się ostatecznie powinni dać znać o sobie. Dużo osób już się odnalazło lub przyjechało w te strony. Dwór w Osieczanach jest niemi przepelniony a mianowicie rodziną ministrowej. Z opowiadań uchodźców wynika że Niemcy z zimną krwią po prostu pacyfikowali całą W^{wę}, systematycznie wyrzucając mieszkańców z domów bez rzeczy poczym rabowali je i podpalali lub burzyli. Coś tak jak Lipnik tylko na milionową skalę. W gazetach pełno frazesów o ofiarnej i spiesznej pomocy władz niem. dla nieszczęsnych ofiar powstania. Głupie to było powstanie to jest prawda niezbita, ale okrucieństwo niemieckie przeszło też samo siebie. Na frontach coś się ruszyło, jakieś włamania w Zygfyryda, jakieś walki na Węgrzech, może coś się z tego wykluje. Niemcy są straszliwie bombardowane. Wczoraj wieczór i my mogliśmy obserwować przelot eskadr ze wschodu na zachód, reflektory nad Krakowem, poczym dalekie ale silne silne eksplozje na zachodzie i krwawe odbłaski na chmurach. Pewno z Trzebini.

Droginia, dnia szesnastego października godzina dwudziesta roku pańskiego tysiąc dziewięćset czterdziestego i czwartego.

W on czas mówił Henko poddanym swoim:... Nadejdą dni i wypełnione będą prorocтва i wojna skończona będzie alibo w listopadzie tegoż roku, alibo za rok a może dłużej. Po dłuższym zgłębianiu ukrytej treści powyższych świątłych słów naszego niezapomnianego nigdy władcy dochodzimy do przekonania że ani o włos nie jesteśmy mądrzejsi niż poprzednio.

Biedny Henko ma już w najbliższym czasie „narukować” do wojska dlatego nos na kwintę, włos zjeżony a oczy w słup.... ha, ha, ha. Pamiętamy jeszcze wszyscy jego grzmiące przemowy sprzed dwóch lat na temat że on w obce kraje pchać się nie będzie, że jednak gdyby kiedyś Vaterland był w niebezpieczeństwie to że on zaraz, że pierwszy, że na ochotnika ha ha ha ha. Z Vaterlandem źle a ochotki czegoś brak. Tak! Amen!

Dziś chodzili tu żołnierze głodni jak wilki; prosili o chleb, poczym w spichlerzu w moich oczach napychali się garściami surowej pszenicy! Szkoda że nie była bajcowana hi hi hi!

Dziś w nocy grasowali po wsi nasze „chłopocki”. Nabili pana G. bardzo mocno za donosicielstwo. Rozpędzili muzykę i tańce. Tanecznikom po 25 kijów. Basy rozbili hehehe! Tańczyć nie wolno bo żałoba narodowa.

Dnia 14-go wieczór zjawiła się Zosia z Litką. Siwa, chuda ale krzepkiego ducha. Pierwszego dnia zgubiła Marka, matkę i Doda. Od Doda ostatnie wieści z dnia 2-go sierpnia. Telefonował z placu Narutowicza że jest ze swoim oddziałem otoczony przez Niemców. A potem już nic.... Zosia przeszła okropności, których opisywać nie będę, gdyż historią powstania zajmą się przecież późniejsze wieki. Dość powiedzieć że wyszły w Warszawie jedne z ostatnich. Uciekły z konwoju. Bez rzeczy. Dom ich spalony. Litka – wdowa – kapral WP i krzyż walecznych. A mnie tam nie było Boże, Boże! To ci były dopiero przeżycia a nie to co tu: w kółko krzątania cały dzień beznadziejna i jakże nieludzko nudna. Zawód rolnika to istna gehenna zwłaszcza w czasie wojny. Kopiemy ziemniaki, młócimy, własnymi siłami zbieramy, rosimy i młócimy len, fasolę i t.d.

Henko chce nam wpakować na rządęc najmłodsze „dziecko Józia”. Takiego królewia, takie ministrzátko niedoczekanie! Ha ho ho! Lepiej prosty chłop byle uczciwy

Czerwonka nadal grasuje, Jurek³⁸ biedak już 5-ty dzień chory i to jeszcze jak! Szczepiony! I mój chrześniak „Rumek” też ciężko chory.

Wczoraj byliśmy z Lu na imieninach u Teresy Brz. Dużo tam ludzi gdyż Osieczany teraz przepełnione inteligencją mieszkającą w chałupach. Są też Jaglarzowie. Ostrowiec bowiem został wywieziony do Reichu. Chcieli też zabrać inżynierów ale Jaglarz nie w ciemną bity dał drapak. Mościce też wywiezione do ostatniej śrubki(!) Oceniono wywiezione maszyny na 16 milionów.

Niniejszym rozpoczynam drugą połowę tego zeszytu, który mam płonną nadzieję wystarczy mi do końca wojny. Qui vivra verra.

22.X. Miałam wypłatę, która rozpoczęła się wczoraj o piątej a skończyła dziś o pierwszej. Z małymi przerwami oczywiście. Coś ponad 70 ludzi. Myślałam że zwariuję. Ale ziemniaki już prawie wykopane. Jesteśmy zaalarmowani wiadomością że dla ochrony szosy przychodzi w nasze strony batalion SS, który ma rzekomo kwaterować w Drogini i Brzączowicach, to było by bardzo smutne, ale może jeszcze okaże się to fikcją. Zresztą u nas nic nowego. Acha skradziono nam przecież dwie krowy w tym tygodniu! Brat pani Milewskiej został w W^{wie} ciężko ranny i leży w Krakowie. Pani Suska matka Zosi też przyjechała do Krakowa i mieszka narazie na Mogilskiej. Zosia przyjechała wydobyć Marka z Montelupich. Poza tym robi już geszefta i jest pełna animuszu. Z polityki dość smutne wieści o nieudanej konferencji w Moskwie między oboma naszymi rządami: lubelskim i londyńskim. Na frontach dalsze postępy bolszewickie na Węgrzech i w Prusach. My spodziewamy się towarzyszy w zimie.

1-szy listopad-Wszystkich Świętych. Leżę w łóżku z powodu zaziębienia, wszyscy poszli do kościoła i na cmentarz. Szarówka.... Wypoczywam rozkosznie po bardzo pracowitych dniach kopania i sprzedaży marchwii. Okropność to gospodarstwo! Obecnie głównym moim zmartwieniem jest brak wiadomości od Ciszka. Wprost trudno pojąć, czemu ten człowiek nic nie pisze skoro przychodzą kartki od Emy, od Jędrka a nawet ze Zwiernika i Borusowej, która jest 16 km. od frontu!

Także o Marku bardzo smutne wieści. Adwokat niemiecki do którego zwróciła się Zosia twierdzi że Marek zmarł 11-go września. Gestapowiec przyjaciel Henka z równą pewnością dowodzi, że 11-go września został wywieziony do Grosrossen, ale to mała pociecha bo ten obóz jest obecnie najgorszy. O różnych ludziach z W^{wy} smutne wieści, np. Niuśka Drohojowska miała podobno obydwie nogi amputowane.

Tu w Drogini ostatni miesiąc stał pod znakiem Żel-Betu i Bicza, którzy odwiedzali nas często, wywołując tym różne zastrzeżenia u starszych a entuzjazm u młodszych mieszkańców naszej chałupy. Teraz podobno wymaszerowali. W Osieczanach byli onegdaj autentyczni bolszewicy, szukali zegarków! Podobno upili się w sztok o zapomnieli w kącie karabin maszynowy z którym sama pani ministrowa galopowała po nocy za nimi. Chwilowo z powodu czerwonki (Krzysztof) wszelkie stosunki sąsiedzkie wstrzymane tylko zacni Medziowie nic się nie boją, a w niedzielę byliśmy tam z Renią na przozonym bridge'u, bardzo było miło tylko zaziębiłam się w drodze powrotnej i kicham! ach!!!

4.XI 44 r. Hahne przysłał urzędnika po rachunki dla Hauptbuchstelle – jestem po uszy pogrążona w tym paskudztwie – nie mogę sobie dać rady i w ogóle rozpacz. Po Głogoczowie i Krzyszkowicach padł ofiara bandytów Kawęcin. Biedny p. Leśniak! Wzięli nie tylko wszystko z domu (8 wozów pełnych!) ale i krowy, świnie, konie i uprzęże. Co noc czekamy swojej kolejki, co będzie to będzie „wolo bosko”.

Od Ciszka pośrednia wiadomość przez zacną naszą Emę, 24 z. m. był zdrow i cały w swoim Stalagu. Chwała Bogu i za to, ale czemu nie pisze do nas?

³⁸ Jerzy Milewski, (1936 – 1998 (?)) w latach 80-tych działacz „Solidarności”, szef Biura Informacyjnego Solidarności w Brukseli, po 1989 r. wiceminister spraw zagranicznych. (?). W Drogini przebywał z matką i bratem Kazimierzem wysiedlony przez Niemców z Poznańskiego.

12 listopada 44 r. Nic się nie dzieje. Na frontach cisza. U nas jak dotąd też, chociaż przed jedenastym wielu ludzi przepowiadało aresztowania. Plotki głoszą że mają tu kopać okopy oraz że kilkuset Ukraińców przyjeżdża do Myślenic, ale na co nikt nie wie. W domu okres chorobowy, wszyscy kichają, chrypią, kaszlą jak w owczarni, innych bołą żęby lub żołądek. Strasznie ciasno w tym roku przybyła przecież familia Jacka i panie Sobolewskie, mój pokój np. od rana do nocy pełen gwaru i hałasu co nie jest zbyt miłe. Koniec bo niema co pisać. Adios! Wale....

15 listopada. Czubyki zabrały mi wieczne pióro! Św..., skandal! Moje ukochane wieczne pióro. Dotknął mnie „karzący palec losu”. Ach biedna ja sierota..... Zepsuli radio i telefon, wzięli wódkę, 2 wieczne pióra, kapelusz tatusia i świnię! Oj towarzysze! Przyjechali furą. Podobno pełno ich po lasach a główna kwatera w Porębie. Co noc buczą samoloty i rzekomo robią tu zrzuty desantów i broni. Wczoraj była bitwa w Banowicach. mianowicie po obiedzie zjechała tu policja niemiecka pisać protokół o te świnię zabrane przez towarzyszy, następnie zakropiwszy u Mrozowskiego ruszyła z powrotem. Koło Mastalerki spotkali się z Akistami z Żelbetu, którzy jechali furmanką od Myślenic. Wynikła ożywiona strzelanina, naszych było 3-ch na 7-miu szwabów. Poszły w ruch rozpylacze, Niemcy grzmieli z km i rzucali granaty a nasi bez strat wycofali się wzdłuż Banówki na Trzemeśnię. Obserwowałam to z maliniaka. Ale szwabki tak się zeźliły, że dziś przyszedł rozkaz, żeby wyciąć wszystkie krzewy na 300 m od gościńca. Tatus powiedział że ani mowy i czekamy co z tego wyniknie. Dziś słyhać było strzelaninę gdzieś od Trzemeśni. Podobno cała banda od kopania szańców z Tymowej i Gnojnika jest już w Dobczycach i będą kopać teraz tutaj. Jutro jest tam „spęd” sołtysów pewno każą im dostarczać ludzi do kopania!

17.XI 44 r.

Rozszumiały się wierzby płaczące
Rozszłochała się dziewczyna ma
Od łez oczy podniosła gorące
Na żołnierza, na twardego jego los
 Nie szumcie wierzby nam
 Pieśnią co serce rwie
 Nie płacz dziewczyno ma
 Bo na wojence nie jest źle
 Do tańca grają nam
 Świst kul, granatów jęk
 Śmierć kosi niby łan
 A my nie wiemy co to lęk.
[Czy to deszcz czy słoneczna spiekota
wszędzie słyhać miarowy równy krok
to maszeruje ta leśna piechota
na ustach uśmiech, pogodny jasny wzrok]

Przepisałam tu jedną z popularnych piosenek śpiewanych przez Akistów. Jest ich moc m. in. „Chińczyk”, „Hej chłopcy! Bagnet na broń” „Na placówkach pod Tobrukiem” i wiele wiele innych. Śpiewają je też wszyscy „chłopocki”, my, dzieci, chłopaki wiejskie, wprost cała, cała nasza nadrabiańska Rzeczpospolita. Wczorajsi goście nocni nauczyli nas jeszcze nowej, jest to pieśń hufców Sosnkowskiego, zaczyna się od słów „Hordy Niemców”. Ci goście, były to według wyrażenia Reni „wredne typy”. Przyszli o 10-tej, do 2-giej siedzieliśmy przy wódki w kancelarii, śpiewali i opowiadali swoje przygody, my starałyśmy się odgadnąć ich pseudonimy (Granat, Oset, Marynarz, Mściciel i Juhas) i skąd pochodzą. Rozmowa dosyć się kleiła mimo że z miejsca zrazili nas odgrazaniem się na Emę (co za szczęście że jej tu nie ma)

oraz nie ukrywanym apetytem na nasze radio. O drugiej poszliśmy na folwark, skąd po długich tarapatkach wzięli nam świnie, dwie krowy (Belgę i Burmę) oraz dwa najlepsze konie z wozem zwiernickim. Głośno i groźnie dopominali się o siodło ale spełzło to na niczym. Położyłam się dopiero po 3 - ej rano. Dziś zasięgaliśmy o nich informacji, otóż pan Oset jest to jegomość wywalony z oddziałów Żel-Betu za kradzież. Założył widocznie własny „oddział” i rabuje samodzielnie.

Spać mi się też chce bo chce ale jeszcze napiszę, że Maciek i 159 innych osób z Drogini dostało kartkę na roboty „szajcowe” w Dobczycach. Maciek naturalnie ignoruje to. Jeszcze jedna sensacja: Niemcy ogłosili ochotniczy werbunek do wojska „pomocniczego” w nagrodę za to że Polacy tak ofiarnie i gorliwie kopali szańce! Wszyscy przepowiadają równie ochotniczy pobór do wojska jak i był do szanów, czyli łapanki, pacyfikacje i inne tego rodzaju przyjemności.

19.XI 44 r. Ciągłe ruch u nas. Wczoraj w nocy zjawił się Bicz gdyż dowiedział się że było u nas jakieś dziwne AK i pragnął zasięgnąć informacji. Kiedy posiedziawszy ze 2 godziny wraz za świtą zabierał się do odwrotu niespodziewanie zjawił się Oset z kompanią. Tableau! Wyszli na ganek, tam odbyła się burzliwa konferencja poczym Bicz oświadczył nam że konie i jedna jałówka zostaną nam zwrócone w poniedziałek. Potem Żelbet II poszedł a Oset został jeszcze z godzinę. z bardzo kwaśną miną. Krzysztof musiał im wydać dwa worki owsa i wynieśli się.

Dziś w niedzielę o zmroku pojawili się we wsi żołnierze niemieccy, byli u Ślusarczyka, na Plebanii a wreszcie przyszedli do nas, jeden był Alzatzczyk a drugi Berlińczyk, strasznie dziwne i niewyraźne typy niby dezenterzy a może prowokatorzy, prosili o jedzenie, jedli i pili kawę. Alzatzczyk pyskował na Niemców, Niemiec niby ich bronił, mówili że jest ich w lesie 30-u z majorem, siedzieli z godzinę poczym wyszli pozostawiając nas całkiem ogłupiałych.

20 listopad godz. 10-to wieczór. Po południu zaroła się wieś od Niemców, rewizja! Kancelaria pełna żołnierzy inni chodzą i przewracają wszystko do góry nogami, to samo w oficynach, to samo na folwarku. Co się stało? Z chaotycznej gadaniny Szwabów okazuje się, że nasi wczorajsi goście (zwyczajni żołnierze z garnizonu myślenickiego, którzy chcieli nas pobujać) zostali koło browaru rozbrojeni, prawdopodobnie przez naszych³⁹ i rewizja ma na celu odnalezienie broni i partyzantów. Nic nie znaleźli a wobec zapadającego zmroku szybko wycofali się z powrotem do Myślenic. Ledwo zaś zjedliśmy kolację zajechał p. Bicz ze świtą. Zacny i morowy chłop odwiózł nam oba konie i jedną z jałówek zrabowanych przez Osta. Siedzą sobie teraz i popijają wódeczkę. Co to za śmieszne życie i komiczne sytuacje! W dzień szwabów – w nocy Rzeczpospolita, orzelki, nasi chłopcy i junackie piosenki. Co z tego wyniknie? Raz już smutno się skończyło, pewno i teraz tak będzie. Na razie całą duszą cieszymy się chwilą obecną smutne myśli odkładając na bok.

24.XI 44 r. W następnym dniu po rewizji u nas zapuścili się Niemcy do Poręby, gdzie spotkali się z naszymi. W wyniku bitwy 8 budynków zostało spalonych kilkunastu szwabów zabitych i rannych. O stratach AK. nic pewnego nie wiemy bowiem zaraz po bitwie wycofali się nasi w góry i jak dotąd słuch o nich zaginął. Tymczasem w Drogini coraz więcej gadaniny o okopach 1000 ludzi dziennie kopie w Myślenicach, Dobczyce pełne wojska i baraków dla robotników, dziś podobno wytyczono rowy wzdłuż lasu drogińskiego na Burletce (ze wschodu na zachód! czyli że nieprzyjaciel ma nadejść z południa) W domu gościmy troje Warszawiaków mili i dyskretni ludzie szukający mieszkania na wsi. Cieszymy się ofensywą na zachodzie nie obiecując sobie zresztą zbyt szybkich rezultatów.

27 listopad. Po rewizji niemieckiej przebyliśmy rewizję bolszewicką; w nocy z soboty na niedzielę 4-ch przyszło szukać swoich dezenterów. Tłumaczyli nam że wszyscy bolszewicy zrzućeni na spadochronach lub zbiegli z niewoli muszą robić dywersję na tyłach. Tymczasem 3-ch lotników, którzy wydostali się z niewoli gwałtem pragnęli wrócić na sowieckie tereny

³⁹ ci nasi to okazało się że byli Maciek i Krzysztof ze starą fajką zamiast rewolweru w garści!

odłączyli się od kompanów i tych właśnie szukali. Rewizja odbyła się głównie u chłopów gdzie było nawet kilka nieprzyjemnych chwil u ciotki⁴⁰ i pustych pokojach w zachodniej części domu. Początkowe ich szorstkie zachowanie zmieniło się na serdeczny nastrój na widok flaszki wódki. Pili i śpiewali w niebogłoso. Oczywiście nie obeszło się bez szkód, wzięli więc parę koni a z domu parę spodni i kilka innych drobiazgów. Był z nimi jeden Polak z orzelkiem na kozackiej czapie, rodem jak mówił z Polesia, a występujący jako tłumacz. Zostawszy chwilę sam z nami przeklinał szczerze los, który go związał „z tą bandą dziadów i złodziei”. Wizyta skończyła się o 3-ciej w nocy.

Dziś robiłam obrachunki gospodarskie okazuje się że takiego nieurodzaju nie było jeszcze za mojej pamięci, musimy dokupić około 15q pszenicy 20q żyta i coś jęczmienia. Pszenica jest zaś obecnie po 2 tysiące za meter a wobec ogólnego nieurodzaju przepowiada się na wiosnę ceny od 5 – 6 tysięcy. Żyto obecnie po 1600 zł za 1 q. Jaja w Krakowie po 17 zł sztuka, litr mleka 25 zł i t. d. Wszystko w tej proporcji. A tu tysiące ludzi Warszawiaków i innych wysiedlonych zupełnie bez środków do życia! Ziemiaki też nie obrodziły w tym roku więc grozi głód.

Wczoraj dzień pełen gości, rano Jaglarzowie, Teresa i Jaś, na obiad pp. Budnowie (?) z panią Sarnecką, wieczór Kropiwnicki. Ogół ludzi bardzo zmartwionych wystąpieniem Mikołajczyka. Rząd tworzy Kwapiński, podobno znany radykał. Coraz gorzej na tym świecie. Osobiście dokuczają mi straszliwie zęby już od 3-ch tygodni, zdaje się że będę musiała wyrwać ze trzy. Najszczęśliwszy dzień mojego życia będzie gdy wyrwę ostatniego!

1/XII 44 r. Znowu jakaś grubsza klęska AK! Bicz zabity i Gozdawa i Wiktor i wielu wielu innych w bitwie na Kotoniu. Szczegółów na razie brak złe i tych już dosyć żeby nas smutkiem napełnić. Kościeszka podobno ledwo z życiem uszedł i stracił wszystkie zapasy. Zdaje się że jedynie Żel-Bet IV nic nie ucierpiał, ten najmniej sympatyczny gdyż wczoraj kręcili się tutaj i nawet w biały dzień zarekwirowali zboże (16 m) które chłopci wieźli do Myślenic na kontyngent.

Akiści nie biją Niemców aby nie narażać ludności na pacyfikację. Tymczasem Niemcy ich tłuką i tak idzie nasza młodzież na marne. Nie ma sensu to całe AK bo albo tłuc albo siedzieć w domu, ale tak jak teraz to naprawdę do niczego.

U nas coraz gorzej. Miejscowi komuniści podnoszą głowy. Właściwie to nie prawdziwi komuniści ale prości bandyci i złodzieje. W skład tej bandy nie wchodzi żadni biedacy ale w większości zamożniejsi „inteligenci”. Cała wieś szepce sobie o nich na ucho i patrzy ze zgrozą. Jedyłą radą było by doniesienie do Gestapo ale to wielkie świństwo i nikt się na to zdobyć nie może. Ale jak to żyć nie miło wiedząc że się ma w otoczeniu takich gości!

Biedny Krzyś musi jechać do Krakowa do szkoły, po odbyciu „ochotniczej służby na okopach, a strasznie nie ma ochoty bo boi się głodu.

15 grudzień 1944 r. Brak czasu na pisanie a czasy ciekawe. Krzysztof już w Krakowie, trzy dni w tygodniu kopie a trzy dni szkoła. Oczywiście stara się o zwolnienie z kopania ale jeszcze nie wiadomo czy dostanie. Renia już trzeci dzień jest w Krakowie i jakoś nie wraca, już teraz rzekomo ciężarówkami nie wolno wozić ludzi więc strasznie trudno jeździć. Bardzo zmartwieni jesteśmy wiadomościami z Żerosławic, na skutek zamordowania 3-ch oficerów niemieckich gdzieś tam na drodze wieś została obrabowana a dwór spalony. Adam podobno już był aresztowany ale zdołał uciec. Co też te biedaki poczną ze sobą? Było tam we dworze osób ze trzydzieści.

Następnie podobno w Fałkowicach przyjechało wojsko i zabrało im całe zboże, że niby cały kontyngent nie był oddany. Niemcy wyciskają w tym roku co mogą, chłopci piszczą i jęczą ale każdy oddaje w tym roku co może bo się boi.

Zapowiada się srogi głód w tym roku, my też musimy kupić i pszenicy i żyta.

⁴⁰ bo „towariszcze” znaleźli w łóżku karabiny odebrane onegdaj przez chłopców Szwabom.

Z naszymi gośćmi było jakiś czas cicho, zdawało się że zima przerwie trochę te epopeje, ale to już minęło. AK urlopowane na 4-ry tygodnie włóczy się gromadkami. Bolszewicy zamelinowani podobno na Bulinie obrabowali przedwczoraj Osieczany i Gaik, głównie z zegarków, pieniędzy i męskiej garderoby. Szmaciarze też nie próżnują i operują głównie w rejonie Stróża - Pcim gdzie obrabowali mnóstwo ludzi podchodząc pod same Myślenice. W samych Myślenicach wytworzył się nowy gatunek nocnych gości. Są to żołnierze niemieccy, którzy przebrani w cywilne ubrania terroryzują i rabują ludność. Twierdzą że czynią to z głodu gdyż wikt mają taki: czarna kawa i 2 razy zupka z małym kawałkiem chleba. A na dekadę dostają 22 zł.

Utrzymują się pogłoski o rewolucji w Niemczech ale nie wierzymy w nie. W ogóle w polityce nic nowego bolszewicy pchają się tylko na Węgry, a alianci tłuką w Westwall. Nie ma nadziei na bliski koniec.

Litka Sobolewska szczęśliwie wyniosła się od nas na „Dyrkówkę” do Warszawiaków a zaś Zosia w pogoni za swymi milionami pojechała do Zakopanego w otoczeniu Fleszara i prywatnego dedektywa. Jak to romantycznie brzmi!

24/XII Wigilia.

W zimowy wieczór – w tę świętą godzinę
w jasnej wigilii i w cichej Pasterce
przy Tobie jestem – nieobecny synu
myślą i sercem.

Z Tobą – co w bólu i rozterce toniesz
wśród obozowych, więziennych podwoi
i w Twoje biedne, umęczone dłonie
Opłatek składam od siebie i Twoich.

Oni dziś razem, w domu – gdzieś daleko
przy jednym stole siedzą – tacy sami
i w puste miejsce, co na ciebie czeka
patrzą ze łzami.

I z Tobą jestem co z tęsknotą szukasz
na obcym niebie gwiazdy pierwszej lśnienia
do drzwi dziś Twoich przyjdę i zapukam
list dam Ci z Kraju, opłatek, życzenie,

I myśl Twa do nich - do domu – poleci
gdzie się kolęda snuje wciąż na nowo
gdzie się choinka – tak jak dawniej – świeci
w tę noc grudniową.

Z tobą dziś jestem że nie doczekałeś
co w zapomnianym spoczywasz gdzieś grobie
i w śnieżne płatki otulę cię białe
i tak jak w domu zostanę przy Tobie

Dziś ci się przyśnią ci co cię kochali
dziecięce twarze, uśmiechy radości
i nad mogiłą Twoją się zapali
tęcza Wolności!

W ten święty wieczór, w chwilę najlaskawszą
gdy anioł dobrą nowinę ogłasza
ja jestem przy was, jak kiedyś, jak zawsze
ja – matka Wasza!
Ojczyzna!

18 styczeń 1945 r. Dopiero co było cicho i spokojnie a teraz wypadki gonią tak szybko że nie nadążę pisać. 12-go ruszyli do ofensywy bolszewicy od razu poszli naprzód a gdy 15-go rano pojechałam do Krakowa nazywało się że bolszewicy podchodzą pod Kocmyrzów. Widać to też było z szalonego ruchu wojska na ulicach, górach kuferków niemieckich na dworcach i oberwanych, nie kończących się trenach ciągnących od strony Słomnik i Proszowic. Ale cywilnym Niemcom nie wolno opuszczać miasta, uzbrojono ich i mają stanowić prawdopodobnie część "tapfere Besatzung von Krakau". We środę w poł. ruszyłam w drogę powrotną. Cieszyłam się z tego bo miałam już dosyć ustawicznych nalotów samolotów sowieckich wprawdzie na razie nie bardzo groźnych z powodu małego kalibru bomb ale bardzo denerwujących przez swą ustawiczną obecność w powietrzu. Siadam więc do pociągu wielickiego wraz z Mynią. Niestety na 4-ry minuty przed odjazdem rozkazano nam wyjść i oznajmiono że pociąg nie idzie do Wieliczki tylko..... do Berlina. Bardzo zdetonowane namyślały się co robić. Ponieważ i na przyszłość nie obiecują żadnych pociągów z powodu zajęcia wszystkich wagonów przez wojsko, decydujemy się na marsz piechotą. Na szosie ruch szalony ze wschodu na zachód sznur armat, czołgów i samochodów. Nad głowami całe stada samolotów sowieckich do których jednym, nieustannym grzmotem ryczą flaki z Krakowa, Płaszowa, Bieżanowa i Wieliczki. Dochodzimy już prawie miasta kiedy sypią się bomby na „zamek” w Wieliczce. Jest nam trochę nieswojo ale maszerujemy bardzo dzielnie i dobijamy wreszcie do dworca. Tam oczekuje Braś ale sam jeden bez koni. Okazuje się że wojsko rekwiruje wszystkie konie w okolicy i Braś przezornie zostawił nasz zaprzęg w Koźmicach. Z ciężkim westchnieniem ruszamy na Sierczę perpedesem wciąż obserwując samoloty które zrzucają garść małych bomb nawet w szczerym polu za Sierczą. W Koźmicach ładujemy się na sanki i jeszcze po drodze kilkakrotnie uciekamy co sił przed patrolami rozesłanymi po wioskach za rekwizycją koni⁴¹. O szóstej dobijamy szczęśliwie do domu. Tu lekka panika z powodu wizyty jakiegoś sztabu, który chce nas wyrzucić z domu. Jakoś ojciec szczęśliwie wypycha ich dalej. Kwaterunek stoi w oficynach. O 9-tej słychać eksplozje, łuny biją w niebo, okazuje się że obydwie mosty zostały równocześnie podpalone⁴². Palą się pięknie długo w noc. Dziś rano Niemcy dalej uciekają w bród przez Rabę a Ukraińcy spędzają wszystkich chłopów do budowy mostów i przejazdów. Huk dział z północy.

18-go wieczór. Szwaby uciekają „na całego”. Odważniejsi brną przez Rabę a ciężkie armaty i czołgi walą przez Zakliczyn. Dziś od południa utrzymują się pogłoski że Bolszewicy zajęli Kraków; podobno wjechali przez ul. Karmelićką a Niemcy uciekli na Podgórze wysadzając mosty za sobą. To są plotki bez gwarancji. Ciekawe co z Henkusem! U nas stojące wojsko spakowało manatki o zmierzchu i uciekło do Myślenic zabierając nam 3 pary koni, które niby to mają odesłać. Teraz wieczór cisza, czasem huk z północy i słabe łuny w tym kierunku. Komunikat niemiecki wspomina o czołwkach sowieckich pod Nowym Sączem, a więc może jutro już tu będą, może z zachodu lub z północy? A może to ostatnia noc pod okupacją niemiecką? Jak to dziwnie brzmi!

19 styczeń. Piszę tylko parę słów wieczór gdyż jestem straszliwie śpiąca i zmęczona. Wczorajsza noc była zakłócana ustawicznym stukaniem w okna niemieckich maruderów poszukujących swoich zgubionych oddziałów lub noclegu. Od 4-ej rano do 4-ej po południu. nieprzerwany sznur wojska na gościńcu. Biorą nam i chłopom kury, świnie, konie, uprzęże i

⁴¹ strzelano za nami koło Gorzkowa, ale konie poniosły i zakryła nas nierówność terenu

⁴² podpalili je „desanci” armii czerwonej.

co się da. Nasze bydło (3 krowy i 2 jałówki) stoją jeszcze w opustoszałej stajni. W chlewie samotnie chrząka stara maciora. Jedno prosię kwiczy w pralni. Koło południa szalone kanonady, dom się trzęsie, tynk leci na głowy, szyby w przedpokoju lecą. To samoloty ostrzeliwiają szosę. Bombardują Myślenice. Między Banowicami a mostkiem droga usłana trupami końskimi. Ludzkie zabierane przez żołnierzy na wozy. Renia przeżywa dramatyczne momenty w czasie jazdy do Osieczan. Rekwirują jej wózek ukraiński, hucułka, strzelbę. Pod drzewkiem przeczekuje grad kul z samolotów. Teraz wieczór cisza, kilku żołnierzy chrapie w oficynach, łuny na niebie w kierunku wschodnim, półn. wschodnim i wschodnim. Ciągną wysoko samoloty, pewnie wiozą na zachód desanty. Jesteśmy spakowani od wypadku i śpimy w półubrani. Jutro 20-ty – dzień feralny dla naszej rodziny. Mianowicie 20-go zmarła i matka i Hania. Co jutro przyniesie?

20.I 45 r. Kraków już na pewno zajęty, Niemcy przyznali się w komunikacie. Nadal ponoszą klęski na całym froncie polskim. Dziś dzień dość spokojny, nadal sznury wojska na szosie, pojawiło się moc samochodów i czołgów z czego wnosimy że już blisko końca. Nalotów nie było a działa słychać o dziwo z zachodu, trochę z południa. Od północy karabiny maszynowe. O piątej zjawił się wstrętny kwaterunek, jakiś szpital bez żadnego rannego, żołnierze pijani i bezczelni, omal nie wyrzucili nas z domu, wreszcie skończyło się na wyrugowaniu ojca z kancelarii i p. Milewskiej z oficyn.

Kucharka uciekła jeszcze wczoraj wieczór więc sami gotujemy w pralni z pomocą nieocenionego Wojciecha, spokojnej, pracowitej Anielci i zwariowanej lecz bardzo wiernej Maryny. Wszyscy jesteśmy już zmęczeni i niewyspani, t. j. Renia, Hela i ja bo śpimy na dole i przyjmujemy gości nocnych dobijających się do okien. Niepokoją nas łuny co dzień na niebie widoczne, dziś głównie ze wschodu, choć właśnie w tamtej stronie nie słychać żadnych huków.

21. niedziela. Siedzimy w piwnicy a było to tak: rano słychać strzały z armatek i km. Mimo to idziemy do kościoła trochę galopując w drodze. Na mszy jest może 20 osób. Wracamy również klusem. Droga suną tabory i dużo piechurów ślaniających się ze zmęczenia na nogach. Strzały coraz gęstsze i bliższe. Ludzie mówią że bolszewicy usadowili się na Tuleji i na Dąbrowie i piorą z karabinów na szosę. W domu gwałt bo wredne sanitaty pakują na galop manatki i wyruszają w stronę Myślenic. Około 9-tej strzały już tak bliskie że odnosimy rzeczy do piwnicy a w pół godziny potem chroni się tam Mynia z dziećmi, potem reszta towarzystwa. Zostaje Ojciec, Hela i ja. Pakuję trochę rzeczy ojca, trochę rzeczy wpychamy do kasy. Huk coraz większy. Nareszcie wpada Wojciech i wygania nas do piwnicy oświadczając że kule gwizdzą już po salonie. Wojciech i Maryna biorą ojca pod ręce i przez Banówkę i ogród maszerują zwolna. Szczęściem dom i kuchnia a dalej mur ogrodowy chronią od kul idących z płd. zachodu. Ja taszcę resztę rzeczy. Wreszcie dochodzimy. Renia pędzi po starsze panie, które wreszcie nadbiegają, wraz z Anielcią i Heleną. Jesteśmy w komplecie. Jak miło w piwnicy! Zacisznie i spokojnie. Kule już gwizdzą równocześnie z przeciwnej strony od Brzączowic. Roztasowaliśmy się dość wygodnie i czekamy co dalej.

22 styczeń. Popołudnie i noc wczorajsza były koszarne. W chwilach względnej ciszy wymykaliśmy się do domu. Tam już Niemcy rozpoczęli rabunek rozbijając szafy, szuflady i t.p. głównie w poszukiwaniu żywności i picia. Wieczorem ogień wzmógł się do tego stopnia że wszelkie wycieczki stały się niemożliwe. Niemcy kręcili się bezwładnie w swoim ciasnym zamknięciu. Widząc kompletną beznadziejność sytuacji zaczęli palić armaty i auta. Buchnęły ognie w niebo. Myśleliśmy już że pali się dom i cała wieś ale to płonęły tabory.

Nad ranem strzały zaczęły cichnąć a o świcie padały już tylko z rzadka. Rano długo baliśmy się wyjść z piwnicy. Wreszcie koło 8-mej obie z Renią pędzimy do domu. Zniszczenie straszne, wszędzie białe od opadłego tynku. Szyby rozbite. Ściany poprzebijane pociskami. Cisza grobowa. Żadnego Niemca. Od klombu aż po bramę i dalej zbitym szeregiem stoją tabory ale żywego ducha przy nich nie widać. Wracamy do schronu. Hela z Wojciechem idzie

do Filipowskiej, ja wychodzę za mur by zobaczyć leżące tam trupy. Jest ich 5 to bolszewicy, których w nocy Niemcy złapali i rozstrzelali. Patrzę ku polom i zdumiewam się: pod lipami stoją bolszewicy! Pokazuję ich Maćkowi, który rusza ramionami mówiąc że to Niemcy, ale ja ich przecież dobrze znam. Wtem pędzi Hela z powrotem, bolszewicy już na Drogini, można wychodzić. Wnet ludzie zjawiają się jak spod ziemi, coraz większy tłum rzuca się na rabunek taborów niemieckich czemu nie sprzeciwiają się bolszewicy. Na wozach nieprzebrane skarby w postaci składów żywności, skór, napoi, plecaków i mnóstwa innych rzeczy. My rzucamy się do porządkowania pokoi na razie na górze, która najmniej ucierpiała.

Bolszewicy kwaterują na dole.

25 styczeń. Dalej mieszkamy na górze. Ostatnie dwie krowy stoją w garderobie Smolawa i Borówka. Resztę kur wyłapałam dzisiaj osobiście z połowymi wyniosłam do ogrodnika na strych ale nie wiadomo czy na długo je to uratuje.

Obecnie jest okres dużo spokojniejszy gdyż na parterze mieszkają oficerowie, straż chodzi koło domu i nie puszcza zwykłych żołdatów, którzy przedtem do nas jak i obecnie ciągle jeszcze u chłopów wpadają, wołając „kusać, horyłki, kurit i rabują co w rękę wpadnie. Kompania stojąca u nas buduje mosty. Wczoraj jakiś pułkownik okropnie ryczał że taki bałagan na szosie więc już dziś tłumy ludzi robią porządki, tj. zbierają resztki rozbitych taborów, a jutro podobno mają grzebać trupy końskie i ludzkie, które już gniją i śmierdzą mimo mrozu.

Z gości pierwszy zjawił się u nas Batko następnie Siostrzyczki z Borzęty przysłały chłopca z zapytaniem o nasze losy i zaofiarowały ojcu gościnę. Wczoraj zjawił się Medard; oni obydwójce byli na Ukleinie i dotychczas oboje tam siedzą czekając na okazję do Krakowa.

Wieczór wczoraj zjawił się Krzysztof, oni zostali zajęci już we czwartek a więc 4-ry dni wcześniej od nas. Mosty na Wiśle uszkodzone ale samo miasto mało ucierpiał, trochę dzielnice koło dworca. Flagi biało-czerwone wiszą na mieście, a rząd lubelski zjawić się tam ma lada chwila. Z frontu dobre wieści, podobno walki są już na północ od Wrocławia, Prusy Wsch. odcięte, a Hitler objął osobiście dowództwo na froncie wschodnim.

30.I 45r. środa. W naszym położeniu małe zmiany, mieszkamy nadal na górze, tj. my trzy, obie ciotki i młodzież o ile jest obecna bo Renia biega ciągle do Krakowa głównie za mieszkaniem i wpisami do szkół. Mynia z dziećmi i Helcia mieszkają na wsi, a pani Milewska na drugiej górze. W oficynach i w domu na parterze panuje nieopisany bałagan, właściwie chlew najgorszego gatunku po którym ciągle uganiają towarzyszcze rabując różne porzucone przez nas rzeczy jak np. stare talerze, stare papiery kancelaryjne, jakieś resztki szmat itp. Zrabowali nam nawet beczki z kapustą, resztki jabłek i w ogóle wszystko co nie zebraliśmy tuż koło siebie.

Folwark świeci pustką, ocalały jedynie 3 kozy. Przed paru dniami rozpisano nowy kontyngent zboża, mięsa i ziemniaków, na nas wypadło też dużo ale nic oddać nie możemy bo spichlerz pusty a ziemniaki w kopcu. Chciałam w tej sprawie być w jakimś urzędzie w Myślenicach więc pomaszzerowaliśmy tam wczoraj ale na darmo, bo wszystkie budynki zajęte są przez wojsko i władze nie mają gdzie urzędować. Zresztą ponieważ NKWD rozpoczęło aresztowania dużo urzędników uciekło „w cały świat”. Środek miasta silnie ucierpiał od bomb i pocisków, sklepy wyrabowane i wszystkie, prócz apteki zamknięte, ludzie tylko z rzadka przemykają się pod ścianami tylko wojska moc. Na szosie olbrzymi ruch samochodowy, obustronny.

Co do reformy rolnej nic na pewno nie wiemy, mieliśmy już dzienniki krakowskie, ale w nich taki galimatias że trudno coś wyrozumieć. Na razie zapadło postanowienie że Hela i ja siedzimy tu do końca i będziemy ratować co się da a reszta towarzystwa dyma do Krakowa, w miarę możliwości. Luda chora, więc na razie Hela jedzie na parę dni. Wśród ziemian podobno panika, wszystko wieje do miasta. Bujwid już podobno aresztowany, Czerwiński

został tak wyrabowany że zapakował plecak, wziął córkę pod pachę i pomaszerował do Krakowa.

Jasiński w Brzączowicach wyrabowany kompletnie, tylko Osieczany wyszły względnie cało. Spadło dużo śniegu; pod białą powłoką zginęły trochę wstrętne ślady wojny, ale chodzić można tylko udeptanymi ścieżkami ze względu na mnóstwo amunicji rozrzuconej po ogrodzie i polach. Trupy jeszcze nie wszystkie pochowane. Ze świata mętne i niepewne wieści, podobno Poznań i Gdańsk zajęte. Wciąż myślimy o Jędrku, do którego bolszewikom najbliżej. Optymiści spodziewają się go za dwa tygodnie.

7 luty 1945. Jeszcze jesteśmy w chałupie, ale nie wiadomo czy uda się długo to przeciągnąć. Onegdaj byłam w Starostwie w Myślenicach. Powiedzieli mi że konfiskacie podlega wszystko, prócz ściśle osobistych rzeczy właściciela, obiegają jednak opowieści że w wielu okolicach wyrzucają ludzi w ciągu 10-ciu minut z walizką w rękę. Kurs strasznie lewicowy brakuje tylko słowa: rznąć! Pełno agentów jeździ po okolicy, szczując i podburzając naród. Dziś mieliśmy szopkę, bo uroczyście został utworzony przez delegatów rządu komitet folwarczny w celu ochrony dobra narodowego. Prezesem jest Walenty, wiceprezesem Braś a sekretarzem ogrodnik, który jest mocno przerażony swoją funkcją. Także reszta członków komitetu miała mocno przerażone miny. Nastrój wśród ludzi na ogół bardzo nieufny, zwłaszcza że świeżo ogłoszony został pobór do wojska 15-tu roczników. Jeszcze ciągle nie można wymienić w Myślenicach pieniędzy, właściwie żaden urząd nie działa gdyż całe miasto zavalone jest szpitalami wojskowymi i zarekwirowane budynki i mieszkania.

U nas nic się nie zmieniło, gniewamy się na górze, obora w garderobie a kuchnia w pralni. Dolne pokoje trochę porządkujemy, tzn. wygrzebujemy ze stosów śmieci to co jeszcze jest użyteczne i znosimy na górę, gdyż mamy wrażenie że co noc grasują tam złodzieje, co jest zresztą całkiem naturalne, gdyż drzwi są wywalone a okna wybite na przestrzał.

Kazek Milewski rzucił jakąś znalezione puszką o mur nastąpiła eksplozja i odłamek ugodził go w brzuch. Przewieźliśmy go do Myślenic wczoraj wieczór został tam z matką, dziś dopiero dowiemy się, co właściwie z nim jest. Leży w małym szpitaliku Czerw. Krzyża na stole.

8.II 45 r. Wczoraj przyszła wiadomość że Kazek jest konający. Dziś Hela z Mynią pomaszerowały do Myślenic. Biedna p. Milewska; tak mi jej żal! Nasza młodzież wraz z Lu wyemigrowali do Krakowa, pusto i cicho zrobiło się u nas. Ja mam kram o ziemniaki i buraki a Tatusz o drzewo; całe procesje interesantów. Wczoraj była znów komisja; pytamy ich co tu wysiedzimy? powiedzieli że w najlepszym razie 5 ha. Marny widok!

11.II 45 r. Dziś rano przyszła z Myślenic p. Milewska z wiadomością, że Kazik umarł wczoraj wieczór. Sprowadziliśmy zwłoki i leży obecnie w werandowym pokoju. Pogrzeb jutro.

Pierwszy raz w życiu myłam i ubierałam zwłoki, nie jest to miłe zajęcie ale biedna matka nie była w stanie to zrobić i trzeba ją było zastąpić.

12 luty Wielka wiadomość! Wojciech przyleciał z Myślenic gdzie był asenterunek do wojska i opowiada że słyszał od Mrozowskiego że dwóch oficerów z Woldenberga przyszło do Myślenic i że widzieli Jędrka maszerującego wraz z innymi, że należy go oczekiwać za 1 – 2 dni. Hura! Hura! Hura!! Pierwsza dobra wiadomość od niepamiętnych czasów. Podobno część obozu porwali ze sobą Niemcy ale wszystkich nie zdążyli. Hela jedzie jutro do Krakowa na powitanie. Daj Boże żeby się nasze nadzieje spełniły!

15/II. Dziś dzień piekielny od rana pełno czubaryków, opędzić się nie można, na domiar nieszczęścia biorą resztę ziemniaków dla szpitali w Myślenicach, próżna nasza tj. Wojciecha i moja obrona, omal nas nie pobili. Jutro Wojciech jedzie jeszcze raz do Myślenic, może coś wskóra, mnie się już żyć odechciało. Boże, Boże, czemu to na mnie spadło, żeby nie Ojciec dawno bym już plunęła na to dziadostwo i ruszyła w świat. I tak nie wiem czy długo tu wytrzymam. Staś wrócił z Helą z Krakowa bo szkoły jeszcze nie ma, tam też nędza, brak im

chleba, którego bochenek kosztuje 50 zł. Jędrzek podobno idzie, ostatnio meldowany był w Szamotułach ale z obtartą nogą. Z nowego mieszkania w Kr. jeszcze nici.

16 lutego. Wojciech był w Myślenicach by ratować resztę ziemniaków. Przywiózł pełną garść różnych „bumażek” ale zabrali mu bryczkę obiecując oddać za 3 tygodnie!

17/II45r. Dziś dzień pełen gości. Najpierw niezbyt miła [wizyta] dwóch polskich oficerów po Emmę i po radio, również po maszyny do pisania. Następnie p. Strzembosz z Fałkowiec i Marysia Konopczanka z Głogoczowa. W Fałkowicach wszystko dobrze, trochę tylko obrabowani i trochę im głodno ale mają zamiar siedzieć spokojnie na miejscu. W Głogoczowie gorzej bo przyszli towarzysze z Pepeer i kazali się wynosić. Ale jeszcze tam siedzą, tylko bardzo im głodno. W Mogilanach zupełnie ta sama sytuacja co u nas; ta sama komisja tam była i taki sam komitet jak tu. Nastroje na ogół poprawiły się w związku z konferencją krymską i przyszłym przekształceniem rządu. Po południu zjawił się Medard i Batko a także jeden żołdat, który stale nas teraz odwiedza i wysiaduje godzinami. Wczoraj ledwo udało się go wypchnąć o 10 – ej wieczór.

Poczta już kursuje. O Jędrku nadal nic nie wiemy.

21 lutego Wczoraj Hela znów jeździła do Krakowa a ja byłam sama i użerałam się z towarzyszami, których jak na złość było dużo. Jednie krzyczeli i rozbijali się, porwali nam znów parę kur i indyczkę. Potem był po słomę mój adorator Paweł, przed którym uciekam jak szalona, bo stale chce mnie ścisnąć. Dziś też był naturalnie; to bardzo zabawne bawić się z nim w chowanego naokoło domu i w pokojach, ale a' la longue męczące. Mam nadzieję że może już się odczepi. Adorator Cioci Celinki, który nachodził nas przez cztery wieczory także już pojechał „w Berlin”.

Z Krakowa na ogół smętne wiadomości, najgorsza ta że wszystko ogromnie drożeje, prócz dolarów i złota które lecą w dół. Chleb w zeszłym tygodniu po 30 zł teraz już po 80 zł, drożdże z 12-u skoczyły na 30 zł i wszystko inne w tej proporcji.

Kartki żywnościowe rozdano już w Krakowie ale chleba na nich nie ma bo piekarnie zamknięte. Z mieszkaniem też marny widok, ani rusz się nowe nie klei, a w tym ciasno, trudno sobie wyobrazić gdybyśmy jeszcze i my tam musieli przytułek znaleźć. podobno ziemianom, którzy dobrowolnie się nie usuwają grozi aresztowanie więc boją się o ojca i o nas także, bo podobno np. u pp. Günterów aresztowano całą rodzinę.

Z lasem u nas coraz gorzej. W Wiśniowej utworzyła się Rada Ludowa, która bezprawnie zresztą utworzyła ochronę nad naszym lasem i nic sprzedawać nie pozwala. Ojciec zresztą też chętnie by się wyniósł gdyby nie brak porządnego mieszkania i węgla w Krakowie. Dziś odwiedziły nas panie Kapensowa i Lipowska, dały nam pierwszą wiadomość o Tymbarku podobno Turscy bardzo są wyrabowani ale żywi i cali. O Jędrku brak wieści w dalszym ciągu. Tu nastąpiła już trzecia z kolei zmiana sołtysów; młynarz odsunięty od rządów widzi przyszłość w bardzo czarnych kolorach. Mówił mi dziś że w gromadzie naszej pochowano po bitwie 87-miu bolszewików i 186 Niemców.

23 .II.45. Wczoraj była komisja od reformy rolnej do 3-ch dni kazała opuścić mieszkanie. 3 dni to wielka łaska przyznana na skutek zgodnej opinii całej ludności o panu. Wg ustawy wolno wziąć tylko walizkę. Ale dużo zależy od Komitetu oświadczył nam on dygnitarz. Żaka z Brzączowic poprowadzili do Myślenic.

Kapitan sowiecki uproszony przez polowego zastrzelił Werę z rewolweru. Lekką miała śmierć i nie będzie się poniewierać tak jak my. Myślę że Emma była by zadowolona.

24 lutego. Dziś Ojciec wyjechał wozem i najętymi końmi bo nasze zajęte na forszpan dla wojska. Nie mogłam już doczekać się tego wyjazdu, tak mnie już denerwowało wszystko a więc góry gratów przygotowane do pakowania, procesje szlochających i ryczących ludzi inne procesje „smotrających” bolszewików itp. Wszyscy nasi ludzie byli do końca najbardziej życzliwi i tacy zacni aż serce się kraje że opuszczać ich trzeba. Deszcz padał i dzwon dzwonił żałośnie kiedy żałosny ekwipaż wyruszył. Hela pojechała z Tatusiem. Ja mieszkam z p.

Milewską i Jurkiem na górze, ciotka Celina wynosi się na „Krzepkówkę”, p. Suska na razie zostaje i czeka na okazję do Krakowa. Czuję się bardzo niepewnie i najchętniej wyjechała bym zaraz. Ale czekam z decyzją na Hełę, która ma dziś wrócić. Wczoraj popiliśmy trochę na Bimbrówce a Tońcio przyszedł do nas na noc, bronić nas od ewentualnych rabusiów. Raz tylko zleciał na dół zwabiony hałasem, zastał tylko buszujących towarzyszczy, drugi raz wyrzucił piorunem żołdata, który zabłąkał się do nas. Spałam więc dobrze.

26.II.45 r. Kończy się nasza epopea, jutro rano mamy zamiar emigrować. Właśnie w tej chwili przeprowadza się do Ślusarczyka ciotka Celinka. Dół domu świeci pustką. Jak sępy choć ukradkiem rzucili się ludziska na łup, wciąż do nas wpadając z płaczem i wyrzekaniem. Wybuchnęły straszliwe kłótnie między służbą. Coraz to inny członek Komitetu stawał na warcie przy domu i wynosił dla siebie i swoich znajomych. Bimbrówka szabruje co siłą, a głównie Litka. Muszę przerwać Wale.

27.II. Dziś usiłowałyśmy wyjechać przepelnionym powozem i straszliwymi szkapami, o które wystarał się nasz polowy. Ale cóż, woda w Rabie wezbrała i wzięła pół mostu w Brzeczowicach a w Osieczanach cały. Wróciłyśmy od mostu, dali nam konie (Ślusarczyk) na przyprzążkę i ruszyliśmy na Zuchówkę, Gaik – Dobczyce. Ale w połowie góry gajeckiej dowiedzieliśmy się iż w Dobczycach most zerwany, więc z nosem na kwintę, po strasznym błocie i tyłem (!) zjechaliśmy z góry i nawrócili do domu. Tam dogonił nas Czerwiński, który przyjechał z Myślenic i zabrał mnie z sobą. On też na wylocie, mimo że Gaik nie będzie parcelowany. W domu na razie cisza, brak tylko naczyń i trochę jedzenia bo popakowane lub ulokowane u ludzi. Jutro o ile most będzie naprawiony wyślemy samą babcię i dużo mniej bagażu. Na dziś zapowiedział się kwaterunek. W nocy awanturował się u nas jakiś major nieco napity a bardzo nachalny.

Myślenice, 28.II 45 r. Opuściłyśmy Droginię!

Dziś o 4-ej rano wyprawiłyśmy babcię Suską w drogę do Krakowa. Około 7-mej wrócili z powrotem gdyż woda wezbrała na nowo i przez most nie puszczali. Ogarnęła nas rozpacz, ale po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy umieścić babcię na „Bimbrówce” a same jednak odmaszerować, gdyż na jutro zapowiedziany był przyjazd komisji parcelacyjnej. Zatem rano poszliśmy jeszcze do ciotki i do Warszawiaków po tym wróciłyśmy na obiad. Przyszedł rymarz, Wójcik, Walenty i Gierlach, Marynę zapłakaną odprawiłyśmy do domu. Wreszcie położyłyśmy się na gołych łózkach, by nabrać tchu przed odmarszem. Przyszła właśnie Litka z oświadczeniem że pójdzie z nami do Myślenic kiedy z hukiem i trzaskiem wleciał starosta w asyście polowego i milicji. Zapytał czy prawda że dziś wychodzimy? Prawda – odpowiadamy. „W Drogini – oświadcza dygnitarz, będzie szkoła rolnicza a przy niej 30 ha. Resztę podzieli się między służbę” Daję mu klucz od kasy. Zatem wpada ktoś z krzykiem że sowieci biorą ziemniaki (dom jest pełny wojska). Cała kompania wylatuje jak z procy, na dworze słycać ich krzyki. Ubieramy się i żegnamy z Wojciechem – do soboty – w ten dzień bowiem ma przywieźć do Krakowa babcię i resztę „bekiesi”. Starosta otoczony tłumem służby wiecjuje na ganku więc wychodzimy tylnym wyjściem poza stajnię, poza ogród na gościniec. Nie oglądam się za siebie. Maszerujemy ostro śpiewając żołnierskie piosenki. Dopiero w Banowicach nieznacznie spoglądam za siebie. Słońce wygląda z za chmury, złoci drzewa w ogrodzie, nasze kochane lipy rozkołysane wiosennym wiatrem. Dość! nie wolno się roztkliwiać!

Idziemy teraz we czwórkę z kierownikiem. Piechotą od mostu, którego nie ma do kładki w Osieczanach. Gdy po długiej wędrówce po błocie dochodzimy do kładki okazuje się że niema i kładki. Żalotne jej szczątki sterczą z wezbranych wód Raby. Z westchnieniem idziemy do mostu na Zarabiu. Błoto z wielkiego zamienia się wprost w bagno. Spotkany Franek Batko kieruje nas na Ukleinę. Drapiemy się w górę, ślisko, mokro, sapiemy i dyszymy jak lokomotywy. Nareszcie dobijamy do mostu, potem przez Nadleśnictwo i Dolną Wieś do Litki

i K. Zaczyna ta dusza urządza nam wspaniałe spanie z pościelą na kanapach. Cudowny spokój i cisza.

KONIEC

Indeks osób

1. Marek Sobolewski – syn Zofii Sobolewskiej (Katowice, 1.09.39) 2.09. otrzymuje z PKU rozkaz z W-wy do wyjazdu
2. Panie Sobolewskie (z Chorzowa – 1.09.39)
3. Lulu Sobolewski (zabiera obie panie Sobolewskie 1.09.39)
4. Tadeusz (2.09.39 w Katowicach – bliska wspólna ucieczka do Krakowa i dalej był także we Lwowie –20.09)
5. Gizela (mieszka we Lwowie ale A. ma niewłaściwy adres – 12.09) – później w Orenburgu
6. Lamichowa (we Lwowie, zna właściwy adres Gizeli – 12.09.30)
7. Stryjostwo Wincentowie (Lwów, 13. 09. 39) właściciele Borussowej nad Wisłą w Tarnowskim Wincenty (1867-1943), Ida (1868 – 1961)
8. Zbyszek Jurczyński (spotkany w Lwowie 18. 09, miał „okropne przygody” które opowiadał A.)
9. Lilly Sławikowska– (we Lwowie, 22.09) – w 04.41 wywieziona na wschód
10. Major Pawłowski (odwiedził A. we Lwowie o zmroku 22.09 - w cywilu, rozbrojony w Brzuchowicach i puszczony wolno)
11. str. 11 – Emma Steer – (mieszka w Drogini – 11.11.39)
12. str. 12 – p. Stasia (Lwów 11.05.40 A. chodzi do niej słuchać radia)
13. str. 12. Mussel – 18.03.40 (Nitka dziś z nią rozmawia)
14. str. 13 p. Drohojowski (zmarł w Oświęcimiu) – (23.04.41) właściciel Czorsztyna
15. Młody Morawski zmarł w Mauthausen (wiadomość 26.04)
16. Ludek Mysz. (jeszcze nie wrócił z Tymbarku (30.04, 9.05.41)
- 17 – Fela Merowa była w D. (z Fałkowic – 3.05.41)
- 18 – p. Hasendorfa aresztowano (znajomy Heli – 9.05.41)
- 19 – Hipmanowie - Wincenty B. pisze że ich ostatecznie wyrzucono – są w Zwierniku – 19.05.41.
- 20 – Maier – przeniesiony do Lwowa (11.07.41)
- 21 – Leszek Romer - wiadomość że zmarł (26.07.41)
- 22 – Pani Z pisze. – pozostała na straży willi przy ul. Ponińskiego 11 we Lwowie. (17.08.41)
- 23 – ciocia Micia Korosteńska – mieszka w Zakopanem (2.10.41) wraz z c. Julcią, która niedawno zmarła (w willi „Stokrotka”)
- (o ile mi wiadomo willa ta była w czasie wojny punktem, kontaktowym kurierów udających się na Węgry)
- 24 – Józek Drużbacki – spotkany w Zakopanem (2.10.41)
25. Tadzio R.(Romer?) podobno poszukiwany przez Niemców
26. str. 22 – p. Matylda, siostra Emmy, mieszkała w podczas wojny w Monachium (14.11.41). W zimie '41 przez 4 tygodnie przebywała w Drogini
27. Alina Pol – koleżanka A. ze Zbylitowskiej Góry (?) – pisała że nie mogą spać z powodu strasznych odgłosów z odległego o 10 km. Pustkowa (17.09.41).
- 28 - str. 25 – p. Piotrowski z Felą – z Fałkowic (5.03.42)
29. Konopkowie, wczoraj [9.10.42] A. była u nich
30. Karłowski – administrator u Targowskiego w Osieczanach,
31. Teresa Dunin-Brzezińska z Osieczan (ok. 1915 - ?) córka rtm. Jana Dunin-Brzezińskiego (zginął w 1940 r. w Katyniu), długoletnia kierowniczka szkoły w Osieczanach
32. Zofia Sobolewska (posiada sklep w Warszawie – obrabowany w biały dzień – wiad. pocztą)
33. Konstanty Romer – zmarł niedawno (15.03.41)
34. Janina – siostra Konstantego Romera chora na angina pectoris – (15.03.42).
35. - str. 26 - pogrzeb ks. Dudzińskiego – zmarł po kilku dniach choroby (17.03.42).
36. Stefan Ralski – aresztowany poprzedniego dnia (5.04.42) (1913 – 1984) – germanista. Lektor m.in., Akad. Medycznej w Krakowie. Skazany w procesie WiN w r. 1946.
37. Wilczek (na Śląsku – brak wiadomości o nim i jego rodzinie (20.04.42)
38. von Henke – chciałby zamieszkać w Drogini (21.05.42)
39. str 29 – Irenka Romerowa – wydostała się z Oświęcimia (?)
40. Dana (wydostała się z Oświęcimia) – (24.07.42)
41. państwo komandorowie z Osieczan – byli z wizytą (7.09.42) Józef Cyrus – Sobolewski (1856-1945) właściciel resztówki „Sobolówki” w Osieczanach, po I Wojnie komendant wojskowy powiatu myślenickiego

42. str 32 Ulanina Chrzęszcz w przejeździe z Graboszyca do Szczyrzyca – nocowała na Mogińskiej w Krakowie (2.10.42).
43. Litka Sobolewska (córka Zofii) i dwie p. Łazarskie - obecne na imieninach Teresy Brzezińskiej w Osieczanach (16.10.42)
44. Kutrzeba – aresztowany w Myślenicach (10.10.42)
45. p. Józef Stadnicki z Nawojowej – nocował (10/11.10.42)
A. była [15.10.42] na imieninach u Teresy Brzezińskiej
46. ks. Kądziołka aresztowany w Bystrej [wiadomość 16.10]
47. stan Hani beznadziejny [16.10.42] siostra A., (1904-1942), zakonnica w kl. Wizytek w Wwie gdzie zmarła [20.12.42]
48. szewc Bajerek [pochowany 15.10.42 w Drogini], starszek szewc Cieślik [pochowany 16.10.42 w Drogini]
49. Ulman – gruby Niemiec, przyjaciel von Henka, który przywiózł go [15.10.42] do Drogini
50. p. Piotrowski – był na obiedzie [26.20.42] Welo Burhardt i p. Zakrzewski – byli na kolacji [26.20.42]
51. str 34. wspomnienie polowania Jędrak, Wojtek, Cizek, [4.12.42 – Kraków],
52. Jędrak - Andrzej Kunachowicz, (1895 – ok. 1990) szwagier A., mąż Heleny. Płk Kawalerii ..., wzięty do niewoli niem., przebywał w Offlagu całą wojnę). Po wojnie przez trzy lata prowadził rodzinne gospodarstwo w Biskupicach Melsztyńskich, później pracował w PUR, na emeryturze mieszkał w Skawinie i w Krakowie.
53. Wojtek – Wojciech Nekanda-Trepka, (? – 1974), szwagier A. mąż Ludwiny. W r. 1939 wzięty do niewoli, wojnę spędził w Offlagu. W r. 1946 zamieszkała we Wrocławiu, gdzie pracował w (?)
54. Cizek – Franciszek Bzowski (1910 – ok. 1990) brat A., inż. rolnik. W r. 1939 przez Rumunię przedostał się do Francji, podczas kampanii francuskiej w maju 1940 wzięty do niewoli, wojnę spędził w Offlagu [którym?] W r. 1946 zamieszkał we Wrocławiu, gdzie do przejścia na emeryturę pracował w Banku Rolnym.
55. Romek Żuk [- Skarszewski?] aresztowany w Nw. Sączu [wiad. 25.12.42] Kryśka (żona R.Ż?) ma córkę,
56. wiad. [25.12.42] o aresztowaniach w Rabie Wyżnej – uniknęli ich p. Dula i Jaś
57. str. 35 wiad. o konfiskacie maj. w Rabie Wyżnej [19.2.42] – biedna ciocia Celina, p. Dula ukrywa się od 4 m-cy wraz ze swymi chłopcami., Celina Bzowska, z d. Dębicka (? – 1959), żona Aleksandra (1870 – 1938) właściciela Raby Wyżnej.
58. Lulu de Mer jest już w Oświęcimiu [19.2.43]
59. str 36. Stasia Skolimowska - gosposia [dostała kartkę na roboty do Niemiec – 2.03.43].
60. Dodo [Sobolewski] ma w tych dniach [po 2.03.43] przyjechać z Warszawy
61. Jędrak „Osieczyński” - jest w Londynie)wiad. od Stacha Strz[eleckiego?])- 13.03.43.
62. str.38 aresztowani [28.03.43] Janek Czech z córką, młody Żurowski, Andrzejowi Konopce udało się uciec
63. paczki od Jacka do Myni,
64. Wojtek [Wojciech Nekanda-Trepka] milczy – żadnej wiadomości,
65. str. 39 [12.05.43] Ulrich (podobno otrzymał wyrok śmierci – od partyzantów)-wysadzony z siodła po walce z Henkem,
66. „bandziarze” rozmawiali w wiklinie ze starą Konarską (28.05.43),
67. Gustaw Głazewski s. Adama (cioteczny brat A.) ma już troje dzieci [w Palestynie],
68. str 43 – pp. Ministrowie z Artystką – Akompaniatorka Ady Sari [z Osieczan] byli 9.01.44 w Drogini,
69. s. 47 - Józef Cyrus Sobolewski (1856 – 1945) starszek aresztowany ok. 1.07.44. Wrócił następnego dnia, - ukończył akademię wojskową w Wiener-Neustadt, pułkownik kawalerii, emerytowany w 1918, w I. międzywojennych komendant wojskowy powiatu w Myślenicach.
59. trzech synów Lilli Myczkowskiej „siedzi” [3.07.44],
s. 48. 17.07.44 – dalsze aresztowania m. in. dr Marek z Tymbarku
s. 49. 9.08.44 – Anulka K. przybiegła z Myślenic z wiadomością o aresztowaniu Medarda
s. 51 10.09.44 – przyjechali ze Zwiernika St. Heydel, Dobrzański i panna Stubenwoll
s. 53 18.09.44 – Henryk Cz(?) – zginął 30.08. w bitwie pod Wodzisławiem
60. gruba Maryna

- s. 53. Jaś S[obolewski?]
61. Hanka Potworowska (jakoby zginęła w W-wie pod gruzami domu)
62. Jaga Strzyżowska, p. Witożeniec z córką – goście imieninowi A – 8.10.44
s. 55 [22.10.44] - Pani Suska – matka Zosi przyjechała do Krakowa
s. 58 [26.11.44] - pełno gości: Jaglarzowie, Teresa i Jaś Dunin Brzezińscy z Osieczan, pp.Budnowie z p. Sarnecką, Kropiwnicki, Jan Dunin Brzeziński – najmłodszy syn Marii i Jana Dunin Brzezińskich, nauczyciel muzyki i organista kościołów myślenickich – mieszka w Myślenicach.
1.12.44 – Kościeszka dowódca oddz. AK "Żelbet" – ledwie uszedł z życiem po bitwie na Kotoniu
15.12.44 Adam z Żerosławic – podobno aresztowany, ale zdołał uciec
63. Litka [Sobolewska] c. Zofii wyniosła się do warszawiaków na "Dyrkówkę"
64. Zosia [Sobolewska] pojechała do Zakopanego (w pogoni za swoimi milionami)
65. s. 60 (18.01.45) Braś oczekuje w Wieliczce na A. i Mynię
66. s. 61 – Banówka – młynówka płynąca od Banowic (od jazu na Trzemeszance) przez ogród dworski do młyna usytuowanego przy wschodniej stronie ogrodu. Jej woda (wzbogacona o Ratanicę płynącą z lasu Droginiak) napędzała także młyn [Gerlacha?] we wschodniej części Drogini odprowadzana była do Raby poniżej mostu Brzączowickiego.
67. s. 62 Helcia – Helena Małek – opiekunka Hani i Marka, dzieci Marii (Myni) i Jacka Bzowskich
68. ogrodnik dworski Feliks Ostrowski, mieszkał z rodziną w domku u wejścia do ogrodu warzywnego.
- 69 16.02.45 Wojciech (nazwisko?) był w Myślenicach
69. s. 63 17.02.45 Głogoczów, Mogilany – majątki Konopków